





KUPUJ ONLINE NA APART.PL
I W SALONACH APART W CAŁEJ POLSCE



APART.*pl*

ZOBACZ WIĘCEJ

Na początek**Jakub Mielnik**

Tam, gdzie słońce nie dochodzi

Polski rząd popełnił wiele błędów, które odbijają się czkawką w obliczu mocno dwuznacznych działań USA, UE i Rosji. Tylko czy naprawdę nasi zachodni sojusznicy zachwaliby się inaczej, gdyby nie było pseudoreform Zbigniewa Ziobry, umizgów PiS do europejskiej skrajnej

Na początek

prawicy czy naszego lekceważenia zwycięstwa wyborczego Joe Bidena?

*Rosjanie **PRAĆ DO REWIZJI PODSTAW FUNKCJONOWANIA NATO** a Amerykanie jednego dnia mówią im „nie”, zaś drugiego ogłaszają, że będą o tym dyskutować z europejskimi sojusznikami.*

Biały Dom przeprowadza ich selekcję, ogłaszając, że z tymi najbardziej zainteresowanymi – którzy graniczą z Rosją i jej kolonią na Białorusi – rozmowy nie będzie. Wystarczyć mają gazpromianie z Niemiec, Francji i Włoch, plus Brytyjczycy w roli obrońców transatlantyckiego zdrowego rozsądku.

Wszystko to ma być oczywiście winą szaleńczej polityki pisowskiego reżimu, dławiącego polską demokrację. Jest to bajka piękna, ale nieprawdziwa.

Liderzy polskiej opozycji powinni dobrze pamiętać, że dokładnie ta sama ekipa, która dziś

Na początek

kieruje USA, w 2008 roku – a więc w czasach, gdy oni sami byli u władzy – wystawiła nas ostentacyjnie do wiatru, ogłaszając reset relacji z Rosją i wycofując się z tarczy antyrakietowej. Teraz jest bardzo podobnie.

Coraz widoczniej starzejący się Joe Biden, mający za plecami architektów poprzedniego resetu, daje sobie wciskać do dyskusji temat, uważany od zawsze za nie podlegający dyskusji z nikim spoza NATO. A już na pewno nie z Rosjanami.

Putinowska propaganda domaga się pacyfikacji wschodniej flanki NATO, wycofania zainstalowanych w Polsce broni i stacjonujących u nas, w krajach bałtyckich czy Rumunii wojsk amerykańskich. Putin po raz kolejny powtarza, że chce deklaracji o rezygnacji z rozszerzania Sojuszu.

Amerykanie niby mówią Rosji nie, ale jednocześnie chcą to omawiać z europejskimi sojusznikami. Gdyby omawiali to ze wszystkimi, były to pokaz jedności Paktu, bo większość powtórzyłaby to, co uważano za nienaruszalny pewnik: nikt nigdy nie dawał

Na początek

Rosji prawa do konsultowania strategii państw członkowskich ani planów rozszerzania Sojuszu.

Niestety, administracja Bidena nie rozmawia ze wszystkimi natowskimi sojusznikami, Ba, oni nie rozmawiają nawet z sekretarzem generalnym NATO, Jensem Stoltenbergiem. Nie mówiąc o państwach takich jak Polska, Litwa, Łotwa czy Estonia, których bezpośrednio dotyczą rosyjskie żądania.

*Podział członków NATO na tych, z którymi omawia się kluczowe kwestie strategiczne, oraz tych, którzy o decyzjach dowiadują się z rosyjskiej telewizji, **TO FATALNY BŁĄD BIDENA***

i wielkie zwycięstwo Rosji. Polska opozycja wydaje się uważać, że to także wielkie zwycięstwo PiS. Bo jak inaczej, niż w kategoriach sukcesu patrzeć na sugestię, że prezes Kaczyński ma moce, dzięki którym jest nawet w stanie wepchnąć USA w objęcia Rosji?

Na początek

Obarczanie obecnego rządu polskiego winą za kierunek amerykańskiej polityki to nic innego jak przypisywanie PiS zdolności, o których nikomu w tej partii nawet się nie śniło.

Faktem jest, że nasze władze narobiły sobie międzynarodowych kłopotów. Harce Zbigniewa Ziobro w sądownictwie skonfliktowały nas z Unią Europejską. Uparte trzymanie się nogawki Donalda Trumpa nawet wtedy, gdy wiadomo było, że przegrał wybory, pogłębiło i tak dużą niechęć do PiS wśród amerykańskich demokratów. Na koniec jeszcze zaprosiliśmy do Warszawy skrajnie prawicowych wielbicieli Putina, zadając de facto kłam staraniom o przekonanie Zachodu, że Rosja to zagrożenie a nie żadna geopolityczna szansa.

Pytanie tylko, czy sprawy przybrałyby inny obrót, gdybyśmy nie podjęli tych działań? Konflikt z UE wisiał na włosku od czasu, gdy PiS objął władzę i przekonał Donalda Trumpa, że Ameryka powinna zablokować Nord Stream 2. Dla europejskich gazpromian, łączących ściśle politykę Niemiec, Francji, Austrii, Włoch czy Holandii z pomyslnością bizneso-

Na początek

wą Gazpromu, było to nie do przyjęcia. Podobnie pomyśleli amerykańscy demokraci, którym udało się w końcu pokonać hołubionego w Polsce Trumpa.

Nie chodziło zresztą tylko o poprzedniego prezydenta USA i upór, z jakim prezydent Polski zwlekał z przekazaniem gratulacji zwycięskiemu Bidenowi. Jego administracja, w przeciwieństwie do tej Trumpa, nie zamierzała toczyć wojny na dwa fronty, jednocześnie z Europą i Chinami.

Biden **POTRZEBOWAŁ UE DO WALKI Z CHINAMI,** *a Unia sygnalizowała, że się przyłączy, jeśli USA przestaną blokować jej wielki plan zbliżenia z Rosją.*

Przypomnę jeszcze raz: Ameryką rządzą dziś dokładnie ci sami ludzie, którzy za Baracka Obamy ogłosili reset relacji z Władimirem Putinem i w rocznicę sowieckiej inwazji na Polskę wyrzucili do kosza tarczę antyrakietową.

Na początek

By zrealizować swoje cele, pominęliby Polskę nawet wtedy, gdyby Andrzej Duda popłynął przez Atlantyk wpław, pogratulować Bidenowi. Zrobiliby to nawet wtedy, gdyby prezydentem był Radosław Sikorski, a jego zaprzyjaźniona z elitami partii demokratycznej żona zostałaaby szefową polskiej dyplomacji.

Warto o tym pamiętać, słuchając rytualnych połączanek pod adresem rządu, który w skomplikowanych relacjach naszych zachodnich sojuszników z Rosją znalazł się, podobnie zresztą jak poprzednie ekipy, tam, gdzie słońce nie dochodzi. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*

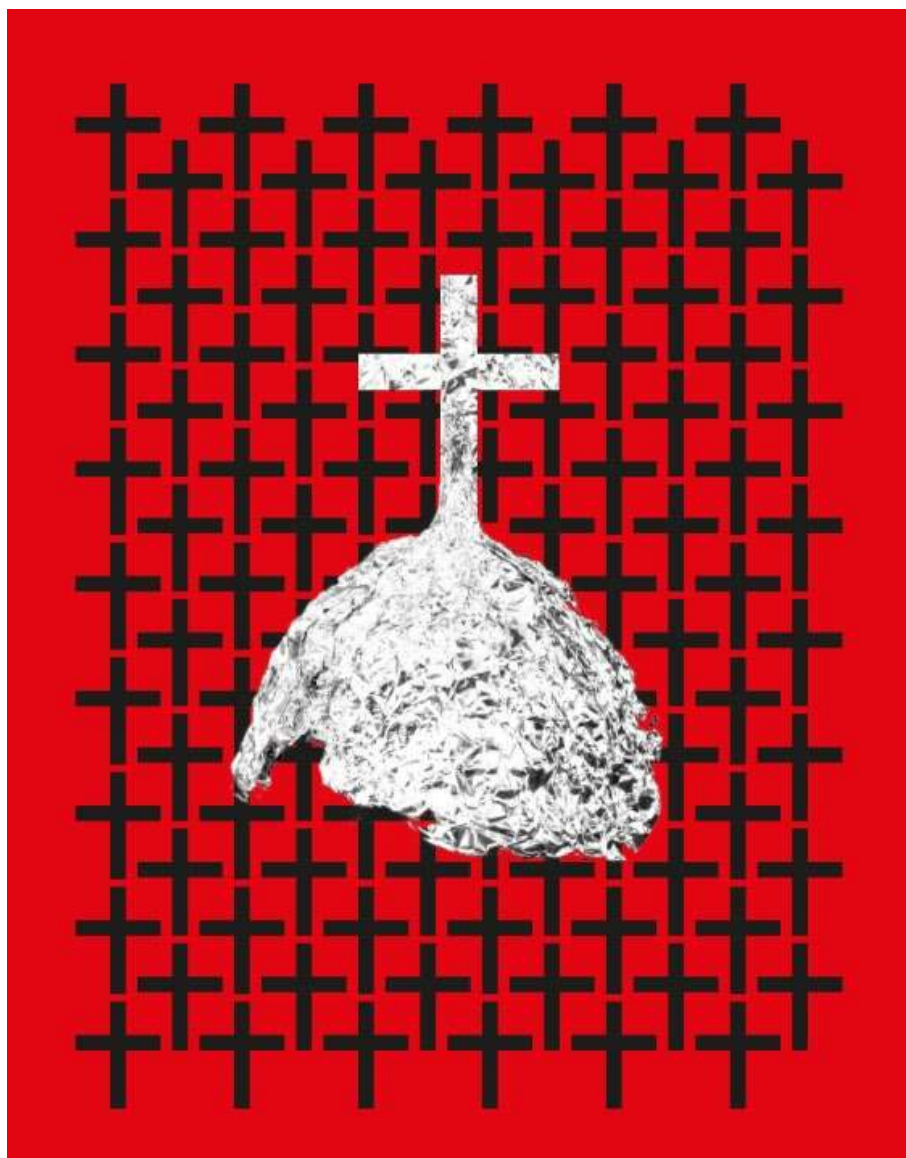


P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

28 CZAS SKOŃCZYĆ Z COVIDOWĄ EUTANAZJĄ!

Dziś, kiedy szczepionka dostępna jest bez ograniczeń, połowa Polaków uznała, że ich zdrowie i życie nie przedstawia większej wartości. Przy cichej aprobacie rządzących, część społeczeństwa de facto poddaje się eutanazji.



17 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

KRAJ

34 **NIECHCIANE REFERENDUM**



Minął rok od orzeczenia TK w sprawie zakazu aborcji w przypadkach, gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony. Znów są protesty.

44 **BĘDZIE TRUDNIEJ, ALE TRZEBA ROZMAWIAĆ**

Posel Ryszard Galla tłumaczy, co mogło sprowokować szefa PiS do tak ostrej wypowiedzi jak ta, że Niemcy chcą budować IV Rzeszę.

60 **SCHETYNA CHCE SZANTAŻOWAĆ TUSKA**

Stłamszony przez przewodniczącego Grzegorz Schetyna chce odbudować swoją pozycję w partii. Albo Tusk zgodzi się na jedynekę na liście dla niego, albo wcieli w życie swój plan.

SPOŁECZEŃSTWO

64 **ARCHETYP FACETA SŁABNIE. PRZEJMIJCIE WŁADZĘ**

- Myślę o kościele, jako o sile politycznej, która nasz piękny naród dezorganizuje i osłabia – mówi Andrzej Stasiuk. – Religia powinna się sfeminizować. Czas czcić Boginię.





89 **BEZ TOALETY I OGRZEWANIA**

Jak się żyje bez łazienki i toalety w mieszkaniu? Jak mieszkańcy zaniedbanych domów walczą o ciepło? Takich mieszkań są w Warszawie tysiące, a w Polsce miliony.

BIZNES

109 **PO „WYROKU FRANKOWYM”**

Po 10 latach od wykrycia przez sąd niedozwolonych postanowień w umowach kredytów frankowych, unieważnianie tych kontraktów to codzienność. Jak rozliczać się z bankiem?

115 **SKOK (3) – PROCES NIE MOŻE RUSZYĆ**

„Jestem oskarżony o podpisanie umowy o zatrudnieniu, która otwierała drogę do uzyskania kredytu. To wykorzystano bez mojej wiedzy” – mówi osoba, która miała sprzątać w biurze.

ZAGRANICA

145 **USTAWKA PUTINA DLA ZACHODU**



Straszenie rosyjską inwazją na Ukrainę wygląda na ustawkę przygotowaną przez Putina dla jego zachodnich sojuszników, którzy za chwilę ogłoszą, że zapobiegli wojnie.



154 **WOJENNY WATAŻKA KONTRA SYN KRWAWEGO DYKTATORA**

Gdy my zaczniemy świętować,
Libijczycy będą głosować
w najważniejszych wyborach w ich
historii, które mogą im przynieść
pokój. Ale niekoniecznie...

RAPORT

166 **NOWOCZESNA OKULISTYKA**

ZDROWIE

250 **NASTOLATEK Z AIDS WALCZY O ŻYCIE**

To są rzeczy, które nie powinny
się zdarzyć – mówią eksperci
zajmujący się HIV i AIDS. Mowa
o ciężko chorym 16-latku, ale też
o niskiej wiedzy na temat HIV.

ZŁOTA SETKA

262 **POLSKIEGO ROLNICTWA**



Fot. Fabio Lovino / 2021 Metro-Goldwyn-Mayer Pictures Inc.

KULTURA

358 **NIE TYLKO KALINA JĘDRUSIK**

Kalina Jędrusik to symbol lat sześćdziesiątych, ówczesnej emancypacji i zmian obyczajowych. Jak w czasach PRL-u kształtowała się nasza seksualność?

366 **TOTALNA SZMIRA – OCENIA FILM PATRIZIA GUCCI**

Twórcy filmu „Dom Gucci”, nie skonsultowali z członkami słynnej dynastii ani jednego aspektu najnowszej produkcji. Rodzina Gucci jest oburzona.

FELIETON

385 **MICHAŁ WITKOWSKI**

**NASZĄ ROLĄ
SILNA POLSKA**



POLSKI ŁAD

dla polskiej wsi

Rolniczko, Rolniku!

- Polski Ład dla Polskiej Wsi to **dla Ciebie realne korzyści**
- Dbamy o Twoją przyszłość i **wspieramy Twoje inwestycje**
- Troszcząc się o **rozwój i innowacje** na wsi – ułatwiamy Ci pracę
- Wspólnie **pielęgnowujemy tradycje**



MINISTERSTWO
ROLNICTWA
I ROZWOJU WSI

SOLIDARNI  ROLNIKAMI

Zawsze aktualnych informacji o programie szukaj na
www.gov.pl/polski-lad

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}

N

C^M

B

Z

a

N

P^V

U

z

C

17

eprasa.pl/30846b97

S

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Dlaczego w Platformie śmieją się z Rafała Trzaskowskiego? Kto wierzy w sondaże, a kto nie? **DLACZEGO POLITYCY PIS CHCĄ WYSYŁAĆ SMS-Y DO POSŁÓW OPOZYCJI?** Jaką rolę odegra Waldemar Pawlak, który niespodziewanie zdobył ważne stanowisko w PSL? I co będzie z Łukaszem Mejszą, wiceministrem sportu? Odpowiadamy w „Niedyskrecjach parlamentarnych”.*

Fot. Arek Markowicz

To nieprawda, że...

Rafał Trzaskowski wystąpił przed komisją Kongresu USA. Wydarzenie było hucznie zapowiadane przez Platformę Obywatelską, a potem okazało się dla polityków tej partii rozczarowaniem. – To była kompromitacja Trzaskowskiego. Wystąpił razem z innymi burmistrzami miast przed komisją Kongresu, a ludzie z jego otoczenia zapowiadali, że wystąpi przed samym Kongresem. Równie dobrze mógł wystąpić przed komisją infrastruktury w Polsce. W Platformie się z tego śmieją – mówi jeden z byłych doradców Donalda Tuska.

W Platformie Obywatelskiej krążą badania, z których wynika, że partia o jeden procent przeskakuje w sondażach PiS. Kłopot z nimi jest taki, że nikt w nie nie wierzy. – Pewnie Romek znów wypuścił fejkowe sondaże. Znowu skręcili badania, chcą podnieść morale w partii, a prawda jest taka, że te ani drgną – mówi zasmucony polityk Platformy Obywatelskiej.

To nieprawda, że...

- Więcej niż 25 proc. poparcia Platforma nie osiągnie - mówi nam polityk opozycji, który twierdzi, że najrozsądniejszym posunięciem jest stworzenie dwóch, albo trzech bloków na wybory. – Jeśli Polska 2050 Szymona Hołowni będzie miała poparcie na poziomie 15 proc., a PSL około 7 proc., to nie opłaca się wchodzić w żadną przedwyborczą koalicję z Donaldem Tuskiem, który zabiera poparcie Hołowni. Bo dziś Szymon Donalda uważa za swój największy problem – mówi nasz rozmówca.

Mimo tego w ostatnim czasie miało dojść do kilku wspólnych rozmów Tuska z Hołownią. – Tusk chce, żeby publicznie ogłosić, że jest między nimi porozumienie. Dlatego powstaje coraz więcej tekstów, że panowie rozmawiają. Tylko, że Hołownia twierdzi, że nic konstruktywnego z rozmów z Donaldem nie wychodzi – kwituje polityk znający kulisy spotkań.

To nieprawda, że...

Wybór Waldemara Pawlaka na szefa Rady Naczelnej PSL, czyli na drugą osobę w partii oznacza, że zmniejszają się szanse na koalicję z KO.

Na dzień przed wyborami na szefa Rady Naczelnej PSL jeden z polityków liczył na wybór Dariusza Klimczaka, który konkutował o to stanowisko z Pawlakiem i twierdził, że w przypadku wyboru byłego premiera zmieni się kurs partii. Kiedy na pół godziny przed oficjalnym ogłoszeniem wyników wyborów polityk dowiedział się, że wygrał Waldemar Pawlak, nie krył zdziwienia. – To grzebie możliwość dogadania się z PO. Pawlak będzie chciał odbudować poparcie na wsi, które zdaniem działaczy PSL spadało właśnie przez wejście w koalicję z Platformą Obywatelską – mówi nasz informator. I twierdzi: - W strukturach partii jest duży opór przeciw tworzeniu wspólnego bloku na wybory z PO. Działacze źle wspominają poprzednią koalicję, a szczególnie ministrów finansów Jacka Rostowskiego i Mateusza Szczurka, którzy powtarzali, że na nic nie ma pieniędzy.

To nieprawda, że...

Według focusowych badań robionych przez PiS, tematem który oprócz pandemii i inflacji mocno wpływa na spadek sondaży Zjednoczonej Prawicy jest kwestia aborcji. Ludzie w focusach mówią: „Dlaczego chcecie wchodzić z butami w nasze życie? Co was to obchodzi?”. – Wyborcy PiS rok po wyroku Trybunału Konstytucyjnego są mocno podenerwowani zaostreniem prawa aborcyjnego – ocenia jeden z analityków PiS.

Być może dlatego większość PiS opowiedziało się za odrzuceniem projektu ustawy idącej jeszcze dalej, bo zakazującej całkowicie przerwania ciąży, co zresztą zasygnalizowała Joanna Lichocka w naszej rubryce. Ale 41 osób z klubu PiS zagłosowało za przesłaniem tego projektu do dalszych prac i – jak usłyszeliśmy od posła Prawa i Sprawiedliwości – są to osoby skupione wokół Bartłomieja Wróblewskiego, niedoszłego rzecznika praw obywatelskich. – To była nielojalność ze strony Wró-

To nieprawda, że...

blewskiego, że złamał ustalenia klubu i poparł tzw ustawę – mówi nasz rozmówca. I dodaje: - Nasze koleżanki i koledzy, którzy wstrzymali się od głosu w sprawie tej strasznej ustawy, zostali oskarżeni o to, że są przeciwko życiu, a nawet wręcz, że są aborcjonistami. W klubie jest bunt przeciwko temu oszołomskiemu kursowi i przeciwko Wróblewskiemu też.

Efekt tego buntu widoczny był w ubiegłym tygodniu w Sejmie, gdy 19 osób z PiS wstrzymało się podczas głosowania za odrzuceniem w pierwszym czytaniu projektu ustawy o Polskim Instytucie Rodziny i Demografii, który wymyślił Wróblewski (wniosek o odrzucenie złożyły kluby opozycyjne). Pisałyśmy o tym, że według naszego informatora z PiS Wróblewski wymusił na Jarosławie Kaczyńskim ustanowienie tego instytutu w zamian za lojalne głosowanie w innych sprawach całej grupy posłów, których wokół siebie zgromadził. Wirtualna Polska już po głosowaniu napisała, że ci którzy się wstrzymali, zrobili to celowo, bo „utrące-

To nieprawda, że...

nie” projektu miało być ostrzeżeniem dla Wróblewskiego, żeby zaniechał się nie rozpychać.

Niestety opozycja nie dopisała i projekt został obroniony przewagą jednego głosu.

– Wszystko przez ten opozycyjny ciamajdan, który nie jest w stanie skorzystać z żadnej okazji, żeby wygrać głosowanie – irytuje się poseł PiS. I dodaje: – Chyba zaczniemy im wysyłać sms-y: Uwaga, uwaga, macie szansę na sukces, nie spieprzcie tego”.

Najbardziej sprawę zawalił klub KO-PO, bo 8 osób nie wzięło udziału w głosowaniu.

– Tam cały czas panuje bajzel wywołany tym, że Donalda nie ma w klubie. Borys Budka, szef klubu, dla nikogo nie jest autorytetem. Dlatego brakuje dyscypliny wzmacnianej myśleniem – jeżeli się będę lenił, to nie dostanę miejsca na listach – wzdycha polityk opozycji. Zdaniem naszego rozmówcy w PO panuje przekonanie, że jest kwestią czasu, iż PiS sam się zawali, zatem nie ma się co wysilać.

To nieprawda, że...

W obozie rządzącym rzeczywiście nastroje nie są oszałamiające. – Oni byli przekonani, że z powodu konfliktu na granicy polsko-białoruskiej ich notowania poszybują do 48-49 proc. poparcia, bo akceptacja Polaków dla działań na granicy jest dużo wyższa od poparcia dla PiS. I że ten konflikt przykryje inflację – mówi nasz rozmówca. – Zawiedli się na efekcie granicznym i kombinują co dalej. Tam nie ma dobrych nastrojów, zwłaszcza, że ich autorytety, takie jak Adam Glapiński, przespały moment i dopuściły do rozwoju inflacji.

Łukasz Mejza, wiceminister sportu mimo krytyki medialnej i krytycznych głosów we własnym obozie (niektórzy politycy otwarcie mówią, że za oferowanie zagranicznych terapii za ogromne pieniądze powinien stracić miejsce w rządzie) ciągle pozostaje na stanowisku. – Ma przedstawić szczegółowe wyjaśnienia i pozwy, skoro utrzymuje, że zarzuty stawiane mu przez

To nieprawda, że...

dziennikarzy są nieprawdziwe. Ale i tak nikt nie wie-
rzy, że się utrzyma – mówi polityk PiS. I daje do zro-
zumienia, że chętnych do obrony kontrowersyjnego
polityka w PiS nie ma. – On przyszedł z PSL,
my go nie mamy w swojej historii – zaznacza nasz
rozmówca. 

Kraj



CZAS SKOŃCZYĆ Z COVIDOWĄ EUTANAZJĄ!

*Dziś trudno w to uwierzyć, ale zaczynaliśmy ten rok od dyskusji o grupie celebrytów, którzy szczepiąc się bez kolejki, mieli postawić swoje zdrowie i życie ponad zdrowiem i życiem zwykłych Polaków. Po dwunastu miesiącach, kiedy szczepionka dostępna jest bez ograniczeń, **POŁOWA POLAKÓW UZNAŁA, ŻE TO ICH ZDROWIE I ŻYCIE NIE PRZEDSTAWIA WIĘKSZEJ WARTOŚCI.** Przy cichej aprobachie rządzących, część społeczeństwa de facto poddaje się eutanazji.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

To ledwie dwanaście miesięcy, a żyjemy w innej rzeczywistości, w innych realiach. Kiedy przed rokiem wszyscy dyskutowaliśmy o Krystynie Jandzie i jej przyjaciółkach, dla których szczepionki na COVID-19 znalazły się trochę szybciej niż dla reszty społeczeństwa, wydawało się, że zapotrzebowanie na ten bilet powrotny do jako takiej normalności jest ogromne i rzesze Polaków zaraz zaczną szturmować punkty szczepień.

Sejm boi się nie tego, co trzeba

Rzeczywistość mocno rozminęła się z przewidywaniami, a epilog tej historii to średnio pół tysiąca osób dziennie, które odchodząc osierocają dzieci, zostawiają współmałżonków na życiowych zakrętach, komplikują sytuację swoich pracodawców. I tylko u większości polityków nie wywołują większych emocji.

Tysiące nadprogramowych zgonów na COVID-19 to nie tylko sucha statystyka, którą codziennie rano serwuje resort zdrowia i do której powoli przywykamy.

*Społeczne skutki masowego znikania Polaków **DOPIERO W NAS UDERZĄ,** a odpowiedzialność spadnie na tych, którym dziś brak odwagi.*

Czy jestem zadowolony z faktu, że w Sejmie znalazła się siła polityczna zdolna pójść w poprzek oczekiwań części własnego elektoratu? Oczywiście. Antyszczepionkowcy są wśród popierających wszystkie partie i fakt, że w elektoracie Nowej Lewicy jest ich trochę mniej, nie ma większego znaczenia. W krótkiej perspektywie ta partia, która jako pierwsza wystąpiła z propozycją ustawy o obowiązkowym szczepieniu przeciwko COVID-19, na pewno na tym straci.

Utuczeni pobłażliwością władz i strachem pozostałych partii opozycyjnych, antyszczepionkowcy i siewcy teorii spiskowych potrafią być skuteczni. Do tego

stopnia, że ze strachu przed nimi sejmowa większość jeszcze przez jakiś czas nie będzie zdolna do poparcia zaostrzonego kursu walki z epidemią i projekt Lewicy na pewno przepadnie bez głosowania.

Lepszy elektorat rozdrażniony, ale żywy

To oznacza następne tysiące, dla których po zainfekowaniu najniebezpieczniejszym wirusem – ignorancji i głupoty – przedwczesna śmierć na własne życzenie okaże się smutnym zwieńczeniem walki z rozumem.

Licznik dobrowolnej eutanazji tysięcy Polaków nie zatrzyma się w najbliższych tygodniach, ale rozwiązania długoterminowe są już z grubsza znane. Europę, i Polskę też, czeka szczepionkowy przymus i nawet najgłośniejsze, najbardziej agresywne grupy antyszczepionkowców tego nie powstrzymają.

Następnych fal i mutacji koronawirusa możemy uniknąć tylko dzięki szczepieniom i w kolejnych krajach zaczynają już rozumieć, że powrót do normalności może się dokonać tylko poprzez wyeliminowanie

niezaszczepionych. Można to osiągnąć dwoma sposobami – wprowadzając obowiązek szczepienia lub dalej sankcjonując covidową eutanazję.

W naszym przypadku nie mogło się obyć bez paradoksów i traf chciał, że pierwszą partią, która sprzeciwia się temu drugiemu scenariuszowi, jest jednocześnie ta, która w innych warunkach byłaby w stanie eutanazję popierać.

Na razie to jednak Nowa Lewica zdecydowała się **ZA WSZELKĄ CENĘ CHRONIĆ ŻYCIE**, nawet wbrew woli zainteresowanych.

Teraz czas na pozostałych. Tych głoszących ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci i tych bardziej elastycznych. Na zwyczajny spór polityczny będzie jeszcze czas i lepiej prowadzić go mając za sobą elektorat częściowo rozdrażniony, ale jednak żywy. 

NIECHCIANE REFERENDUM

Fot. Beata Zawirze/REPORTER

Po śmierci 30-letniej kobiety w Pszczynie przez kraj przeszła fala protestów przeciwko-restrykcyjnemu prawu aborcyjnemu.

W listopadzie minął rok od orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zakazu aborcji w przypadkach, gdy płód jest ciężko i nieodwracalnie uszkodzony. Od tego czasu wydarzyły się dwie rzeczy, które pokazują, jakie mogą być skutki społeczne nowych przepisów i że **ORZECZENIE WCALE NIE KOŃCZY WOJNY O PRAWO DO PRZERYWANIA CIĄŻY.**



Tekst: **Eliza Olczyk**

Po pierwsze, w szpitalu w Pszczynie zmarła ciężarna 30-latką, której nie udzielono pomocy na czas, choć było wiadomo, że dziecko nie dożyje porodu. Po drugie, w Sejmie odbyła się debata nad projektem ustawy likwidującym przepisy z 1993 roku (ustawa o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży) i zrównującym aborcję z zabójstwem.

Szarża obrońców życia

Te dwa wydarzenia nastąpiły krótko po sobie. Jeszcze nie minęło wzburzenie opinii publicznej, która poznała sms-y młodej kobiety wysyłane do rodziny – 30-latka pisała, że z powodu zaostżenia prawa aborcyjnego musi czekać aż płód samoistnie obumrze – a już Sejm debatował nad kolejnym zaostżeniem prawa. Prawicowi fundamentaliści najwyraźniej uznali, że skoro w sprawie aborcji embriopatologicznej tak dobrze im poszło, to trzeba iść za ciosem i całkowicie zakazać przerywania ciąży. Ścigać nie tylko lekarzy, ale także kobiety i organizacje pomagające Polkom w przerywaniu ciąży za granicą.

Co prawda ustawa została odrzucona w pierwszym czytaniu nawet przez większość PiS, a Anita Czerwińska, rzeczniczka Prawa i Sprawiedliwości, powiedziała z trybuny sejmowej do wnioskodawców, że są prowokatorami, przedkładając taki projekt ustawy, ale nie należy mieć złudzeń: Próby całkowitego zaka-

zu przerywania ciąży będą ponawiane tak długo, jak długo ugrupowania prawicowe pozostaną u władzy.

Projekt, który był dyskutowany wcale nie jest czymś nadzwyczajnym –

„już na początku lat 90. prawicowi fundamentaliści domagali się takiego właśnie rozwiązania prawnego, czyli **ZRÓWNANIA ABORCJI Z ZABÓJSTWEM**, z czego się wycofali pod presją społeczną.

Zresztą w Zjednoczonej Prawicy znalazła się grupa osób, które wbrew stanowisku klubu poparły przesłanie projektu do dalszych prac. Kto wie, może znowu skorzystają ze sprawdzonej ścieżki i złożą kolejny wniosek do Trybunału Konstytucyjnego (potrzeba do tego 50 posłów, za projektem „stop aborcji” zagłosowało 48 osób, w tym 41 z PiS), a ten znowu „nie będzie miał wyjścia” i orzeknie, że przerywanie ciąży z gwałtu lub w przypadku

zagrożenia zdrowia kobiety jest niezgodne z Konstytucją.

Zagrożenie życia matki, to jest osobna sprawa, nawet w tym najbardziej skrajnym projekcie zaznaczano, że w takim przypadku lekarz przeprowadzający aborcję nie podlega karze. Ale jak ta ochrona życia kobiety wygląda w praktyce dowodzi tragiczne zdarzenia z Pszczyny.

Problem konstytucyjny

W tej sytuacji wydawałoby się logiczne, że ugrupowania nie popierające obecnego prawa aborcyjnego powinny dążyć do referendum aborcyjnego, które – w razie wygranej – dałoby społeczny mandat do domagania się zmiany przepisów związanych z przerywaniem ciąży. Tylko nacisk społeczny wyrażony w referendum może powstrzymać zakusy bojowników o życie poczęte. A jednak lewica jest referendum zdecydowanie przeciwna (tak samo jak prawica), Koalicja Obywatelska jest podzielona i tylko Polska 2050 oraz PSL-Koalicja Polska popierają ideę referendum aborcyjnego.

Trudno dziwić się prawicy, że nie chce referendum aborcyjnego – wszystkie badania pokazują, że Polacy w tej sprawie są znacznie bardziej liberalni niż ich przedstawiciele w parlamencie i opowiedzieliby się za prawem do przerywania ciąży. Z badania przeprowadzonego przez United Survey wynika, że 30,8 proc. ankietowanych jest za prawem do przerwania ciąży w sytuacji, gdy kobieta nie chce mieć dziecka,

*prawo do przerwania ciąży gdy płód jest obciążony poważnymi wadami **POPIERA 85 PROC. BADANYCH**, a w przypadku gdy zagrożone jest zdrowie lub życie matki – 90 proc.*

Joanna Lichočka z PiS uzasadniając niechęć jej ugrupowania do przeprowadzenia referendum aborcyjnego sięga jednak po inny argument, wykorzystywany już na początku lat 90., kiedy pod wnioskiem o referendum w sprawie karalności aborcji podpisały się 2 miliony Polek i Polaków – że kwestia ochrony

życia nie może podlegać głosowaniu. Ale używa też argumentu konstytucyjnego – referendum nie może wpływać na przepisy prawa umocowane w Konstytucji, a Trybunał Konstytucyjny orzekł, że aborcja ze względów społecznych i embriopatologicznych jest niezgodna z ustawą zasadniczą.

– Wyobrażam sobie referendum na temat tego, czy Polacy chcą zmiany w Konstytucji w kwestii ochrony życia, ale to jest nierealne, bo dla takiej zmiany nie ma w Sejmie większości – mówi Lichocka.

Problem klasowy

Z drugiej strony mamy argumentację lewicowej posłanki Agnieszki Dziemianowicz-Bąk. – Co do zasady uważamy, że w kwestii dostępu do zabiegów medycznych nie przeprowadza się referendum. A przerwanie ciąży do takich zabiegów należy, tak też jest traktowane przez większość państw w Europie – mówi posłanka.

Ale przyznaje, że są i inne argumenty, może nawet bardziej ważne. – Po pierwsze, niezwykle ryzykowne

byłoby oddanie sformułowania pytania referendalnego obecnej władzy, która przecież organizowałaby takie referendum. Inne wyniki uzyskamy przy neutralnie postawionym pytaniu „czy jesteś za prawem kobiety do przerwania ciąży”, inne gdy będzie brzmiało „czy jesteś za zabijaniem nienarodzonych dzieci”, a jeszcze inne, gdy zabrzmiałoby „czy jesteś za ochroną prawa kobiety do ochrony swojego ciała, życia i wolności”. Poza tym, zwolennicy złagodzenia prawa antyaborcyjnego, w przeciwieństwie do antykobieco nastawionego rządu, nie mają do dyspozycji swoich mediów, zatem i kampania referendalna w tej sprawie byłaby nierówna, a przez to nieuczciwa – tłumaczy posłanka.

I dodaje: - A przede wszystkim żadne referendum nie jest tu potrzebne, bo z szeregu badań wynika, że większość Polek i Polaków po prostu oczekuje złagodzenia prawa antyaborcyjnego.

Zatem obie strony po prostu obawiają się wyników referendum i dlatego z góry skreślają takie rozwiązanie. Posłanka lewicy uważa też, że ugrupowa-

nia, które chcą referendum w tej sprawie uciekają od odpowiedzialności, umywają ręce, boją się zająć jasne stanowisko w obawie przed gniewem Kościoła katolickiego.

I dodaje, że przerywanie ciąży nie jest problemem ani wyłącznie, ani przede wszystkim etycznym, tylko politycznym i klasowym – bo

z powodu obowiązujących zakazów
aborcja przenosi się w inne miejsca
niż publiczna ochrona zdrowia, a tym
samym **DOSTĘP DO NIEJ MAJĄ PRZED
WSZYSTKIM OSOBY ZAMOŻNE** i z więk-
szych miast.

Kobietom o mniejszych dochodach i żyjącym w mniejszych ośrodkach jest znacznie trudniej uzyskać pomoc w tej kwestii.

Niechęć do referendum większej części sceny politycznej ma swoje konsekwencje – w dającej się przewidzieć przyszłości prawdopodobnie ciągle będzie-

my świadkami przeciągani liny w tej sprawie. Gdy górę w Sejmie wezmą partie liberalne i wymienią skład Trybunału Konstytucyjnego, zapewne pokuszą się o całkowitą liberalizację przepisów aborcyjnych (przerywanie ciąży do 12 tygodnia jej trwania bez jakichkolwiek kryteriów), ku wściekłości obrońców życia i Kościoła katolickiego.

Gdy do władzy powróci prawica zmiana tego prawa będzie jednym z ważnych postulatów. Poprzedni kompromis aborcyjny, ten z 1993 roku nikomu się nie podobał, ale też żadna partia nie poważyla się go ruszyć, wiedząc, że będzie miała na głowie wieloletnią wojnę o aborcję. Trybunał Konstytucyjny postanowił otworzyć tę puszkę Pandory i teraz nikt nie wie, co z tym fantem zrobić. 

BĘDZIE TRUDNIEJ, ALE TRZEBA ROZMAWIAĆ



KKinal/Föt. Shutterstock

CZY NIEMCY RZECZYWIŚCIE CHCĄ BUDOWY IV RZESZY? *Słowa Jarosława Kaczyńskiego zaskoczyły polityków opozycji i niektórych komentatorów politycznych. W rozmowie z „Wprost” poseł Mniejszości Niemieckiej, **RYSZARD GALLA**, tłumaczy, co mogło sprokować szefa PiS do tak ostrej wypowiedzi. Mówi również o ustaleniach partii tworzących nowy rząd w Berlinie oraz walce z pandemią za Odrą.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Jak odebrano za Odrą słowa prezesa Jarosława Kaczyńskiego o budowaniu IV Rzeszy przez Niemcy?

Nie mam jeszcze takiej informacji, ale w ubiegłym tygodniu uczestniczyłem w spotkaniu prezydium bilateralnej Polsko-Niemieckiej Grupy Parlamentarnej z ambasadorem Republiki Federalnej Niemiec – i ambasador w swoich pierwszych słowach powie-

dział o nowej umowie koalicyjnej. Napisano w niej, że Niemcy będą pracować nad skierowaniem Unii na tory prowadzące do stworzenia federalnego państwa...

W dużej mierze na wzór niemiecki.

I myślę, że to sprowokowało prezesa Kaczyńskiego do użycia sformułowań o „IV Rzeszy” i państwach kolonialnych w Europie. Ambasador powiedział jed-



Ryszard Galla

– polityk i samorządowiec narodowości niemieckiej, jeden z liderów mniejszości niemieckiej w Polsce. Z zawodu inżynier mechanik. Były marszałek województwa opolskiego, od 2005 poseł na Sejm RP.

nak, że mówiąc o federalizacji, Niemcy mają na myśli styl podobny do obowiązującego w Niemczech – federalny rząd, ale landy pozostają autonomiczne i mają dużo swobody w działaniu.

Podejrzewam, że to jest kierunek, który chciałyby przyjąć Niemcy. W niektórych obszarach, na które zgodziłyby się pozostałe kraje – w tym Polska – byliśmy jedną wspólnotą europejską. Wydaje mi się, że już teraz są takie obszary, wskazuje je również Polska, w których UE powinna zajmować jednoznaczne stanowisko i pełnić funkcję przewodnika. To m.in. bezpieczeństwo i kwestie ochrony granic. Patrz: sytuacja na granicy polsko-białoruskiej. Kolejny temat to polityka energetyczna.

Powiedział pan, że na oddanie części kompetencji potencjalnemu rządowi federalnemu Unii Europejskiej musiałyby się zgodzić inne państwa, w domyśle wszystkie. Obserwując UE w ostatnich latach, widać, że o taką zgodność byłoby trudno. Do tego słowa o federalizacji budzą lęk u polityków z pokolenia Jarosława Kaczyńskiego. Nie chodzi tylko o Polaków.

Tak, ale Unia jest wspólnotą, która ustala kierunki działania na zasadzie dyskusji i wypracowania kompromisu.

*Każde z państw członkowskich może podchodzić różnie do tematu federalizacji, ale z tego wszystkiego **POWINIEN WYŁONIĆ SIĘ KONSENSUS***

– do jakiego stopnia możemy rozmawiać o tym czy innym temacie.

Przede wszystkim trzeba rozmawiać – i obawiam się, że dziś tej rozmowy brakuje. Brakuje miejsca, którym jest wspólny europejski stół, gdzie rozmawia się o poważnych sprawach. Jestem europejskim entuzjastą, a gdy ktoś pyta mnie, odpowiadam, że jestem Europejczykiem. Widzę jednak pewne niedociągnięcia.

Weźmy konkretny przykład – działania ws. sytuacji na granicy z Białorusią. Być może wcześniej coś się w tej sprawie działo, ale strona polska różnie

do tego podchodziła. Powinniśmy rozmawiać o tym, co można robić wspólnie, a sprawy bezpieczeństwa i obronności mieszczą się w tej tematyce.

Co, jako Polska, zajmująca 23. pozycję w rankingu przedstawiającym siłę militarną państw świata, możemy zrobić sami? Nie jesteśmy potęgą, ale gdybyśmy zjednoczyli siły – nie tylko w ramach NATO, ale w obszarze UE – na pewno byłibyśmy mocniejszym partnerem, z którym Władimir Putin musiałby się liczyć.

Mam podobne wnioski po zapoznaniu się z założeniami nowej umowy koalicyjnej w Niemczech. Chodzi tam o osiągnięcie większej spójności i lepszej decyzyjności organów UE, ale w tym celu należałoby pisać na nowo traktaty europejskie. Skąd założenie, że europejska większość, niezależnie od stanowiska Polski, będzie skłonna się na to zgodzić?

Ja też jeszcze nie mam na to odpowiedzi. Słyszę na razie głos prezesa Jarosława Kaczyńskiego, premier Mateusz Morawiecki chyba nie wypowiedział się jeszcze na ten temat.

Nie.

Jest zbyt wcześnie. Rozmawiamy wciąż o treści umowy koalicyjnej. Ta koalicja musi okrzepnąć i dopiero wtedy wyjść z pewnymi propozycjami, dopiero wtedy będzie można nadać właściwy ton działaniom. Okaże się, jak będzie – ale uważam, że politycy niemieccy są na tyle rozsądni i jeśli będą widzieli, że trzeba ustąpić, cofnąć się o krok, żeby znaleźć konsensus wśród 27 państw członkowskich, to tak uczynią.

Za chwilę wrócimy do nowej koalicji w Niemczech. Skupiliśmy się na tym, co powiedział Jarosław Kaczyński, ale zapominamy o tym, co mówi opozycja. Borys Budka, do niedawna szef PO, stwierdził, że nie ma tematu federalizacji Europy, w tym samym duchu komunikuje PSL. Można zakładać, że nawet gdyby doszło w Polsce do zmiany władzy, podejście do tematu się nie zmieni.

Polska jest znaczącym członkiem UE, sąsiadem Niemiec. Głos, który stąd popłynie, będzie brany pod uwagę. Może to być element pewnej korekty. Są

pewne założenia, ale to jak ze strategiami pisanymi przez różne instytucje – założenia to jedno, ale ewaluacja pokazuje, że idzie to trochę inaczej. Niemcy wskazują, że należałoby usiąść i porozmawiać o tym, co zrobić, żeby Unia była bardziej mobilna, sprawniejsza i bardziej decyzyjna.

Mówiło się kiedyś, że po drugiej stronie Atlantyku jest problem, kiedy trzeba wykonać konkretny telefon do kogoś decyzyjnego w UE. Niemcy postanowiły to zmienić?

Może trzeba doprowadzić do tego, żeby ten telefon gdzieś był. Słyszymy często w Polsce pretensje, że oprócz instytucji UE, wiodącą rolę odgrywała przez lata Angela Merkel. A może kanclerz Merkel dlatego tak działała, bo widziała, że nie ma skuteczności w działaniu po stronie Komisji Europejskiej?

Trudno podejrzewać, żeby kanclerz Olaf Scholz nie był kontynuatorem tego stylu działania.

Podejrzewam, że w dużej części tak będzie. Jego partia, SPD, była w szerokiej koalicji z CDU Angeli

Merkel i jeśli gdzieś nastąpi korekta, to w obszarach istotnych dla Zielonych i liberałów z FDP.

SPD też oczywiście chce pokazać nowe otwarcie i pewną nową energię, bo czas robi swoje i pojawiły się nowe tematy. Pandemia, kłopoty gospodarcze, wysoka inflacja – to wszystko będzie wpływać na to, jak będzie się kształtowała polityka nowego niemieckiego rządu.

A czy nie jest tak, że odlegli od siebie politycznie socjaldemokraci z SPD, Zieloni i liberałowie z FDP, tworząc koalicję, za bardzo starali się szukać punktów, pod którymi można się wspólnie podpisać? Czy nie zabrakło refleksji? Zrozumienia, że kwestie łączące rząd niemiecki mogą nie przysłużyć się sąsiadom? Mam na myśli m.in. odejście Niemiec od węgla już w 2030 r. i neutralność klimatyczną w 2045 r.

Śledząc politykę Niemiec, na pewno zauważył pan, że już tworzenie koalicji w poprzednich kadencjach nie było łatwe. Najtrudniej było z Zielonymi.

Tworzenie koalicji nie jest łatwe nie tylko w niemieckich warunkach.

Tak, ale w Niemczech mieliśmy prawdziwe „mistrzostwo świata”. Dzisiaj możemy śledzić zapisy nowej umowy koalicyjnej, ale ostateczne postawienie kropki w tym dokumencie jeszcze nie nastąpiło. Nadal pracują zespoły i o ile dobrze pamiętam, to jeszcze w tym tygodniu poszczególni koalicjanci będą się wypowiadali.

*Umowa to jeszcze nie jest dokument całkowicie zamknięty i może nie w sektorze strategicznym, ale bardziej operacyjnym, **BĘDĄ SIĘ ODBYWAĆ DALSZE PRACE.***

Mało tego, nie jest wciąż pewne, że coś jeszcze nie gruchnie. Szczególnie dotyczy to Zielonych, dla których, jak pan zauważył, bardzo ważne są kwestie ekologiczne.

Na wspomnianym na początku spotkaniu, ambasador zwrócił uwagę, że terminy – 2030 i 2045 r. – są mocno dyskusyjne. Rzucono te daty na stół, ale dys-

kusja nadal się toczy. Ambasador podkreślił, że również w kontekście sąsiadów Niemiec. To nie jest proste, to m.in. Turów i szereg innych rzeczy.

My w Polsce też musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak będziemy podchodzić do tych kwestii. Nie będziemy przecież wylewać dziecka z kąpielą.

Wydaje mi się, że przy nowym rządzie, z Zielonymi jako koalicjantami, kwestie klimatyczne będą...

...trudne, po prostu trudne.

Będzie trudniej o porozumienie niż było z rządem Merkel.

Myślę, że tak. Będzie trudniej. Tylko rozmawiając na argumenty, możemy znaleźć jakieś rozwiązania, a argumenty każdy ma swoje. Pamiętam rozmowy w Berlinie, kiedy na poziomie poselskich grup bilateralnych dyskutowaliśmy o kosztach związanych z pracą kierowców za granicą. Godzinami przerzucaliśmy się argumentami, żeby ten problem jakoś rozwiązać. Myślę, że po to jesteśmy w UE, po to jesteśmy sąsiadami i po to mamy dyplomację, żeby, powiem żartobliwie, dyskutować tak długo jak na konklawe i czekać na biały dym.

Rynek pracy to kolejna potencjalnie drażliwa sprawa. Wobec zapowiedzi podniesienia płacy minimalnej do 12 euro za godzinę, mamy otwartą ścieżkę do przejmowania przez Niemców siły roboczej z Polski, szczególnie z terenów zachodnich.

Tak, będzie wzrost do 12 euro z obecnych 9,60. Bywam często w Niemczech, służbowo i prywatnie, i szczególnie w tym drugim przypadku często słyszę niezadowolenie.

Niezadowolenie z czego?

Z poziomu zarobków. Na drugiej szali są zarzuty o rozdawnictwo pieniędzy. Mówi się o tym dość dużo. Obszar socjalny w nowym rządzie będą mieli w swojej gestii...

...na pewno nie liberałowie.

Nie, SPD zajmie się obszarem praca i polityka społeczna.

Panie pośle, odejdzmy na koniec od nowej niemieckiej koalicji. Jedną z ostatnich zapowiedzi Angeli Merkel jest przymus szczepienia przeciwko COVID-19 od lutego 2022 r. Jak to jest odbierane za Odrą?

Różnie. Tak jak wyglądałoby to w Polsce – są przekonani do tego pomysłu i są tacy, którzy mają wątpliwości.

A jak się kształtują proporcje pomiędzy jednymi i drugimi?

Grupa wątpiąca jest w mniejszości. To nie tak jak w Polsce, że podział przebiega 50 do 50. Przejawiający wątpliwości używają też w rozmowach rozsądnych argumentów, natomiast grupa zdecydowanych poprzeć obowiązek szczepień jest większa. Proszę też zauważyć, że u nas w Polsce mało jest takich, którzy jasno i oficjalnie opowiadają się za obowiązkowymi szczepieniami.

Uściślając - żadna siła polityczna w Polsce nie postuluje obecnie obowiązkowych szczepień

Mamy problem z paszportem covidowym, a co dopiero z obowiązkowością szczepień. W Niemczech odsetek zaszczepionych to już ok. 70 proc. Obserwowałem w ubiegłym roku taką sytuację, chcąc kupić mojemu sąsiadowi wzmacniającą szczepionkę, którą zalecił mu lekarz, ale której nie można

było dostać w Polsce. W Niemczech okazała się niemal niedostępna.

Udało się rzutem na taśmę, ale przy okazji dowiedziałem się, że szczepionkę wycofano z aptek i przesunięto do przychodni, żeby tam obowiązkowo wzmocnić nią seniorów.

*Ludzie w ogóle z tym nie dyskutowali. **KAŻDY SIĘ SZCZEPIŁ.** Są oczywiście wątpliwości, sam znam osoby, które je podnoszą,*

ale nie ma w Niemczech takiej agresji antyszczepionkowców.

A jakie jest podejście do tej grupy? U nas ulega im nie tylko partia rządząca, choć o niej najłatwiej mówić, ale pozostałe partie parlamentarne też obawiają się agresji antyszczepionkowców w swoich elektoratach.

Nie zauważam tej agresji w Niemczech, tak jak wspomniałem. Trudno mi dokonać oceny i zapyta-

łem nawet ambasadora o sprawę przymusu, jak będzie wyglądało to obowiązkowe szczepienie. Zdaje się, że to już bardziej zapowiedź przyszłego kanclerza Olafa Scholza, bo Merkel nie zdąży zdecydować.

Trudno zakładać, że sprawa nie jest efektem porozumienia pomiędzy ustępującym i nowym rządem.

Myślę, że tak, ale firmować będzie to już nowy gabinet. Przekazanie władzy nastąpi już 8 grudnia.

Jak pan myśli, który kraj będzie pierwszym celem podróży zagranicznej kanclerza Scholza?

Chciałbym, żeby była to Polska i Warszawa. Jestem wielkim orędownikiem powrotu do dobrej współpracy, bo to rzecz ważna i opłacalna dla wszystkich – dla Polaków, dla Niemców, dla Europejczyków. To naprawdę jest ważne.

I uważa pan, że obie strony stać dziś na krok do tyłu w dowodzeniu swoich racji?

Jeśli będzie taka potrzeba, to na pewno. Na pewno jestem przekonany, że tak będzie po stronie niemieckiej. Przeglądam teraz przygotowany przez ambasadora dokument o kontaktach stron niemieckiej i pol-

skiej od stycznia do listopada 2020 r. i chciałbym widzieć więcej wizyt bezpośrednich, rozmów i spotkań roboczych. Mamy instrumenty, choćby Trójkąt Weimarski.

W ostatnich latach to martwa instytucja.

Racja, a ile rzeczy można byłoby przedyskutować i zrealizować, kiedy przy jednym stole siadą przedstawiciele Polski, Niemiec i Francji. Trzeba z tego korzystać, a nie tylko straszyć polskie społeczeństwo Niemcami. 

SCHETYNA CHCE SZANTAŻOWAĆ TUSKA

Fot. Tomasz Holod/Poliska Press/East News

Grzegorz Schetyna nazywa siebie patriotą Platformy, ale z Jackiem Sutrykiem (po prawej) może stworzyć konkurencję dla PO.

*Stłamszony przez przewodniczącego Grzegorz Schetyna zamierza odbudować swoją pozycję w partii. – Albo Tusk zgodzi się na jedynekę na liście dla Grzegorza, albo on **RAZEM Z JACKIEM SUTRYKIEM WCIELI W ŻYCIE SWÓJ PLAN** – mówi nasz informator.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Według ustaleń „Wprost” Grzegorz Schetyna zawiązał nieformalny sojusz z prezydentem Wrocławia Jackiem Sutrykiem. Ten ma polegać na gromadzeniu ludzi skupionych przy byłym szefie Platformy Obywatelskiej wokół wspólnej inicjatywy obu panów, tak by na wypadek pogarszającej się sytuacji w partii stworzyć konkurencyjną listę w wyborach samorządowych. – Mimo wygranej Michała Jarosa w wewnętrznych wyborach na szefa PO na Dolnym Śląsku, obecny lider boryka się z wysoko postawiony-

mi ludźmi Schetyny w regionie. Jego władza nie jest niepodzielna – mówi polityk z regionu dolnośląskiego.

Michał Jaros już teraz zaczyna czuć na plecach oddech byłego szefa PO. Niedługo

problemy z Grzegorzem Schetyną może mieć też Donald Tusk, który zdaniem naszych rozmówców w kolejnych wyborach parlamentarnych **ZAMIERZA ZE-SŁAĆ POLITYKA PO DO SENATU.**

A to nie podoba się byłemu liderowi partii.

Według naszego informatora albo Donald Tusk zgodzi się na jedynekę na liście dla Grzegorza Schetyny, albo on razem z Jackiem Sutrykiem zbudują wokół stowarzyszenia „Dolny Śląsk – Wspólna Sprawa” konkurencję na Platformy Obywatelskiej listę w wyborach samorządowych w regionie. – Grzegorz chce w ten sposób szantażować Tuska – mówi nasz rozmówca.

I dodaje, że prezydent Wrocławia ma coraz lepsze relacje ze Schetyną. – Oni uzupełniają się charakterologicznie. Sutryk jest miękki w relacjach, a Schety-na zdecydowany. Grzegorz jest pasjonatem polityki, wie jaki kierunek wyznaczać – opowiada polityk z regionu dolnośląskiego, który twierdzi, że mimo tego, iż były szef PO nie kandydował w wyborach regionalnych i nie został liderem tamtejszej Platformy, to wcale nie odpuścił w walce o wpływy w partii.

– Schetynie nadal się chce, czego choćby po Tusku obecnie nie widać. Grzegorz uwielbia nazywać siebie patriotą Platformy i choćby tym hasłem nadal porywa dużą część działaczy na Dolnym Śląsku. Jeśli nie dostanie od Donalda tego czego chce, może wywołać bunt w bastionie partii tuż przed wyborami – kwituje nasz rozmówca z Dolnego Śląska. 

ARCHETYP FACETA SŁABNIE. PRZEJMIJCIE WŁADZĘ

Fot. Kamil Gubała

ARCHETYP FACETA SŁABNIE. PRZEJMIJCIE WŁADZĘ

Myślę o kościele, jako o sile politycznej, która nasz piękny naród dezorganizuje i osłabia – mówi w rozmowie z „Wprost” **ANDRZEJ STASIUK. PISARZ PO RAZ KOLEJNY ZAANGAŻOWAŁ SIĘ W MUZYCZNY PROJEKT.** *Z zespołem „Opla Stasiuk Trzaska” nagrał płytę, której wyśpiewywany przez niego tekstowy trzon stanowi Litania loretańska. – Religia powinna się sfeminizować. Wystarczająco długo czciliśmy Boga. Powinniśmy zacząć czcić Boginię – podkreśla artysta.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Boję się tej rozmowy.

Dlaczego?

Usłyszałam, że zjada pan dziennikarki na śniadanie.

Mam opinię strasznego chama. Cieszę się, że ludzie trzymają się na dystans. Trzeba się jakoś bronić przed tym napierającym światem, mieć jakiś pancerz, inaczej człowieka zjedzą. Te dziennikarki właśnie. Ale wolę dziennikarki. Faceci są jednak straszniejsi. Testosteron im nie spada nawet na starość.

Czyli ta opinia pana nie uwiera?

Absolutnie nie. Sam na nią pracowałem.

Po co panu muzyka?

Wnosi radość do mojego życia. Jest siłą, energią, właśnie to z niej czerpię. Przy tej płycie akurat nie

Andrzej Stasiuk

– jeden z najważniejszych polskich pisarzy średniego pokolenia. Jego książki przetłumaczono na wiele języków, m.in. angielski, niemiecki, francuski, węgierski, holenderski, czeski, hiszpański, rosyjski, szwedzki, ukraiński i włoski. Sztuki Stasiuka z powodzeniem grane są w Niemczech.

Spółeczeństwo

bardzo mogę skakać po estradzie, ale gdy nagrałem płytę z ukraińskim zespołem Haydamaky, z żywiołem totalnym, wyskakałem się jak Iggy Pop.

*To jest dla mnie najwspanialsze,
że mogę zawiesić się na tym basie,
na bębnach i czuć, jak dźwięki
przenikają moje ciało, brzuch,
najważniejsze organy. **CZUĆ, JAK TO
ŻYJE I PULSUJE WE MNIE.***

Poza tym pisanstwo odbywa się w samotności. Człowiek siedzi w pustym pokoju, klepie w klawiaturę, a tu jest zespół, całość. Jest Piotrek, Hubert, Mikołaj, wspaniali muzycy. Wchodzą, siadają i natychmiast porozumiewają się w języku, który jest dla mnie jednak trochę obcy, trochę niedostępny. Porozumiewają się muzyką. Po prostu czuję słodką zazdrość, gdy Piotrek zagra jeden-dwa takty, a Mikołaj mu odpowie w tym samym narzeczu, które jest czytelne na całym świecie. Bo muzyka, w odróżnie-



Fot. Kamil Gubała

Spółeczeństwo

niu od języków narodowych, nie zna granic. Po prostu jest większa od literatury.

To zabrzmiało, jakby pan tęsknił za ludźmi.

Nie przepadam za spotkaniami, dlatego zamieszkałem w maleńkiej wsi, ale muzyka dała mi pewien rodzaj wspólnoty. Każdy z nas jest inny, a jednocześnie byliśmy w stanie zrobić coś razem. Uwielbiam na nich patrzeć, jak grają. Och, mógłbym godzinami opowiadać jak grają: Piotrek, Hubert, Mikołaj. Każdy z nich zupełnie inaczej się zachowuje, inaczej wygląda. Jakby przybyli na Ziemię z różnych planet, a jednocześnie to się skleja, brzmi, porywa. No, język międzyplanetarny. I jeszcze pozwalają, żebym w tym jakoś uczestniczył. Więc nie tęsknię za ludźmi w swojej pisarskiej samotności, ale czasem potrzebuję wspólnoty, do której ktoś mnie dopuszcza.

Ale koncertowanie oznacza też natychmiastowe recenzje, publiczność reaguje na bieżąco, tu i teraz. Muzyk na scenie wystawiony jest na próbę. Pisarz recenzje najczęściej może trawić siedząc na własnej kanapie.

Spółeczeństwo

Wyjście na scenę jest wyzwaniem. Wstajesz i walczysz, już nie chowasz się za komputerem. Ale z drugiej strony muzyk ma poczucie władzy, panuje nad publicznością. To trochę skurwysyńskie, to prawda, ale i pociągające. To jest gra z publicznością, napięcie, zmaganie.

Pan w ogóle ma tremę?

Przed koncertami? Tak. To takie napięcie, które schodzi z człowieka zaraz po tym, gdy już stanie się na scenie. Wchodzi bas, perkusja i dochodzi do swobodnego uwolnienia. Myślę sobie wtedy „pieprzyć to” i kombinuję tylko, żeby się nie pomylić.

Kiedy grałem z Haydamakami pierwszy z kilkunastu koncertów, to było w Gorlicach na rynku, byłem nieprzygotowany na ten tłum rynkowy, miałem potworną tremę, ale wiedziałem, że nie mogę się napić. Przed koncertami mogą pić tylko zawodowcy, a ja jestem amatorem. Ale był tam mój znajomy ksiądz unicki. Powiedziałem mu: „Proszę księdza, zesram się. Proszę o błogosławieństwo”. A on odpowiedział: „Błogosławię cię, idź synu, nie zesrasz się”. Ale to nie był

Spółeczeństwo



Fot. Kamil Gubała

Piotr Bukowski – gitarzysta z duetu Opla.

Spółeczeństwo

dobry koncert. Dawałem ciała, dopiero się uczyłem. Teraz mamy do czynienia z muzyką improwizowaną. To jest cudowne, bo nie wiadomo, jak to się kończy.

Powiedział pan, że litania loretańska do Matki Bożej jest tak obecna na płycie, bo w czasie nagrywania był pan „blisko tej litanii”. Modlił się pan jej słowami?

Zwykle nie modlę się słowami, choć loretańską mogę, bo ma przepiękny tekst. Ale ona wróciła do mnie, gdy Piotr Bukowski i Hubert Zemler nagrali wariacje oberkowe.

*I ten surowy oberek, taniec dziki,
szamański, diabelski **JAKOŚ POŁĄCZYŁ
MI SIĘ Z PIĘKNEM POEZJI** tej litanii,
kultu maryjnego.*

Postanowiliśmy spotkać to na tej płycie ze sobą. Coś ludowego, mocnego, a z drugiej strony tę wysublimowaną poezję z obrazami, które teoretycznie dla ludu polskiego były i pięknem, i abstrakcją.

Spółeczeństwo

To „Domie złoty”, „Wieżo Dawidowa” czy „Wieżo z kości słoniowej” dla polskiej wsi było jak jakaś piękna baśń. To mnie tak zakręciło.

Na płycie wraca pan wspomnieniami do dzieciństwa, do Matki Boskiej nie tylko z litanii loretańskiej.

Może miałem wtedy jakąś podświadomą, dziecięcą intuicję, że tą religią powinna zarządzać kobieta, bogini? Może świat byłby łaskawszy, może bardziej przyjazny? Może to było moje dziecięce podejrzenie?

Jest nawet taka sentencja, pytanie, które ludzie często udostępniają w mediach społecznościowych przed świętami: „Jak wyglądałby świat, gdyby Matka Boska urodziła dziewczynkę”.

Fantastyczna sentencja. Właśnie. Jest też piękna piosenka Jacka Kleyffa. Śpiewa:

*„że Pan, to Jezus,
że Pan to też i Jego śmierć,
że Pan, to dziecko,
że Pan, to Mojżesz;
i Mahomet też,
i że Pan to też to, co rani;*



Spółeczeństwo

że Pan, to właściwie dlaczego nie Pani?

Dlaczego nie Pani?”.

To pytanie jest zasadne. Dlaczego religia jest płciowa, tak przesycona władzą, dominacją? Myślę, że teraz powinna się sfeminizować, a potem dojść do tej wielkiej syntezy, że religia nie ma płci tylko zawiera w sobie wszystko. Ale etap feminizmu nas czeka i to jedyne zbawienie.

Jak pan go rozumie?

Że nie powinniśmy czcić Boga, bo już wystarczająco długo go czciliśmy. Powinniśmy zacząć czcić Boginię. Nie męskość, nie władzę, a piękno, erotyzm jakiś, dobro, delikatność. Ale też siłę.

Dziś patrzę na wizerunki Matki Boskiej, jakieś dziewczynki, w gruncie rzeczy bezpłciowej... I do głowy przychodzi mi Betlejem. Poród wśród wyposzczonych pasterzy. I jak to wyglądało? Zjawiała się dziewczynka, urodziła między nimi? Przecież to powinna być baba, która ich trzyma za ryj. Potężna, mocna, silna, żeby to dziecko obronić. I siebie obronić. Wiem, że herezje opowiadam, ale tylko herezje popychały religię do przodu.

Matka Boska powinna występować jako superbohaterka?

Superbohaterka, która jednocześnie syntetyzuje te piękne kobiece cechy. Jestem za tym, by figura Matki Boskiej zastąpiła zakrwawione ciało Jezusa.

Rozmawiał pan kiedyś, jako chłopiec ze swoimi rówieśnikami, czy jako dorosły ze swoimi kolegami, na temat seksualności Matki Boskiej?

Nie, ponieważ ja w ogóle z kolegami nie rozmawiam na temat kobiet. Nic bardziej mnie nie wkurwia, niż wyżalanie się, że kobiety są „takie” czy „owakie”. Natychmiast wstaję od stolika. To, co dzieje się między kobietą a mężczyzną, jest sferą intymną. Więc nigdy tego nie robiłem, nie plotkowałem o kobietach. A o Matce Boskiej tym bardziej. To chyba moja dosyć prywatna przygoda z Matką Boską, z jej wizerunkiem, z jej obecnością w kulturze.

Ale teraz chyba przestaje być prywatna. Zresztą nie pierwszy raz mówi pan o tym, że „młodzi chłopcy na długich, nudnych mszach wyobrażają sobie, co ma pod biało-niebieską suknią”, że pan sam

*Mikołaj
Trzaska
– jazzowy
saksofonista.*

Fot. Kamil Gubała

sobie to wyobrażał. Opisując o czym jest płyta, powiedział pan jeszcze, w kontekście Matki Boskiej rzecz jasna: „Klękają przed nią chłopcy, klękają dorośli faceci. Klękają biskupi i żołnierze. Klękają bandyci i marynarze. Czterolatki i starcy. Jest w tym erotyczna perwersja, bo przecież przedstawiana jest na ludowych obrazach i w rzeźbach jako dojrzewająca dziewczynka. Prawie bez bioder, prawie bez piersi, a przecież urodziła i wykarmiła. Bogini urodziła Boga. Więc jest w tym rys trochę pedofilski, gdy ci wszyscy starzy biskupi ją wielbią na kolanach”.

Ale to żadne kwestie intymne, to prywatne doświadczenia, które mogę artystycznie przetwarzać, tak jak to robię na tej płycie.

Bywa pan czasem w kościele na placu Szembeka? Tym kościele na warszawskim Grochowie, w którym jako pięciolatek zastanawiał się pan, co Matka Boska przedstawiona w „pozie bizantyjskiej, z rozchylonymi kolanami”, „pani wszystkich mężczyzn” ma pod niebieską suknią?

Społeczeństwo

Nie, ostatni raz byłem tam, na placu, nie w kościele, jakieś siedem lat temu, przy okazji promocji książki. Nie bywam, ale chowam w sercu.

Zastanawiam się, dlaczego to Matka Boska tak leży panu na wątrobie.

Ona mi leży na sercu.

Dlaczego ona?

Mieszkałem na Grochowskiej, pierwsze doświadczenie z religią hierarchiczną miałem w kościele na Szembeku.

Matka Boska była dla mnie wtedy
ZDECYDOWANIE CIEKAWSZA OD
ZAKRWAWIONEGO JEZUSA *na krzyżu,*
którego obserwowanie może być
traumatycznym przeżyciem dla dziecka.

Na pewno Matka Boska była też mniej abstrakcyjna niż Pan Bóg czy gołębica, bo gołębie to wtedy co najwyżej biegały po podwórku. To była dla dziecka zbyt skomplikowana metafora. A wizerunki Matki Boskiej



Spółeczeństwo

były dostępne wszędzie, były blisko, były różnorodne. W czasie nieskończonej długiej mszy, bo ta godzina dla dziecka oznaczała wieczność, musiałem swój chłopięcy umysł zajmować i zajmowałem go Matką Boską.

Rodzina, rodzice, dziadkowie jakoś tłumaczyli panu, cztero- czy pięcioletniemu chłopcu „wiarę”, obrzędowość, do której też się pan odwołuje opowiadając na płycie choćby o dziadku, „świeckim księdzu”, który organizując w domu nabożeństwa majowe, „wiódł ku niebiosom modlące się kobiety”?

Moja rodzina była bardzo prosta, pochodziła ze wsi. Nie było żadnego tłumaczenia. O religii w domu się nie rozmawiało. Wszystko było tak oczywiste. Nie było przestrzeni na takie dyskusje, po prostu wykonywało się rytuały. To były inne czasy, nikt nie kwestionował religijności. Tak robił pradziadek, dziadek, matka...

Chodziło mi o tę „mroczną” stronę, choćby wizerunek Jezusa wiszącego na krzyżu. Wiem, że on dzieci przeraża. Trudno czterolatki, czy czterolatce wytłumaczyć, co w zasadzie mu się stało. Pan od Jezusa wołał Maryję, nie bez powodu.

Spółeczeństwo

Dla dziecka to obraz wstrząsający, odrzucający, to trauma. Gdybym był jakoś słabiej skonstruowany psychicznie, ale na szczęście nie byłem, pewnie to pozostawiłoby jakieś ślady. Potem były jakieś lekcje religii, jakieś kolorowanie obrazków, jakiś proboszcz nauczający nas na szczęście w salce katechetycznej, a nie w szkole. Były rekolekcje, w czasie których straszono nas ogniem piekielnym... Ale ja od początku z tej religii wybierałem to, co lubiłem. A lubiłem Matkę Boską.

Boi się pan tego, że polska obrzędowość religijna zaniknie, będzie zanikać?

Uważam, że ona się zamieni w coś innego, zajdzie antropologiczny proces. Jeśli religia ma jakąś moc, przetrwa niezależnie od tego, co ludzie z nią robią. Jest nie do wykorzenienia, świadomość religijna jest fundamentem człowieczeństwa. Oczywiście mnóstwo ludzi z tym walczy i pewnie ma rację, bo po to mamy kulturę, cywilizację, by wchodzić z religią w spór, by jakąś drogę pokonywać. Ale świętość jest nienaruszalna.

A pan rozdziela wiarę od kościoła?

Chodzi pani o hierarchiczny kościół?



Fot. Kamil Gubała

Hubert Zemler – perkusista duetu Opla.

Tak.

Tam nie ma nic oprócz potrzeby władzy, posiadania i pieniędzy. To nie ma nic wspólnego z religijnością. Kiedyś byłem nawet uczestnikiem obrzędów, ale teraz mi przeszło. Uważam, że kościół jest kompletnie poza religią. To dwa oddzielne byty.

Tyle, że kościół zawłaszcza „naszą” religijność.

I to mu się odbije taką czkawką... Ale kościół jeszcze nie ma o tym pojęcia, bo nie ma też instynktu samozachowawczego. Muszę przyznać, że przyjemnie jest patrzeć, jak oni robią wszystko, żeby się pograć... Ale wie pani, ja naprawdę nie myślę o kościele, jako o zjawisku religijnym. Myślę o nim jako o sile politycznej, która nasz piękny naród dezorganizuje i osłabia.

Czy ja straszliwe mądrości wygaduję? Proszę mi zwrócić uwagę. Przecież ja o niczym nie mam pojęcia. Książki piszę, płyty nagrywam z przyjaciółmi. To wszystko.

Jest pan feministą?

Nie słychać?

Spółeczeństwo

Słychać, ale zastanawiam się, czy lubi pan ten termin, tę szufladę?

Szuflady nie zniosę. Zresztą jestem postacią paradoksalną, bo

*”w literaturze **MAM OPINIĘ MĘSKIEJ SZOWINISTYCZNEJ ŚWINI.** A jednocześnie to, co piszę, zwłaszcza ostatnio, to co myślę, to co głoszę, jest tego zaprzeczeniem.*

To dlaczego wciąż kreuje się pan na tę świnię?

Maska męskiej szowinistycznej świni ma służyć do prowokacji hardkorowego feminizmu. Kobiety powinny rządzić światem, bo wtedy może ten świat trochę dłużej potrwa. Faceci coraz mniej się do tego nadają. Do życia, do świata, do rządu.

Dość utopijna wizja z tym kobiecym rządzeniem, zwłaszcza, że my-kobiety wciąż musimy walczyć o swoje podstawowe prawa.

Nie dopominajcie się o swoje prawa, tylko po prostu przejmijcie władzę. Czas jest dobry, bo archetyp faceta

Zespół Opla Stasiuk Trzaska

– tworzą także: duet Opla czyli Piotr Bukowski (gitara), kompozytor, gitarzysta, autor muzyki do filmów i spektakli teatralnych. Znany z solowej działalności oraz z zespołów Stwory, Xenony a od 2018 roku głównie z afro-punkowego kwintetu Javva. Współtworzy warszawski kolektyw Lado ABC oraz Milieu l'Acephale. Drugim członkiem duetu jest Huber Zemler - perkusista, kompozytor i improwizator swobodnie przemieszczający się pomiędzy muzycznymi kategoriami (m.in. Magneto, Mitch&Mitch, Piętnastka, CEL z Felixem Kubinem) perkusista jazzowy, autor albumów solowych z pogranicza awangardy, elektroniki i muzyki etnicznej oraz twórca ścieżek dźwiękowych do filmów i animacji. Mikołaj Trzaska to saksofonista, klawecista basowy, kompozytor. Jest uważany za ikonę jazzowej awangardy w Polsce. Na stałe związany z Gdańskiem. W swoich podróżach muzycznych za cel obrał sobie poszukiwanie wspólnego mianownika między muzyką żydowską i współczesną.

słabnie. Mężczyźni nie potrafią przystosować się do współczesności. Działają rozpaczliwie w tych swoich armiach, gangach, bandach, związkach, to opowieść o utracie władzy. Czas mężczyzn powoli się kończy.

Spółeczeństwo

Fot. Kamil Gubała

Spółeczeństwo

To ciekawe, że mężczyzna mówi o kończącym się archetypie faceta.

Przecież to widać gołym okiem.

Ale mówi pan o przedstawicielach tej samej, pańskiej, płci.

Ale z niektórymi „przedstawicielami” to nie chciałbym nawet paru minut spędzić. Kobiety zbawią świat, jestem o tym przekonany. Nie ma innego wyjścia...

Proszę mi tylko tę naszą rozmowę przysłać, nie będę wielu poprawek nanosił, gdyż jestem trzeźwy i inteligentny. 

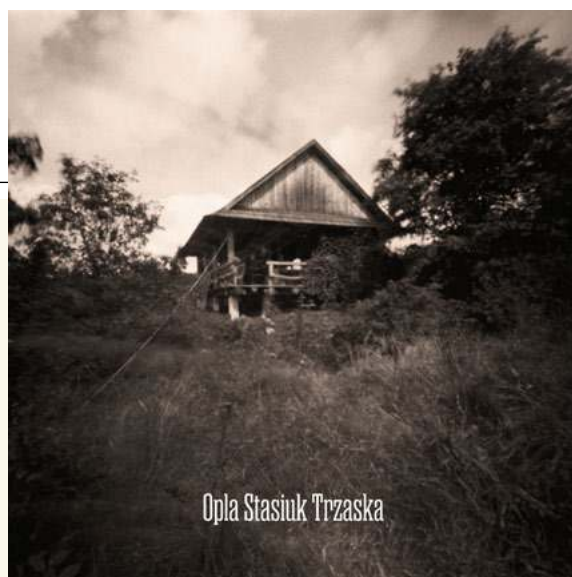
© Wszelkie prawa zastrzeżone

Opla Stasiuk Trzaska

„Opla Stasiuk Trzaska”

Mystic Production

Premiera: 26.11.2021





Fot. Jakub Orzechowski / Agencja Gazeta

BEZ TOALETY I OGRZEWANIA

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Robert chodzi co dwa dni do brata, żeby wziąć prysznic. Toaletę ma na korytarzu. **MARIA PRZEZ LATA PALIŁA WĘGLEM W CENTRUM MIASTA, ALE W TYM ROKU PIECA NIE UDAŁO SIĘ ROZPALIĆ.** Boi się, że z elektrycznymi grzejnikami zimy nie wytrzyma, a nawet jeśli, to skończy z długami. Tomek żył bez toalety przez piętnaście lat. Podobnych mieszkań są w Warszawie tysiące, a w Polsce – miliony.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Piec mnie ratował – oznajmia pani Maria. – Ile ja będę miała w tym roku stopni? Dziesięć? Dwanaście? Nie wiem, czy nie zamarznę.

– Dla rozgrzania sprzątam. Niektórzy sprzątają, bo jest brudno, a my sprzątam, żeby się rozgrzać – mówi Joanna.

Spółeczeństwo

Maria i Joanna mieszkają przy Polnej. Kilka kroków dzieli je od wyremontowanych i lśniących kamienic, a kawałek dalej stoją szklane biurowce.

– Kąpię się co dwa dni – stwierdza Robert. – Idę do brata kilka ulic dalej albo do sąsiada na trzecie piętro, bo on ma wannę. Toaleta na korytarzu jest, ale prysznic nie ma. Robert mieszka przy Wileńskiej. Niedaleko modnych knajp, barów i kawiarni. Kilkaśmet metrów od jeszcze pachnących nowością stacji metra.

– Ostatnio żona grzeje wodę na gazie, bo tańszy jest – mówi Tomek. – W czajniku zagrzeje tak, żeby nogi sobie wymoczyć. I gra gitara.

Tomek* mieszka przy Tarchomińskiej. W kamienicy, gdzie podwórko bacznie obserwują kamery monitoringu, a za ścianą stoją nowoczesne apartamenty.

Cała Polska bez toalet

W całej Polsce niemal milion mieszkań nie ma toalety, a ponad milion łazienki. Na wsiach łazienka to

Spółeczeństwo

problem w średnio co szóstym domu, a z toaletami od lat najgorzej jest w Strachówce niedaleko Wołomina. Nie ma ich w ponad połowie domów. Niewiele lepiej jest w okolicach Bielska Podlaskiego i gminach na wschód od Lublina, bo tam blisko połowa domów nie ma toalet. To najnowsze dane Głównego Urzędu Statystycznego.

**PROBLEM DOTYKA RÓWNIEŻ
NAJWIĘKSZYCH MIAST.** *Blisko 25 tys. mieszkań w Łodzi nie ma łazienki, a w Szczecinie toalety nie ma w blisko 4 tys. miejskich mieszkań.*

Tamtejsze władze oszacowały, że potrzebują jeszcze dziesięciu lat, aby problem rozwiązać. Urzędnicy z Wałbrzycha alarmowali, że w ich mieście co trzecia osoba żyje bez toalety.

Brak łazienki albo toalety to problem ponad 12 tys. miejskich mieszkań w Warszawie. W wielu nie ma ogrzewania, a nawet kanalizacji.

Zamarznę czy nie zamarznę? W centrum miasta

Pani Maria mieszka w kamienicy przy Polnej od niemal pięćdziesięciu lat. Jej teściowe wprowadzili się tutaj zaraz po wojnie, tutaj urodził się jej mąż. Widziała, jak w okolicy powstawały z gruzów kolejne kamienice, rosła socrealistyczna Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa, później pod ziemią drążono metro, a obok wyrastały szklane wieżowce. Przez cały ten czas nie zmieniło się jedno. Pani Maria paliła w swoim mieszkaniu węglem. Jeszcze poprzedniej zimy kupiła kilkaset kilogramów. Piec kaflowy wciąż stoi w rogu salonu.

– Najwyraźniej nie ciągnie już komin. Dwa razy udało mi się w tym roku rozpalić, już się cieszyłem, ale po chwili robiła się w pokoju kotłownia. Wszystkie ściany miałam brudne, zakopcone. Tyle sprzątania było, bo w sadzy cała podłoga i meble, wszędzie czarna maź – wzdycha pani Maria. – Ale i tak gdyby piec chodził, to byłabym szczęśliwa i spokojna całą zimę.

Spółeczeństwo

Mieszkanie pani Marii to przedwojenne budownictwo, czyli wysokie na trzy metry sufity. Gdy przyszły pierwsze przymrozki, musiała kupić elektryczne grzejniki. Jeden postawiła w największym pokoju, ale daje tyle, co nic. Dlatego kolejny chce postawić w mniejszym pokoju, jeszcze po jednym w kuchni i łazience. Żeby było choć trochę cieplej, sama uszczelniła drzwi wejściowe. Gąbką obkleiła każdą szczelinę, przykryła nawet dziurkę od klucza. Ale i tak musi zakładać dwa swetry i szalik, a przecież największe mrozy dopiero przyjdą. – Boję się, że te grzejniki nie dadzą rady – mówi pani Maria.

Siadam i piszę. Bezpośrednio do Trzaskowskiego

Gdy w marcu piec zawiódł po raz pierwszy, zaczęła dogrzewać się elektrycznie. Potem otworzyła fakturę za prąd. Wyszło tysiąc złotych. Pani Maria nie wie, skąd weźmie pieniądze, gdy dostanie rachunek za całą zimę. Wyjdzie kilka razy drożej. Ale ma pomysł, komu wyśle fakturę do opłacenia.

Spółeczeństwo

– Teraz w niedzielę będę miała czas, więc siadam i piszę do pana Trzaskowskiego. Bezpośrednio – oznajmia. – Skoro buduje kładkę przez Wisłę dla rowerzystów, bo to będzie dla Warszawy reklama, to ja mu reklamę zrobię. Turystów będę do siebie zapraszać. Chyba są ważne i ważniejsze sprawy?

*Pani Maria chce wygarnąć Trzaskowskiemu, że na niego głosowała, ale źle wybrała. Że albo coś przy Polnej robi, albo **BĘDZIE PRZYSYŁAĆ MU SWOJE FAKTURY ZA PRĄD.***

Jednak lista problemów w kamienicy pani Marii jest długa. Nie kończy się na ogrzewaniu. Ściany mokną i pleśnieją przez dziurawe rynny, a ostatnio usłyszała dudnienie w łazience. Wanna wręcz podskakiwała. To wszystko przez rury, które pamiętają pierwszych mieszkańców. – Prześwit w nich jest już tak mały, że jak ktoś całą wannę spuści, woda nie może spłynąć – wyjaśnia Maria. – Zaczęło mi wybi-



jać, nabierałam wiadrem wodę z wanny i wylewałam do sedesu. Całą noc tak siedziałam.

Urzędnicza batalia

Sąsiadką pani Marii jest Joanna, której rodzina też mieszka w kamienicy od pokoleń. Dobrze zna całą historię. Opowiada, że problem z ogrzewaniem był odkąd pamięta, choć nadzieja na centralne przyszła już w latach 60. Zburzyli wtedy piece kaflowe, ale po jakimś czasie zbudowali na nowo. Dlaczego? Nie wiadomo. Kolejny remont zaczął się w latach 90. Joanna opowiada, że miasto wydało dwa miliony, ale pieniędzy na centralne zabrakło. Później przyszła reprivatyzacja, kilkunastu spadkobierców i sprawy w sądzie, które toczą się do dzisiaj.

– Okazało się, że to też jest pretekstem, aby nas nie podłączyć do centralnego ogrzewania. Jak to się mówi, gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść. Nikt nie mógł się dogadać – oznajmia Joanna. – Pojawiła się tutaj znana z reprivatyzacji firma, która miała inne plany, niż trzymanie mieszkańców. Liczyli, że

Spółeczeństwo

przez brak remontów, brak ogrzewania i podwyższone czynsze lokatorzy się wyprowadzą. Zaczęło się „czyszczenie” kamienicy.

Joanna uważa, że miasto cały czas nie chce się przyznać do tej kamienicy, a urzędnicy mówią, że miasto ma tylko mały swój udział. W końcu nie ma przy Polnej wszystkich mieszkań. – Spławiają nas. Mówią, że nie wiadomo, co z nami będzie – stwierdza. – Cierpią na tym mieszkańcy. Zimą, gdyby chcieć naprawdę się ogrzać, to by instalacja elektryczna nie wytrzymała. Walczymy przez to z grzybem w mieszkaniach, bo

*nie da się w takich warunkach mieć w mieszkaniu sucho. Ostatnio było tak zimno, że **WINDA NIE DZIAŁAŁA, BO ZAMARZŁ SMAR.***

– Mogliby podłączyć nam ogrzewanie teraz, kiedy i tak mają rozkopaną ulicę. Nie trzeba byłoby nic więcej rujnować, ale nie wykorzystują takiego momentu – spogląda na roboty budowlane, które idą przed

Spółeczeństwo

kamienicą pełną parą. – Za jakiś czas pewnie powiedzą nam, że nie zrobią centralnego, bo trzeba byłoby rozkopać nową jezdnię.

– Jakie są szanse, że cokolwiek się zmieni?

– To pytanie zadaję sobie od lat. Dlaczego nie dotarł do nas XXI wiek? Dlaczego nasza kamienica stoi jak sierota? Czy Polna jest parszywa? – oburza się Joanna. – Obok nas od 50 lat mają centralne. Gdy oni otwierają w listopadzie okna, bo im za mocno przygrzeje, my uszczelniamy okna i zakładamy kurtki. Taka jest różnica, a dzieli nas tylko chodnik.

Warszawa bez łazienek, toalet, ciepłej wody...

Warszawa ma ponad 80 tys. mieszkań komunalnych i socjalnych. Z tego 632 lokale nie mają przyłącza do miejskiego wodociągu, a 1 325 nie ma kanalizacji. 10 653 nie ma centralnego ogrzewania, a 11 386 ciepłej wody. 3 159 mieszkań nie ma ani kuchni, ani wnęki kuchennej. W 12 163 nie ma łazienki albo toalety. Mniej więcej w połowie jest tylko jedno z tych pomieszczeń.

Spółeczeństwo

Miasto nie jest właścicielem wszystkich budynków, gdzie ma lokale, ale posiada 1 886 budynków. Ponad połowa nie ma ogrzewania i ciepłej wody, a niemal co dziesiąty przyłącza do wodociągów. Ratusz tłumaczy, że doposażenie wielu mieszkań i budynków wymaga gruntowych remontów, nierzadko łączenia lokali, zmian powierzchni. I wykwaterowania mieszkańców.

Toaleta na korytarzu i trzcina w stropie

Kamienica przy Tarchomińskiej stoi w rzędzie podobnych budynków. Bramę wejściową bacznie obserwują kamery, kolejne zamontowane są od strony podwórka, nagrywają zwirową alejkę i wejścia do klatek po obu stronach. Sama kamienica podzielona jest na pół. W klatce po jednej stronie toalety mają w mieszkaniach wszyscy, po drugiej stronie tylko nieliczni. Po jednej stronie ciepła woda już płynie, po drugiej nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie. Bo połowa kamienicy to mieszkania komunalne, a połowa własnościowe.

Spółeczeństwo

– Niby ciepłą wodę zakładają, ale robią tam, gdzie ludzie ze wspólnoty mieszkają, ale u nas, w komunalnych mieszkaniach, nic – prycha Tomek. – Mam u siebie bojler, ale ostatnio, żeby bojler się nie włączał, żona grzeje wodę na gazie, bo taniej. W czajniku zagrzeje tak, żeby nogi sobie wymoczyć. I gra muzyka.

Tomek mówi, że i tak żyje dzisiaj lepiej niż jeszcze parę lat temu. Bo

przez ponad 30 lat mieszkał przy Brzeskiej, **W SYPIĄCEJ SIĘ KAMIENICY**, gdzie toaletę na korytarzu miał każdy. Nie było ani ogrzewania, ani ciepłej wody.

Jego mieszkanie miało 16 metrów kwadratowych. Na Tarchomińskiej Tomek miał szczęście. Trafił na mieszkanie, w którym poprzednia lokatorka zrobiła zamiast kuchni toaletę.

– To są kamienice przedwojenne, mieszkania były podzielone i powyrzucali toalety na korytarze –



Fot. Jakub Orzechowski / Agencja Gazeta (2)



<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

oznajmia Agata, sąsiadka Tomka. – Jak się z tym czuję? A jak można się czuć, gdy muszę wyjść w nocy rozebrana na korytarz, żeby skorzystać do toalety? – ucina.

– Porobiły się spółki, zarządy i nie wiadomo, gdzie wszystkie pieniądze znikają. My tu mamy najdroższe czynsze na Pradze – denerwuje się Tomek. – Ale co człowiek zrobi? Co w kilka osób z tym zrobimy?

– Jeszcze jakie tu są sufity, przecież tu jest trzcina – wtrąca Agata. – Jakby to się zaczęło palić, to byśmy się wszyscy zjarali. Tu był jeden gruntowny remont, dawno temu, jak jeszcze piece kaflowe były. Założyli wtedy centralne ogrzewanie. To tyle odkąd to zbudowali, od wojny.

Trzcina to kolejna rzecz, które nie daje mieszkańcom spokoju. Bo właśnie trzcina wypełniano stropy najstarszych kamienic na Pradze. Nawet jeśli z zewnątrz są wyremontowane, stropy i tak mogą być z trzciny. Przez to są nie tylko łatwopalne, ale mogą się zapisać, gdy nasiąkną wodą.

Miała być rewolucja

Rewolucyjną zmianą, przynajmniej tam, gdzie jest najgorzej, czyli na Pradze-Północ, miał być wieloletni plan rewitalizacji. Program kończy się jednak w przyszłym roku, a dziesiątki kamienic nadal nie doczekały się remontów. W niektórych zamontowano kaloryfery, jednak nigdy nie popłynęło do nich ciepło. Tak jest w jednej z kamienic przy Brzeskiej.

Władze miasta mają kilka wytłumaczeń. Po pierwsze to, że wiele kamienic musiałoby przejść generalny remont, łącznie z wymianą stropów. To zaś wiąże się z tym, że mieszkańcom trzeba byłoby zapewnić zastępcze lokale, o co jest bardzo trudno. Po drugie to, że problematyczny jest status prawny niektórych kamienic. Pojawiają się roszczenia, dawni właściciele, przeciągają się sprawy w sądach. Po trzecie – na remonty potrzebne są gigantyczne pieniądze, których w budżecie nie ma.

Prysznic mam u brata

Do kamienicy przy Wileńskiej wchodzi się przez ciemną bramę. To jeden z tych budynków, gdzie żaden z mieszkańców nie potrafi powiedzieć, kiedy ostatnio był remont. Od frontu widać nowe, plastikowe okna. Na środku szarego podwórka stoi kolorowa kapliczka. Za nią ściana, na której część okien zabita jest dyktą. Potem kolejna ciemna brama, po lewej wejście do odrapanej klatki. Drzwi są otwarte, domofonu nie ma. Na każdym piętrze stoją umywalki, a na końcu korytarzy toalety. Jedne z drzwi otwiera Robert.

– Chciałem, żeby zrobili mi gazową kuchenkę, ale powiedzieli, że tutaj nie można nawet butli – siada na sofie i wraca do skręcania papierosów.

*Mieszkaniem jest dla niego jeden pokój. **NIE MA ANI ŁAZIENKI, ANI TOALETY, ANI KUCHNI.** Stoi tylko niewielki zlew, obok mała, turystyczna kuchenka. Na prąd.*

– Chciałbym mieć toaletę, chciałbym mieć łazienkę, niektórzy sobie na własny koszt porobili wanny, ale ja nie dam rady tego zrobić.

Robert odpala papierosa, gotuje wodę na kawę i klunie, że musi nowy czajnik kupić. – Ostatnio powiedzieli w opiece, że dofinansują mi brodzik. O, w tym miejscu musiałby stanąć prysznic, trzeba by to zdemontować, przesunąć – pokazuje kilka szafek, namiastkę kuchni. Prysznic miałby stanąć tuż obok drzwi, niemal na środku pokoju.

– Teraz co dwa dni idę się kąpać do brata na Kłopotowskiego albo do sąsiada na trzecie piętro, bo on ma wannę.

Najpierw zabrali dach, a potem mieszkanie

Wcześniej Robert miał dwupokojowe mieszkanie, całkiem niedaleko. Ale znalazł się prywatny właściciel, wszystkim podniósł czynsze. Robert nie miał z czego płacić, w międzyczasie zmarła jego matka. Pewnego dnia do kamienicy weszli robotnicy. Mieszkańcy zapamiętali tylko, że podjechał granatowy

Spółeczeństwo

dostawczak. Później słyszeli tylko łomot z dachu, bo robotnicy zaczęli rozbiórkę. Gdy pojechali, zostawili zamiast dachu folię.

– Przyszła burza i zalało mi wtedy całe mieszkanie, stałem po kostki w wodzie. Ciurkiem woda leciała, prąd wyłączyłem, meble zalane, wszystko zalane. Dobrze, że całego dachu nie zdążyli zdjąć, dlatego sąsiada obok nie zalało – wspomina Robert.

– *Gdy się tu sprowadzałem, to powiedział, że za dwa lata zrobią centralne ogrzewanie. **A JAKIE TO CENTRALNE?** – pokazuje elektryczny piecyk.*

– Jeszcze dzisiaj mi podwyżki przynieśli, ale na szczęście opieka mi prąd opłaca.

Obok Roberta mieszka samotny mężczyzna, dawny wojskowy. Dalej małżeństwo, obok samotna kobieta, a na samym końcu korytarza – alkoholik. Mieszka bez niczego. Ostatnio wyłączyli mu prąd, nie ma wody. Jeszcze niedawno w kamienicy mieszkała

Spółeczeństwo

pani Sylwia. Razem z mężem i dwójką dzieci żyła na 14 metrach kwadratowych. Młodsze miało ledwie 10 miesięcy. Mieszkanie pełne było wilgoci, pleśni, a tynk odchodził od ścian.

– Mam jeszcze wyrok sądu. Nie chciałem tu przyjść, ale nie miałem wyjścia – mówi krótko Robert.

– U sąsiada z boku była telewizja, też miał dostać mieszkanie i nic. Nawet telewizja nie ma przebicia. Zniknął na jakiś czas i wrócił. Nikt tu za bardzo nie narzeka, po prostu się mieszka. Ci co narzekali, to się wyprowadzili. Ci co nie mają na nic innego szans, siedzą cicho. Pisałem nawet odwołanie z kolegą. Powiedzieli, że jak się nie zgodzę, to innego miejsca nie ma. To gdzie miałem iść? Pod most? 

*Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione

PO „WYROKU FRANKOWYM”



Fot. Shutterstock

Po 10 latach od wykrycia przez Sąd Ochrony Konkurencji i Konsumentów niedozwolonych postanowień w umowach kredytów frankowych, **UNIEWAŻNIANIE TYCH KONTRAKTÓW TO CODZIENNOŚĆ KAŻDEGO SĄDU**. Wyroki zapadają także w drugich instancjach, co oznacza ich prawomocność i możliwość wykonania w praktyce. Naturalną reakcją klienta banku jest radość. Później **RODZĄ SIĘ PYTANIA DOTYCZĄCE ROZLICZENIA Z BANKIEM**.



Tekst: **Magdalena Pledziewicz**

Klasyczny wyrok frankowy w pierwszym punkcie unieważnia umowę kredytu, a w drugim zasądza od banku na rzecz klienta wszystkie kwoty, jakie ten wpłacił z tytułu rat i opłat dodatkowych w całym okresie kredytowania. Oczywiście konfiguracje mogą być różne i inny kształt wyroku nie powoduje z góry, że jest on „błęd-

ny”, najczęściej będzie po prostu w inny sposób wykonywany. Tutaj jednak poruszamy najczęstszy występujący dzisiaj przypadek. Jak taki wyrok wykonać w praktyce?

Sytuacja wyjściowa

Oczywiście musimy rozróżnić dwie sytuacje – gdy klient wpłacił do banku mniej niż kwota kredytu, którą otrzymał oraz, gdy spłaty przewyższyły już kapitał otrzymany od banku. Zaczynając od pierwszej z nich – jeśli nie masz nadpłaty bank najprawdopodobniej wezwie cię do zapłaty na jego rzecz pozostałej kwoty kredytu. W toku procesu zarówno pełnomocnik, jak i sąd powinien pouczyć kredytobiorcę o tym, że reszta kapitału pozostała do zwrotu będzie natychmiast wymagalna jak tylko wyrok stanie się prawomocny.

Należy się przygotować i zabezpieczyć należną bankowi kwotę, aby nie narażać się na naliczanie odsetek.

Kwota, która się bankowi należy, to różnica między tym, co wypłacił tytułem kapitału a tym, co wpłaciłeś do banku w całym okresie wykonywania umowy.

Ewentualne manewry banku

W wypadku braku reakcji ze strony banku możemy swój wyrok zrealizować i ściągnąć wszystkie zasądzone kwoty w toku egzekucji komorniczej. W tym wypadku powinniśmy jednak pamiętać, że bank w każdej chwili może wysłać wezwanie do zapłaty całej kwoty wypłaconego kapitału i od terminu



Magdalena Pledziewicz

– radca prawny. Zajmuje się sprawami związanymi z rynkiem finansowym ze szczególnym uwzględnieniem ochrony praw konsumenta w sporach z instytucjami finansowymi – w tym sprawami kredytobiorców frankowych. W latach 2019-2020 ekspert zewnętrzny w biurze Rzecznika Finansowego. Właścicielka Pledziewicz Kancelarii.

zapłaty wskazanego w tym wezwaniu będą naliczane odsetki za opóźnienie.

„*Jeśli kwoty przez nas wpłacone są wyższe, niż środki otrzymane z banku, **MOŻEMY WEZWAĆ BANK DO ZAPŁATY** całości zasądzonych w wyroku kwot,*

a ten najprawdopodobniej potrąci należną mu kwotę i wypłaci już tylko naszą nadwyżkę. Sytuacja może się jednak skomplikować.

Co począć, gdy bank doliczy sobie bliżej nieokreślone kwoty tytułem „wynagrodzenia za korzystanie z kapitału” i wypłaci nam za małą kwotę albo w ogóle odmówi zapłaty?

Siła wyroku

Cóż... to już problem banku. Pamiętaj, że dysponujesz prawomocnym wyrokiem i możesz w ciągu dwóch tygodni w drodze egzekucji komorniczej ściągnąć z banku wszystkie zasądzone tobie kwoty albo

tylko część, np. nadwyżkę, która należy się do zwrotu. Wówczas to bank będzie musiał wytaczać stosowne powództwo i udowadniać przed sądem, że w związku z nieważnością umowy kredytu należy mu się coś więcej, niż tylko zwrot wypłaconego kapitału, czemu nie wróży się dużych szans powodzenia...

Metod faktycznego rozliczenia z bankiem jest zdecydowanie więcej, a powyżej omówione zostały najbardziej typowe przypadki. Poszczególne sytuacje mogą się różnić prawnie (np. inny kształt wyroku), jak i faktycznie (np. spłata następowała także we franku szwajcarskim).

Wszystkie te sytuacje mają jednak wspólny mianownik – ich fundamentem, przepustką do sukcesu jest uzyskanie prawomocnego wyroku, unieważniającego umowę kredytu. Reszta to formalność... 

SKOK (3) – PROCES NIE MOŻE RUSZYĆ



Fot. Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

„O tym, że **NA MOJE NAZWISKO ZOSTAŁ WZIĘTY W SKOK-U KREDYT**, dowiedziałem się półtora roku po jego zaciągnięciu. Jestem oskarżony o podpisanie umowy o zatrudnieniu, która otwierała drogę do uzyskania kredytu. To zostało wykorzystane bez mojej wiedzy. Ja parafowałem jakieś dokumenty w kadrach, **ALE TO CHODZIŁO O POSPRZĄTANIE W BIURZE PO REMONCIE**”.



Tekst: **Helena Kowalik**

Ponad 3,5 miliarda złotych ukradli ze SKOK-u w Wołominie biznesmeni. W kilku miastach toczą się procesy. Na razie zapadają wyroki dla nieświadomych skali oszustwa tzw. słupów. SKOK Wołomin – największa w Polsce kasa spółdzielcza – upadła w lutym 2015 roku. W toku śledztwa ujawniono gigantyczne nieprawidłowości.

112 podejrzanych w sprawie usłyszało około 170 zarzutów. Przedstawiamy kulisy toczącego się właśnie procesu. W pierwszym odcinku z cyklu opisywaliśmy sposób działania słupów, na które były zaciągane wysokie pożyczki. W drugim odcinku pisaliśmy, kim był i jak działał Piotr P., mózg całej afery. W ostatniej części reportażu opisujemy aktualne wątki procesu, który nie może ruszyć z miejsca.

Kornel N., bogaty klient wołomińskiego SKOK

Odpowiadając już z wolnej stopy, Piotr P. coraz częściej nie stawia się w sądzie. Nieobecność usprawiedliwia różnymi dolegliwościami. Proces nie może nabrać tempa również dlatego, że wielu świadków korzysta z prawa odmowy składania zeznań, gdyż w sprawie wołomińskich SKOK-ów są oskarżenia w innych sądach.

W tej sytuacji sędzia sięga do ich wyjaśnień w aktach prokuratorskich. Podejrzany Kornel N. z zawodu prawnik, bogaty klient wołomińskiego

SKOK-u (deklaruje, że miesięcznie zarabia około 100 tys. zł brutto. Ma dom w Szwajcarii i pałac w jednej z gmin w Polsce) zeznał, że do banku w Wołominie wprowadził go biznesmen Zbigniew B. Za jego pośrednictwem nawiązał kontakty towarzyskie z prezesem Mariuszem G.; bywał u niego na imieninach.

*Kornel N. czterokrotnie **KORZYSTAŁ Z MOŻLIWOŚCI OTRZYMANIA WIELOMILIONOWYCH POŻYCZEK.** Pierwsza opiewała na 1,9 mln zł, ostatnią, 6,2 mln zł wziął, aby spłacić poprzednie.*

Pieniądze były mu potrzebne, gdyż wspólnie ze Zbigniewem B. zamierzał nabyć nieruchomość na warszawskiej Woli określaną jako fabryka Norbli-
na. Była to inwestycja o wartości rynkowej kilkudziesięciu milionów złotych.

Kornel N. wyjaśniał prokuratorowi: – Zainwestowałem 5 mln zł w nabycie praw do tej fabryki,

ale potem wszystko wskazywało, że pomyślne finiszowanie przedsięwzięcia potrwa latami. Powiedziałem Zbigniewowi B., że wychodzę z tego interesu. Wtedy on zaproponował, że odda mi mój wkład w ten sposób, że uzyska w SKOK-u pożyczkę na moje nazwisko, ale on będzie spłacał. Zgodziłem się. Potem się okazało, że kredyt będzie większy, niż nasze zobowiązanie – na kwotę 6,2 mln zł. Jak to ujął mój partner w interesach, pozostałe 1,2 mln zł jest mu potrzebne na własne wydatki. Poszliśmy załatwić formalności do wtajemniczanej w sprawę wiceprezes Joanny P. Ufałem Zbigniewowi B., dlatego podpisując umowę, niezbyt dokładnie ją przeczytałem. On mnie zapewniał, że ze spłatą nie będzie problemu. Kredyt poręczał jego syn. Dwa lata później otrzymałem wezwanie od syndyka do zapłaty zaległych rat wraz z dużymi odsetkami.

SKOK jak prywatna kasa pożyczkowa

Kolejny świadek Marcin W., były członek rady nadzorczej w wołomińskim SKOK-u, chce zeznawać,

mimo toczącego się przeciwko niemu postępowania procesowego. Potwierdził to, co mówili inni przesłuchiwani: Znajomi kierownictwa SKOK-u w Wołominie traktowali spółdzielczy bank jak swoistą kasę pożyczkową. Z tą różnicą, że nie spłacali kredytów.

Prezes Marcin W. i jego zastępczyni wiedzieli, że **DOKUMENTY DOŁĄCZONE DO WNIOSKU O KREDYT POŚWIADCZAŁY NIEPRAWDĘ.**

Ale „było mówione, że Piotr P. ma znajomości w służbach specjalnych i nikomu włos z głowy nie spadnie”.

Marcin W. brał kredyty na swoją firmę i przelewał pieniądze na konta w PKO BP, banku szwajcarskim oraz na firmę Piotra P. zarejestrowaną na Cyprze. Te operacje skończyły się dla niego fatalnie. – Dziś jestem bankrutem – wyznał na sali sądowej – gdyż cały majątek był przepisany na żonę. Po rozwodzie zabrała go, a ja zostałem bez grosza, z dwójką dzieci. Do spłaty mam 15 mln złotych.

Bratanek obciąża wujka

W grupie świadków z prokuratorskimi zarzutami pojawił się 19-letni bratanek oskarżonego Piotra P. Nie wystawił dobrego świadectwa wujowi. – O tym, że na moje nazwisko został wzięty w SKOK-u kredyt, dowiedziałem się 1,5 roku po jego zaciągnięciu – zeznał. – Jestem oskarżony o podpisanie umowy o zatrudnieniu, która otwierała drogę do uzyskania kredytu. To zostało wykorzystane bez mojej wiedzy. Ja parafowałem jakieś dokumenty w kadrach, ale to chodziło o posprzątanie w biurze po remoncie.

Inny świadek, którego trudno byłoby posądzić o młodzieńczą naiwność (W III RP pracował w MSW w wywiadzie gospodarczym), oskarżony o posługiwanie się spreparowanymi dokumentami w celu uzyskania dla Piotra P. milionowych kredytów w SKOK-u, tak się tłumaczył: – Przez dłuższy czas byłem bezrobotny, potem znalazłem robotę w POLBOT Kruszywa spółce zarządzanej przez Piotra P. Prosił mnie o wzięcie na swoje nazwisko kredytu, a ja się bałem, że jeśli

odmówię, stracę robotę. Najpierw wystąpiłem o milion, potem o pięć milionów, wreszcie osiem. Odbywało to się w taki sposób, że P. przygotował papiery i jechał ze mną do Wołomina, gdzie czekała na nas wiceprezes SKOK-u. Nikt nie oceniał przywiezionych dokumentów; jeszcze tego samego dnia założyłem w banku konto i otrzymałem pieniądze. Nie było żadnego przelewu na mój rachunek, P. wziął gotówkę.

Przez dłuższy czas nie docierała do świadka, żadna korespondencja w związku z obsługą kredytu. Kiedy chciał się uwolnić od tego garbu, P. nie chciał mieć z tym nic wspólnego.

NIK szykuje kontrolę

Upadły SKOK w Wołominie czeka jeszcze jedno dochodzenie. Wkroczą tam kontrolerzy NIK. Zainteresują się tymi pożyczkobiorcami ze sceny politycznej, którzy wzięli milionowe kredyty i nie zamierzali ich spłacać.

Spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe długo nie były kontrolowane przez instytucje

zewewnętrzne, choć członkowie zdeponowali w SKOK-ach ponad 15 mld złotych. Dopiero w 2012 roku znalazły się w orbicie działań Komisji Nadzoru Finansowego. Wtedy okazało się, że około 400 pożyczkobiorców nigdy nie spłaciło swoich zobowiązań.

Reakcja beneficjentów rozkradania pieniędzy w wołomińskich SKOK na kontrolę KNF była wręcz mafijna. Wiosną 2014 roku został dotkliwie pobity Wojciech Kwaśniak, zastępca szefa Komisji. Podobno miał przy sobie wyniki audytu w SKOK-u Wołomin. Według prokuratury, podejrzanym o zlecenie pobicia urzędnika jest Piotr P.

W tej sprawie proces przed warszawskim sądem ciągnie się do dziś. W listopadzie 2017 r. sędzia prowadząca sprawę poszła na urlop macierzyński, więc zgodnie z przepisami postępowanie musiało ruszyć od nowa. 



VOLKSWAGEN ID.5 WYZNACZA NOWE STANDARDY

Fot. Materiały prasowe

*Jest elektryczny, jest sportowy i jest eleganc-
ki. **NOWY SAMOCHÓD VOLKSWAGENA, KTÓRY
NAZYWA SIĘ ID.5, PRZYCIĄGA DESIGNEM** i to
w nim podoba się na pierwszy rzut oka. Ale
warto przyjrzeć mu się baczniej, bo wóz na-
szpikowany jest nowoczesnymi technologiami.*

Tekst: **Marcin Klimkowski**

Przemyślana ofensywa Volkswagena w segmen-
cie aut elektrycznych trwa. Najpierw zobaczy-
liśmy pierwsze auto kompaktowe, czyli ID.3,
które stworzyło grunt pod całą rodzinę. Potem
zaprezentowany został ID.4, pierwszy SUV. Teraz
niemiecka firma powitała w rodzinie ID.5
SUV-a o sylwetce coupé. Wóz jest elegancko i dyna-
micznie stylizowany, ma bardzo dobre właściwości
aerodynamiczne i zasięg pozwalający swobodnie
poruszać się także na dalekie odległości. Na rynek

Motoryzacja

trafi jako ID.5 i sportowy ID.5 GTX z dwoma silnikami i napędem na cztery koła.

Pierwszy elektryczny SUV typu coupé Volkswagena został skonstruowany, jak wszystkie modele ID., na modułowej platformie MEB, przygotowanej specjalnie dla aut z napędem elektrycznym. To ona zapewnia swobodę kształtowania przestrzeni, ale także umożliwia upakowanie w aucie tak wiele przydatnych kierowcy nowych technologii, jak to tylko możliwe.

*A Volkswagen w przypadku ID.5 postanowił się nie ograniczać. Użycie oprogramowania generacji 3.0 pozwoliło na zdalną aktualizację i aplikację **ZUPEŁNIE NOWYCH FUNKCJI.***

Dzięki temu ID.5 stał się autem na najwyższym poziomie technicznym w całej gamie elektrycznych Volkswagenów. Innowacyjne systemy asystujące, jak Travel Assist wykorzystujący dane inteligencji zbiorowej, pozwalają na bardziej komfortową i bezpiecz-

Motoryzacja

ną jazdę. Z kolei nowy, opcjonalny Park Assist Plus z funkcją pamięci może wykonywać zapamiętane, spersonalizowane manewry.

Zanim przejdziemy do omawiania tych rewolucyjnych funkcji, dodajmy, że elektryczny SUV typu coupé Volkswagena jest autem z nadwoziem o długości 4599 mm (ID.5 GTX: 4582 mm), który pojawi się na rynku w 2022 roku i będzie sprzedawany z akumulatorem o pojemności 77 kWh (auta można ładować już z mocą 135kW, a GTX nawet 150kW), w trzech wersjach różniących się mocą silników. W ID.5 elektryczny silnik będzie umieszczony z tyłu, z kolei w ID.5 GTX przy przedniej i tylnej osi znajdzie się po jednej jednostce napędowej, model ten będzie miał napęd na cztery koła.

Wszystkie wersje silnikowe ID.5 będą wyposażone w akumulator o dużej pojemności energii. Niskie współczynniki oporu powietrza wynoszące 0,26 i 0,27 (ID.5 GTX), zwiększą jego wydajność i zasięg. Przyczyni się do tego również zintegrowany spojler w otwieranej wysoko, aerodynamicznie ukształtowanej pokry-

Motoryzacja

wie bagażnika. Elektrycznie sterowane listwy z przodu samochodu, które zapewniają chłodzenie powietrzem, otwierają się tylko wtedy, gdy jest to konieczne, aby zapewnić optymalny przepływ powietrza.

Mimo sylwetki przypominającej samochody coupé pasażerowie podróżujący na tylnych siedzeniach w ID.5 mają tylko o 12 mm mniejszą przestrzeń nad głowami niż w Volkswagencie ID.4.

Duży rozstaw osi, wynoszący 2766 mm, pozwalał na zaprojektowanie kabiny tak przestronnej, jak w SUV-ach **POZYCJONOWANYCH O KLASĘ WYŻEJ NIŻ ID.5.**

Pojemność bagażnika wynosi 549 litrów.

A teraz już czas na magię nowych funkcji i technologii. Jak napisaliśmy, Volkswagen ID.5 wyróżnia się zaawansowanymi systemami asystującymi, a także nowoczesnymi rozwiązaniami w dziedzinie obsługi i multimediów. ID.5 jest skomunikowany ze światem zewnętrznym i umożliwia zdalną aktualizację pokła-



Fot. Materiały prasowe

Motoryzacja

dowego oprogramowania na niespotykanym dotychczas w tym segmencie poziomie. To właśnie w najnowszym elektrycznym modelu Volkswagena zadebiutują na rynku nowe dla marki rozwiązania.

Autonomiczna jazda SUV-em Volkswagena

Przyjrzyjmy się bliżej systemowi asystującemu Travel Assist. To system korzystający z danych inteligencji zbiorowej, który jest podstawowym elementem systemów służących półautomatycznej jeździe. ACC, czyli działający od 0 km/h do prędkości maksymalnej system regulujący prędkość jazdy i odległość od auta poprzedzającego, a także Lane Assist wspomagający kierowcę w utrzymaniu pojazdu na pasie ruchu współdziałają w ID.5 ze sobą. Gdy kierowca, wciskając odpowiedni przycisk na wielofunkcyjnej kierownicy, uruchomi Travel Assist, wystarczy, że będzie jedynie trzymał ręce na kierownicy, by ponownie przejąć kontrolę nad samochodem, jeśli będzie tego wymagać sytuacja.

Dzięki wykorzystaniu danych z nawigacji oraz systemu rozpoznawania znaków ID.5 dopasuje się

Motoryzacja

do dynamicznie zmieniających się warunków na drodze. Stosując system komunikacji Car2X Volkswagen wprowadza nowy poziom bezpieczeństwa. Dane pochodzące z innych samochodów Volkswagena oraz sygnały odbierane z urządzeń infrastruktury drogowej w promieniu do 800 m mogą zostać w ułamku sekundy wykorzystane i służyć jako ostrzeżenie w miejscach niebezpiecznych, przed wypadkami czy krokami drogowymi. System ID.Light w kokpicie wizualizuje te ostrzeżenia.

Parkowanie niemal zdalne

Z kolei za sprawą systemu Park Assist Plus z funkcją pamięci wygodniejsze staje się również parkowanie – oprócz pomocy w wyszukaniu miejsca postojowego oraz obracania kierownicą podczas wjazdu i wyjazdu z miejsca parkowania inteligentny system potrafi powtarzać indywidualne, raz wyuczone manewry, by w ten sposób jeszcze bardziej odciążyć kierowcę.

Co najważniejsze, ten system obsługi Volkswagena ID.5 jest nowoczesny, prosty i intuicyjny. Jego główny-

Motoryzacja

mi elementami są bowiem dwa niezabudowane ekrany. Mniejszy z nich – o przekątnej 5,3 cala, znajdujący się przed kierowcą – obsługuje się za pomocą dotykowych pól na wielofunkcyjnej kierownicy. Z jej prawej strony umieszczono włącznik, którym wybiera się tryby jazdy. Pośrodku tablicy rozdzielczej znajduje się zaś duży ekran dotykowy do obsługi systemów nawigacji i telefonicznego, mediów, systemów asystujących i ustawień pojazdu. Jego przekątna wynosi 12 cali. Struktura menu jest prosta i zrozumiała, podobnie jak treści przedstawione w przejrzystej formie graficznej.

Rozmowa z samochodem

*Reagujący na wypowiedane spontanicznie komendy i uczący się system obsługi głosowej **NATURAL VOICE CONTROL „CZEŚĆ ID.”** jest trzecią, po ekranach, platformą obsługi poszczególnych funkcji w Volkswagenie ID.5. .*

Motoryzacja

Reagujący na wypowiedziane spontanicznie komendy i uczący się system obsługi głosowej Natural Voice Control „Cześć ID.” jest trzecią, po ekranach, platformą obsługi poszczególnych funkcji w Volkswagenie ID.5. Reaguje on na wiele potocznych sformułowań, a łączność z internetem (seryjna) umożliwia mu dostęp do danych zgromadzonych w chmurze. System obsługi głosowej w ID.5 jeszcze sprawniej rozpoznaje wydawane komendy i jeszcze szybciej na nie reaguje.

System inteligentnych świateł

Nowy, innowacyjny system ID.Light, kolejny element wyposażenia seryjnego, ma formę pasa diod przebiegającego wzdłuż dolnej krawędzi przedniej szyby. Wspiera on kierowcę w różnych sytuacjach odpowiednimi efektami świetlnymi – np. podczas skręcania lub hamowania, albo zalecając ekologiczną jazdę. ID.Light w modelu ID.5 zyskał nowe funkcje – ostrzega przed niebezpieczeństwem, informu-



Fot. Materiały prasowe

Motoryzacja

je o wolnych miejscach do parkowania wzdłuż jezdni, a jeśli uruchomiona jest nawigacja, wydaje wskazówki dotyczące wyboru właściwego pasa jezdni na autostradzie.

Kolejna generacja HUD

Wyświetlacz przezierny w technologii rzeczywistości rozszerzonej to nowoczesne urządzenie wprowadzane na rynek przez Volkswagena. Oprócz informacji na temat prędkości jazdy czy innych parametrów samochodu wyświetla też na przedniej szybie auta aktywne i dynamiczne wskazania nawigacyjne. Kierowca widzi je przed sobą tak, jakby znajdowały się 10 m przed pojazdem, dzięki czemu wskazania te są jednoznaczne i nie powstają żadne wątpliwości co do kierunku jazdy.

Sercem technicznym nowoczesnego wyświetlacza head-up w modelu ID.5 jest emitujący szczególnie mocne światło ekran LCD znajdujący się we wnętrzu tablicy rozdzielczej. Precyzyjnie zaprojektowany system luster kieruje emitowane przez

Motoryzacja

niego wiązki promieni ku przedniej szybie, a specjalne urządzenia optyczne rozdzielają je na te, które są wyświetlane bliżej lub dalej. Tak zwany Creator AR, czyli szybka jednostka obliczeniowa, umieszcza symbole na odpowiednim polu (bliższym lub dalszym), wykorzystując dane z kamery znajdującej się z przodu auta, informacje gromadzone przez czujniki oraz te pochodzące z map nawigacji. Wskazania te są stabilizowane niezależnie od ruchów nadwozia i zostają dopasowane do geometrii projektora.

*Kolejne systemy, zaaplikowane do Volkswagena ID.5 jako seryjne lub opcjonalne, są nie tylko popisem możliwości niemieckiej marki. Mają realnie pomagać, **ODCIĄŻAĆ KIEROWCĘ, SPRAWIAĆ, BY TEN CZUŁ SIĘ BEZPIECZNIEJSZY.***

Motoryzacja

Jemu samemu pozostaje tylko ich używać. A ponieważ jest to intuicyjne i proste w obsłudze, rzecz dzieje się właściwie automatycznie. Jak to w dzisiejszych czasach. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

* W zależności od wariantu i wersji zużycie energii wynosi od 15,4 kWh/100 km (na podstawie świadectw homologacji typu, dla cyklu mieszanego), emisja CO₂ 0 g/km. Zużycie energii zostało określone zgodnie z procedurą WLTP. Szczegóły dot. WLTP, czasu ładowania i zasięgu sprawdź na stronie www.volkswagen.pl. Systemy bezpieczeństwa działają wyłącznie w ramach ich technologicznych granic i nadal niezbędne jest zachowanie należytej ostrożności przez kierowcę. Kierowca musi być w każdej chwili gotowy do przejęcia kontroli nad pojazdem. Systemy wspomagające nie zwalniają go z odpowiedzialności za zachowanie szczególnej ostrożności.



TERENY PO CENTRACH HANDLOWYCH ZYSKAJĄ NOWĄ ODSŁONĘ

Fot. Materiały prasowe

Inwestycja Grupy Inwest w Poznaniu, ul. Anny Jantar

Nieruchomości

*Za kilka lat w miejscu starych biurów i centrów handlowych mogą pojawić się nowoczesne, **ENERGOOSZCZĘDNE PROJEKTY MIESZKANIOWE**, odpowiadające na potrzeby mieszkańców miast.*



*Tekst: **Urszula Hofman**, HM Inwest
Patryk Kozierkiewicz, PZFD*

Piotr Uściński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii, odpowiadający za kwestie związane z budownictwem, zagospodarowaniem przestrzennym i mieszkalnictwem, ogłosił niedawno, że jego resort pracuje nad kolejnym narzędziem, które ma się przyczynić do zwiększenia dostępności mieszkań dla Polaków.

Mieszkania zamiast centrów handlowych

Przedstawiony przez ministra concept miałby polegać na możliwości przekształcania terenów, które zatraciły swoją pierwotną funkcję usługową czy handlową, w tereny które zostaną przeznaczone pod wielorodzinne budownictwo mieszkaniowe. Dzięki takiemu rozwiązaniu możliwe byłoby przekształcanie starych wielkopowierzchniowych centrów handlowych, których lata świetności przypadały na przełom XX i XXI wieku, w nowoczesne, ekologiczne projekty mieszkaniowe. Przykładem dużej sieci handlowej, która straciła na znaczeniu w związku z boomem na dyskonty i rozwojem e-commerce, jest brytyjskie Tesco. Z upływem czasu okazało się, że wielkie monofunkcyjne molochy są nierentowne i konieczne będzie ich stopniowe wygaszanie.

Nie należy zapominać, że duża część parków handlowych była lokalizowana w atrakcyjnych częściach miasta. Rewitalizacja takiego obszaru i zamiana jego funkcji pozwoli na ponowne przyłączenie go do tkan-

Nieruchomości

ki miejskiej po latach niełaski związanej z jego wcześniejszym przeznaczeniem. Z takiego obrotu spraw zadowolona będzie przede wszystkim lokalna społeczność.

Miasta 15-minutowe

Podobną sytuację możemy zaobserwować w przypadku usług najmu, które zostały skupione w zagłębiach biurowych, takich jak popularny warszawski „Mordor”. Po latach wiemy już, że przewidziana w tamtym rejonie monokultura biurowa zupełnie nie przystaje do miejskich realiów.

„Mieszkańcy Warszawy skarżą się, że zagłębie biurowe generuje korki, brakuje w nim niezbędnych usług czy oferty kulturalnej, a po godzinach pracy **HULA TAM WIATR.**”

Umożliwienie przekształcenia takich terenów byłoby zatem idealnym rozwiązaniem. Nowe projek-

Nieruchomości

ty powinny natomiast zostać realizowane w myśl idei „mixed-use” oraz „miasta 15-minut” – zakładających pomieszanie funkcji usługowych, biurowych i mieszkaniowych. W ten sposób mieszkańcy mieliby dostęp do wszelkiej niezbędnej infrastruktury, jednocześnie sprzyjałoby to tworzeniu się więzi społecznych.

Trend lokalizacji zabudowy usługowej, biurowej i mieszkaniowej w niedalekiej odległości doskonale widoczny jest np. w Poznaniu gdzie miasto przeznaczyło olbrzymie tereny wokół galerii handlowej Posnania pod zabudowę mieszkaniową. Nieruchomości sprzedawane są na przetargach przez miasto i stanowią łakomy kąsek dla wielu firm deweloperskich. Tereny przy ul. Niemena i Anny Jantar zakupiło m.in. konsorcjum Grupa Inwest, które z powodzeniem realizuje kolejną już inwestycję – Nova Łacina.

Większa dostępność mieszkań

Z kolei instrument przekształcania terenów pousługowych czy pohandlowych na tereny miesz-

Nieruchomości

kaniowe mogłby stanowić część pakietu rozwiązań antyinflacyjnych oraz prorodzinnych. Miasta, zamiast „rozlewać się” na olbrzymie obszary, mogłyby cechować się bardziej spójną zabudową. Zwiększając podaż gruntów, w dłuższej perspektywie przyczyniamy się bowiem do wzrostu generowanych inwestycji, podniesienia dostępności pracy na lokalnych rynkach oraz – co najistotniejsze w obliczu rosnącej inflacji – ustabilizowania cen mieszkań i podniesienia poziomu ich dostępności.

*Szacuje się, że w naszym kraju **BRAKUJE 1,5-2 MLN MIESZKAŃ** do średniego poziomu UE. Średnia liczba mieszkań na 1000 mieszkańców w Polsce wynosi 393, podczas gdy w Unii to 463 mieszkania.*

Sytuacja rysuje się równie ponuro w przypadku średniej liczby metrów kwadratowych dostępnych

Nieruchomości

w przeliczeniu na mieszkańca. Statystyki mówią o najgorszym, obok Rumunii, wyniku w UE.

Mamy szczerą nadzieję, że rozsądnie przeprowadzona reforma, przyniesienie oczekiwane rezultaty, a za kilka lat w miejscu starych biurowców i centrów handlowych pojawią się nowoczesne, energooszczędne projekty mieszkaniowe, wpisujące się w potrzeby mieszkańców i redefiniujące krajobraz miasta. 



Polski Związek Firm Deweloperskich



USTAWKA PUTINA DLA ZACHODU

Fot. Sergey Gurew/Sputnik Russia/East News



Straszenie rosyjską inwazją na Ukrainę wygląda na ustawkę przygotowaną przez Putina dla jego zachodnich sojuszników, którzy za chwilę ogłoszą, że zapobiegli nieuchronnej wojnie. OCZYWIŚCIE W ZAMIAN ZA NOWE USTĘPSTWA WOBEC MOSKWY.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Aż trudno uwierzyć, że Rosji może dwa razy udać się ten sam szwindel z mobilizacją wojsk na granicy Ukrainy. Za pierwszym razem pokazówka dała Angeli Merkel i Joe Bidenowi pretekst do odblokowania Nord Stream 2. Czy teraz Putin uzyska pełną kontrolę nad europejską częścią swojego rurociągu i obietnicę wstrzymania integracji Ukrainy z UE i NATO? Wiele na to wskazuje. Bo gdyby Niemcy i Amerykanie rzeczywiście traktowali groźbę rosyjskiej inwazji

na Ukrainę tak poważnie, jak o tym mówią, to już dawno powinni całkowicie zablokować Nord Stream 2 i nałożyć ostre sankcje na całą kamarylę dworską Putina.

Militarne zagrożenie ze strony Rosji — ile w tym prawdy?

Niestety, nic takiego się nie dzieje. Cała energia idzie za to w przekonanie świata, że za chwilę wybuchnie na Ukrainie wielka europejska wojna. Służby amerykańskie, zazwyczaj bardzo wstrzemięźliwe w ocenie militarnego zagrożenia ze strony Rosji, teraz bombardują media hiobowymi wieściami o nieuchronnie nadciągającej pożodze. Aktywni są także niezawodni w podejmowaniu rosyjskiej narracji Niemcy.

Czołowy dziennik „Bild” pokazał niedawno czytelnikom mapę, z której wynikało, że Rosjanie są gotowi do błyskawicznego zajęcia ponad połowy Ukrainy. Dla upewnienia się, że materiał przyniesie pożądany efekt, opatrzono go komentarzami generałów Bundeswehry, przekonujących, że ani Ukraina, ani jej

Zagranica

sojusznicy nie mają żadnych szans na przeciwstawienie się Moskwie.

Cała ta **STARANNIE REŻYSEROWANA KAMPANIA STRASZENIA** niechcianą przez nikogo wojną o Ukrainę nie jest oczywiście wyssana z palca.

Putin naprawdę mobilizuje wojska przy granicy kraju, który uważa za zbuntowaną prowincję. Każdy przytomny strateg wie jednak, że realizacja gróźb, jakie niesie za sobą ta mobilizacja, przerasta możliwości Kremla.

Inwazja byłaby dla Putina katastrofą większą niż dla Ukrainy, bo opinia publiczna i sympatie polityczne zawsze lokowane są po stronie ofiar, a nie agresorów. To byłby koniec polityki szantaży i wymuszeń, na której opiera się od lat strategia Kremla.

Putin nie mógłby też liczyć na łatwe i szybkie zwycięstwo. Nie poradził sobie przecież łatwo w Donbasie w 2014 i 2015 roku, gdy wzięci z zaskoczenia, nie-

Zagranica

pewni własnej odrębności od Rosji i dysponujący słabą armią Ukraińcy odparli jednak próbę ataku. Od tego czasu ich wojsko przeszło potężną przemianę, podobnie jak społeczeństwo, którego tożsamość narodowa odrodziła się w pełni właśnie w opozycji do agresywnego rosyjskiego sąsiada. Na Kremlu zdają sobie sprawę z tych ograniczeń równie dobrze jak w Berlinie i Waszyngtonie. Jeśli więc Zachód twierdzi, że autentycznie boi się nieuchronnej wojny z Rosją o Ukrainę, to znaczy, że bierze po prostu udział w ustawce, przygotowanej przez Putina.

Jak Putin nakłania Zachód do spełnienia żądań

Rosyjski prezydent szybko zorientował się, że wojownicze demonstracje siły robią wrażenie na UE i Ameryce Bidena, nakłaniając Zachód do spełniania jego imperialnych żądań. Kto wie zresztą, czy obie strony nie biorą całkiem świadomie udziału w tym spektaklu. W końcu interesy polityczne i gospodarcze Berlina, Waszyngtonu i Moskwy są

Zagranica

zbieżne. Niemcy chcą zbudować suwerenną od wpływów USA Europę, której potęga gospodarcza i polityczna oparta byłaby o dostęp do rosyjskich surowców i chłonnego rynku. Amerykanie potrzebują z kolei Europy i Rosji do przeciwstawienia się Chinom i za to wsparcie gotowi są zapłacić niemal każdą cenę.

Oczywiście realizacja tych planów nie jest prosta. Potencjalny partner ze wschodu ma skłonności do bandytyzmu. Wzrastają one za każdym razem, gdy w Berlinie czy Waszyngtonie ktoś uzna, że zamiast rosyjskiego łobuza przywołać do porządku solidnym kuksańcem, lepiej ugłaskać go salonowym traktowaniem. Putin rozumie kuksańce, bo sam je z powodzeniem stosuje. Salonowych gestów nie szanuje, biorąc je za oznaki słabości, które wzmagają tylko jego bandyckie zachowania. Te zaś nie podobają się opinii publicznej, utrudniając zawieranie geopolitycznych sojuszy ponad realnymi podziałami.

Bo czy może podobać się partner, mordujący swoich przeciwników i napadający słabszych sąsiadów?

W co gra Kreml?

W Rosji nikt nie ma takich dylematów. Obsobaczana przez propagandę zachodnia demokracja traktowana jest z pogardą. Tak prawdziwi bandyci traktują w więzieniach frajerów. Umowa z frajerem nie jest więc traktowana jak żadne ustępstwo, tylko kolejny triumf siły nad słabością.

Zaprawieni w swoich bandyckich metodach Rosjanie zdają sobie jednak sprawę, że **NAWET FRAJEROM NALEŻY ZOSTAWIĆ POLE MANEWRU**

na wypadek, gdyby trzeba ich kiedyś awansować do elitarnego grona charakternych twardzieli.

Stąd też kremłowska machina przygotowała powtórkę z udanego wiosennego spektaklu pt. Rosja idzie na wielką wojnę z Ukrainą. Celem kolejnej wielkiej mobilizacji sił na granicy z Ukrainą nie jest jednak żaden atak, tylko dostarczenie frajerom z Europy i USA argumentów, tłumaczących konieczność doga-

Zagranica

dania się z Moskwą. Putinowi zależy na domknięciu sprawy Nord Stream 2 tak, żeby zachować pełną kontrolę nad unijnym rynkiem gazu. Chce też upewnić się, że UE i NATO dadzą sobie spokój z Ukrainą.

Nie przypadkiem rosyjski prezydent grzmi o nieprzekraczalnej czerwonej linii, jaką miałyby być przyjęcie Kijowa do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Putin doskonale wie, że nic takiego nie nastąpi. Niemcy zablokowali przyjęcie Ukrainy do NATO już w 2008 roku i ciągle trzymają się swojego stanowiska. Ewentualna integracja Ukrainy z UE także budzi w Berlinie i Paryżu raczej dreszcz przerażenia niż ekscytacji.

Wszystkie te opowieści o czerwonych liniach, w połączeniu z inscenizacją wojskową na granicy z Ukrainą, mają jedynie wyjść naprzeciw lękom Zachodu.

Szerszy kontekst problemu znika, gdy zaczynamy martwić się wyłącznie groźbą wojny. I o to właśnie Moskwie i jej sojusznikom na zachodzie chodzi. Nikt przecież nie chce wojen. A pokój, jak dobrze wiemy,

Zagranica

wart jest każdej ceny. Nawet jeśli będzie to kapitulacja przed agresywną bandyterką Putina. I szczególnie wtedy, gdy porażkę w przepychankach z Rosją będzie można przedstawić jako sukces, dzięki któremu udało się uniknąć wojny. 

WOJENNY WATAŻKA KONTRA SYN KRWAWEGO DYKTATORA

Fot. Los Angeles Times via Getty Images

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Saif Kadafi ostatecznie wystartuje w wyborach prezydenckich w Libii. Zwolennicy jego głównego rywala w końcu odblokowali dostęp do sądu, który przywrócił **OSKARŻANEGO O ZBRODNIĘ SYNA ZABITEGO DYKTATORA NA LISTY WYBORCZE**. Gdy my zajmiemy się rozpakowywaniem świątecznych prezentów, Libijczycy będą głosować w najważniejszych wyborach w ich historii, których wynik może im przynieść pokój, choć równie prawdopodobnie – nową wojnę.*



Tekst: **Mateusz Zieliński**

Kiedy przed tygodniem Saif Kadafi przyjechał do sądu w Sabha, pustynnym mieście położonym blisko 700 km na południe od stołecznego Trypolisu, zastał wycelowane w swoją stronę lufy karabinów. Był to mocny argument przeciwko złożeniu w sądzie apelacji po odrzuceniu jego

Zagranica

kandydatury przez libijską Najwyższą Komisję Wyborczą.

A że w ten sposób minął czas na odwołanie, wydawało się, że polityczna kariera syna nieświętej pamięci dyktatora Muammara Kaddafiego zakończy się, zanim jeszcze się na dobre rozpoczęła.

Przejazd samochodem ze stolicy Trypolisu do Sabhy zajmuje około 9 godzin monotonnej drogi przez Saharę. Wysłannicy premiera najwyraźniej potrzebowali więcej czasu, jednak po kilku dniach presja libijskiego rządu tymczasowego podziałała i uzbrojeni wojownicy marszałka Chalify Haftara ustąpili, wpuszczając w czwartek prawników Kaddafiego „juniora” do sądu, który przywrócił termin do złożenia apelacji i zezwolił synowi dyktatora na start w wyborach.

Sam Haftar, który półtora roku temu omal nie zdobył Trypolisu ze swoją Libijską Armią Narodową, też kandyduje w wyborach na prezydenta Libii. Co mu się nie udało zbrojnie, spróbuje zrobić 24 grudnia przy urnie wyborczej. O ile wybory się wtedy odbędą,

Zagranica

bo to jeszcze wcale nie jest takie pewne.

Ogólnie niewiele jest dziś w Libii pewne – oprócz tego, że ten bogaty w ropę,

umęczony toczącymi się od ponad 10 lat wewnętrznymi wojnami kraj północnej Afryki znów **JEST W PRZEŁOMOWYM MOMENCIE SWOJEJ HISTORII.**

I że nas, Europejczyków, jego dalsze losy powinny bardzo interesować.

Libia. Klan Kadafigh

Wybory prezydenckie w Libii przesuwano kilkakrotnie, ale aktualna data – dzięki utrzymującemu się od roku kruchemu zawieszeniu broni – wydaje się być wreszcie przynajmniej prawdopodobna. Zaplanowano je na piątek 24 grudnia, czyli w naszą Wigilię Bożego Narodzenia. Muzułmanie oczywiście tego chrześcijańskiego święta nie obchodzą, ale w Libii to też dzień wyjątkowy. Przypada wtedy Dzień Nie-

Zagranica

podległości, upamiętniający wyzwolenie się kraju spod europejskich kolonizatorów w 1951 roku.

Mało kto już pamięta tamte odległe czasy, gdy Libia na niespełna dwie dekady stała się monarchią absolutną rządzoną przez pierwszego i jedyne go króla w jej historii – Idrisa I. Po obalonym w 1969 roku Idrisie całą Libią rządził już tylko pułkownik Muammar Kadafi, ekscentryczny dyktator i ideolog, ostatecznie pozbawiony władzy oraz życia po 42 latach, w tym samym czasie, gdy u nas Platforma Obywatelska po raz ostatni wygrywała wybory.

Muammar dochował się całej gromady równie ekscentrycznych synów. Jeden za pieniądze taty został zawodowym piłkarzem we Włoszech, inny po pijaku jeździł limuzynami w Paryżu oraz dewastował luksusowe hotele w Genewie, a jeszcze inny do końca walczył z bronią w ręku i został zastrzelony tego samego dnia co ojciec w pewne październikowe popołudnie 2011 roku.

Z kolei dziś 49-letni Saif al-Islam Kadafi, drugi z siedmiu synów pułkownika, malował obrazy,

Zagranica

romansował z atrakcyjną izraelską (sic!) aktorką, założył charytatywną fundację, a równocześnie pod koniec rządów Muammara stał się drugą najważniejszą osobą w państwie, nieformalnym „premierem” Libii – i współrządził wspólnie z ojcem tak, że Interpol wysłał za nim list gończy za zbrodnie przeciwko ludzkości.

Saif przeżył wojnę domową, a nawet wydany na niego przez nowy rząd wyrok śmierci, i w listopadzie nieoczekiwanie ogłosił, że zamierza kandydować w wyborach prezydenckich. Podobno (o obiektywne sondaże wyborcze w dzisiejszej Libii ciężko) ma spore poparcie wśród zmęczonych 10-letnim chaosem ludzi, wśród których wielu dobrze żyło w reżimowych służbach jego ojca.

Libia. Wojenny watażka

Na drodze drugiego Kadafiego do objęcia władzy w Libii stanął – w przerośni, a przed budynkiem sądu w Sabha niemal dosłownie – 78-letni marszałek Chalifa Haftar.

Zagranica

Przywódca Libijskiej Armii Narodowej, choć półtora roku temu Trypolisu nie zdobył i musiał się zgodzić na zawieszenie broni – którego jednym z efektów są nadchodzące wybory – i tak już kontroluje ponad pół Libii. Konkretnie wschodnią jej część, tą bardziej bogatą w ropę i gaz, ale pozbawioną oficjalnej stolicy i uznania przez społeczność międzynarodową.

*Chalifa Haftar, zawodowy żołnierz,
w 1969 roku brał udział w przewrocie,
który wyniósł Kadafiego do władzy*

*i **PRZEZ DWIE DEKADY WIERNIE MU
SŁUŻYŁ***

– aż trafił do niewoli podczas katastrofalnej libijskiej kampanii w Czadzie. Uwolnili go stamtąd Amerykanie i w efekcie do 2011 roku Haftar mieszkał w USA, gdzie podobno nawet dostał obywatelstwo. Teraz marszałek temu stanowczo zaprzecza, bo zgodnie w libijskim prawie osoby z podwójnym obywatelstwem nie mogą kandydować na najwyższy urząd w państwie.

Zagranica



*Lata 60. ubiegłego wieku -
Muammar Kadafi w objęciach
generała Chalify Haftara.*

Zagranica

Po powrocie do kraju, wsparty przez USA i Francję, ale też m.in. Rosję i Egipt, Haftar przyczynił się do wybuchu drugiej wojny domowej w Libii, ale jego zeszłoroczna ofensywa na stolicę kraju się nie powiodła, bo uznawany przez społeczność międzynarodową ówczesny rząd Fajiza as-Sarradża w Trypolisie wsparty nie tylko dobrymi słowami ONZ i większość Unii Europejskiej, ale też czołgami, dronami i rakietami Turcja.

Na pocieszenie marszałkowi pozostało władanie nad wschodnią częścią kraju. Pat, w jakim znajduje się Libia, mają zakończyć właśnie nadchodzące wybory. Nie tylko prezydenckie – w planach są też wybory do zjednoczonego parlamentu, które jednak odsuwają się w czasie.

Libia. Czekać na bożonarodzeniowy cud

To oczywiście nie są wszyscy chętni na urząd prezydenta wciąż, mimo ponad dziesięciu lat chaosu, jednego z bogatszych krajów Afryki. Wolę kandydowania wyraziło blisko 100 osób, w tym dwie kobiety.

Zagranica

Przez sito procesu rejestracji przeszły obecnie 74 z nich, ale sądowe procedury jeszcze trwają.

Wśród licznych zarejestrowanych kandydatów są też inni libijscy polityczni giganci, z których Kadafi ma wprowadzić najśłynniejsze nazwisko a Haftar największą armię, ale wcale nie oni mają największe polityczne wpływy. Kandydują m.in. Fathi Baszagha, potężny były szef MSW, Akila Salih Isa, stojący na czele parlamentu czy Abd al-Hamid Dubajba, premier obecnego tymczasowego rządu jedności narodowej.

Świat liczy w tym galimatiasie na bez mała bożonarodzeniowy cud. Wybory 24 grudnia faktycznie mają szansę odbyć się bez fałszerstw i oszustw – intensywnie wspierają je bowiem ONZ i Unia Europejska, zaś na miejscu mają być obserwatorzy z aż dziewięciu organizacji międzynarodowych. Problem w tym, przynajmniej kilku kandydatów po swojej uczciwej przegranej w pierwszej bądź drugiej turze może nie zaakceptować tego faktu i próbować przejąć władzę siłą.

Zagranica

Wybory w Libii nie są dla nas tylko ciekawostką z odległego końca świata. Z prostego powodu –

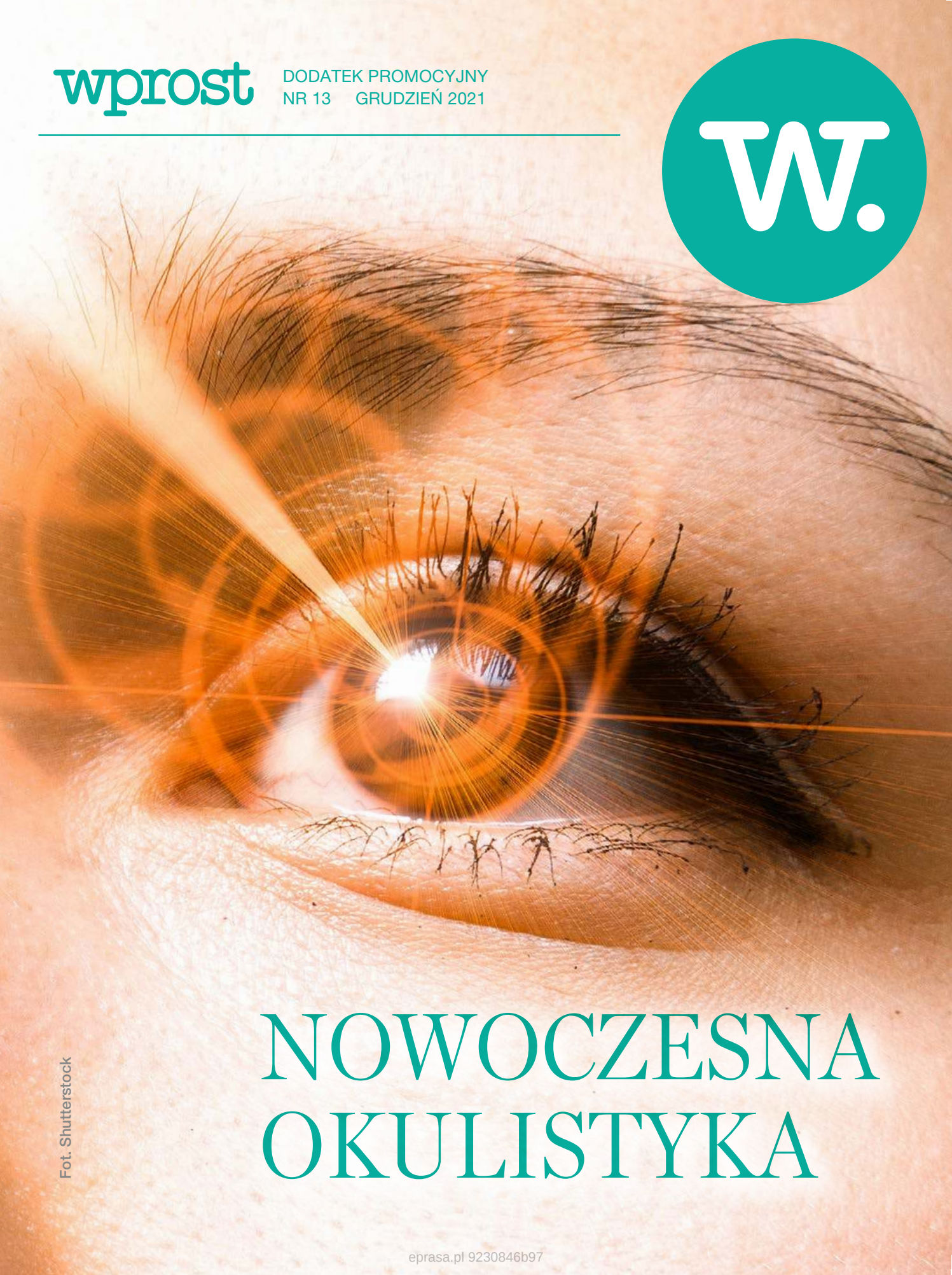
*Libia jest bliżej niż nam się wydaje. To nie tylko zagłębienie wielkich zasobów ropy i gazu, ale też **BRAMA DO EURO-
PY** dla migrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu,*

którzy płyną stąd przepełnionymi łajbami na Maltę i włoską Lampedusę na dużo większą skalę, niż dzieje się to teraz na granicy polsko-białoruskiej (kilka dni temu w łodzi u wybrzeży Libii udusiło się 10 osób).

Ale to też może być brama dla Rosji, która jest żywotnie zainteresowana nie tylko wpływami gospodarczymi w Libii, ale też możliwością założenia bazy wojskowej, z której będzie miała rzut beretem do baz NATO we Włoszech czy Hiszpanii. Zagrożenie na południowej flance może spowodować, że w razie dużego konfliktu Pakt Północnoatlantycki słabiej zareaguje na wschodzie Europy.

Zagranica

Wybrany na 5-letnią kadencję nowy prezydent Libii ma dostać potężną władzę – lecz czy wystarczająco wielką, żeby autentycznie zjednoczyć podzielony kraj i wprowadzić Libię na drogę do pokoju i rozwoju? Powiedzieć, że analitycy zachowują w tej kwestii sceptycyzm, to jakby nic nie powiedzieć. 



NOWOCZESNA OKULISTYKA

Fot. Shutterstock

Nowoczesna okulistyka

Oczy są najważniejsze

Fot. 123rf

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Zmysł wzroku dostarcza nam większości informacji o otaczającej rzeczywistości. Gdy ulega pogorszeniu, słabną możliwości poznawcze i maleje aktywność życiowa człowieka, a to konkretne koszty dla społeczeństwa. **O WARTOŚCI WZROKU Z PERSPEKTYWY PUBLICZNEJ ROZMAWIAŁEM Z TUZAMI POLSKIEJ OKULISTYKI, PROF. JERZYM SZAFLIKIEM I PROF. JACKIEM P. SZAFLIKIEM.**

Tekst **Dawid Krążyński**

Bodźce wzrokowe to ponad 80 proc. informacji, które docierają do mózgu. Dlatego utrata czy znaczące pogorszenie wzroku potrafią wyłączyć poza nawias aktywnego życia. To osobisty dramat chorego, ale i wymierny koszt społeczno-ekonomiczny. Zwłaszcza gdy widzieć

Nowoczesna okulistyka

przestaje osoba zdolna do pracy – mówi prof. Jerzy Szaflik i przywołuje niedawną publikację „The Lancet”, jednego z najbardziej opiniodawczych naukowych czasopism medycznych. Periodyk oszacował wspomniany koszt w skali świata na 410 mld dolarów rocznie. To strata, jaką ma ponosić globalna gospodarka wskutek braku lub niepełnego zatrudnienia 160 mln osób w wieku produkcyjnym, które straciły wzrok lub cierpią na jego umiarkowane i ciężkie upośledzenia. Dla porównania – wartość ta odpowiada mniej więcej rocznemu PKB Argentyny.

– To wyliczenie należałoby jednak uzupełnić o składniki, których nie da się ująć w formie pieniężnej – dodaje prof. Jacek P. Szaflik. – Głównie niewykorzystany potencjał społeczny ogromnej grupy seniorów cierpiących na choroby oczu związane z wiekiem, przede wszystkim zaćmę i jaskrę, ale też np. retinopatię cukrzycową. W ich przypadku zachowanie dobrego widzenia jest ponadto kluczowe dla zachowania sprawności mózgu, potwierdziło to wiele badań procesu starzenia się.

Nowoczesna okulistyka

„Oczy są najważniejsze” to inicjatywa prof. Jerzego Szaflika i zespołu jego kliniki, Centrum Mikrochirurgii Oka Laser, mająca na celu zwiększenie świadomości społecznej na temat znaczenia wzroku w życiu człowieka. W ramach akcji osoby publiczne zdradzają, dlaczego wzrok jest dla nich tak cenny.



Które ze schorzeń oczu jest największym wyzwaniem dla polskiej okulistyki? Rozmówcy wymieniają jaskrę, zajmującą drugą lokatę pośród przyczyn ślepoty. Polega na nieodwracalnym zanikaniu nerwu wzrokowego, co skutkuje powstawaniem ubytków w polu widzenia. To podstępne schorzenie, nazywane „cichym złodziejem wzroku”. Chory zwykle długo nie zauważa postępującego uszkodzenia wzroku. Kiedy symptomy stają się wyraźne, zwykle jest już za późno, by leczenie mogło dać satysfakcjonujące efekty.

„Dlatego w przypadku jaskry **KLUCZOWA JEST PROFILAKTYKA.** Badania profilaktyczne należy wykonywać po 55. roku życia raz w roku, a w przypadku osób należących do grup podwyższonego ryzyka nawet częściej.

I tu właśnie tkwi szkopuł: w Polsce nie istnieją systemowe programy takich badań. Całość odpowie-

Nowoczesna okulistyka

działności za wystarczająco wczesne wykrycie jaskry spada więc na pacjentów. W konsekwencji spośród około 850 tys. chorujących na jaskrę Polaków świadomość istnienia choroby ma (i jest leczonych) zaledwie około 420 tys. Jednakże, by wykryć pozostałe pół miliona chorych, należałoby przebadać okulistycznie około 5 mln Polaków. Z finansowego czy logistycznego punktu widzenia to przedsięwzięcie, któremu polski publiczny system ochrony zdrowia nie jest obecnie w stanie podołać.

– Dlatego wraz z interdyscyplinarną grupą naukowców opracowaliśmy rozwiązanie uciekające się do pomocy sztucznej inteligencji, mianowicie platformę badań przesiewowych e-jaskra – mówi prof. Jerzy Szaflik. – Takie badania są nieporównywalnie tańsze, prostsze i szybsze od indywidualnych badań okulistycznych; nie wymagają nawet udziału personelu medycznego. Jednocześnie oferują porównywalną wiarygodność. Czyni to e-jaskrę optymalną podstawą ogólnopolskiego programu badań przesiewowych w kierunku jaskry, na którego realizację

gorąco liczymy, bo mógłby uratować wzrok setek tysięcy osób. Poprawa wczesnej wykrywalności jaskry to też niebagatelne oszczędności dla systemu ochrony zdrowia.

„Jak działa e-jaskra? **SYSTEM OCENIA RYZYKO WYSTĘPOWANIA JASKRY** w oparciu o komputerową analizę: barwnego zdjęcia dna oka oraz pomiaru ciśnienia wewnątrzgałkowego, a także informacje podane przez badanego w ankiecie osobowej.

Sztuczna inteligencja przyporządkowuje dane zdjęcie do kategorii zdrowej lub chorej, korzystając z tzw. sieci neuronowej, czyli – w uproszczeniu – bazy wiedzy wprowadzonej do systemu. Do jej stworzenia posłużyło ponad 2500 zdjęć osób zdrowych i chorujących na jaskrę. Badanie jest krótkie i komfortowe dla pacjenta, nie wymaga też przygotowania. Trwa kilka minut, a po kilku kolejnych otrzymuje się

Nowoczesna okulistyka

wynik w formie SMS, określający podejrzenie występowania jaskry z dokładnością do 80 proc.

– Czekamy na certyfikację e-jaskry, którą niestety utrudnia pandemia; jednocześnie z inną grupą naukowców pracujemy nad podobną platformą, wykrywającą wczesne zmiany cukrzycowe w oczach – dodaje prof. Jacek P. Szaflik. – To kolejny problem polskiej okulistyki, który wymaga kompleksowego rozwiązania. 

Nowoczesna okulistyka

*Prof. Jacek P.
Szaflik, prezes
Polskiego
Towarzystwa
Okulistycznego*

Zaćma i jaskra – leczenie udoskonalone

Fot. Łukasz Leksowski

Najnowsze techniki operacyjne zaćmy i jaskry **ELIMINUJĄ WADY DOTYCHCZAS STOSOWANYCH ZABIEGÓW** - **MÓWI PROF. JACEK P. SZAFLIK**, prezes Polskiego Towarzystwa Okulistycznego i chirurg w Centrum Mikrochirurgii Oka Laser w Warszawie.

Rozmawiał **Dawid Krążyński**

Panie profesorze, jak obecnie najczęściej wygląda zbieg usunięcia zaćmy?

Standardowo polega na rozbiciu zmętniałej soczewki ultradźwiękami, odessaniu rozdrobnionej w ten sposób tkanki, a następnie zastąpieniu starej soczewki nową – sztuczną. Metodę tę nazywa się fakoemulsyfikacją. Jest dość bezpieczna, ale nie w każdym przypadku można ją zastosować.

Dlaczego?

Użycie ultradźwięków zwiększa temperaturę w komorze przedniej oka, co jest szkodliwe dla

delikatnych komórek śródbłonna tej komory. Ulegają one zniszczeniu już przy podwyższeniu temperatury o 1-1,5°C. Dlatego zabieg fakoemulsyfikacji jest niewskazany dla osób z niepełnowartościowym śródbłonkiem, co zdarza się w różnych sytuacjach, na przykład u diabetyków.

Cowtakich przypadkach?

Istnieje innowacyjne rozwiązanie w postaci zabiegu femto-fako. Do nacięcia rogówki i rozbicia zmętniałej soczewki używa się tu lasera femtosekundowego, który nie powoduje istotnych zmian

Prof. dr hab. n. med. Jacek P. Szaflik

Kierownik Katedry i Kliniki Okulistyki Wydziału Lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, Prezes Polskiego Towarzystwa Okulistycznego, dyrektor Samodzielnego Publicznego Klinicznego Szpitala Okulistycznego w Warszawie. Specjalizuje się m.in. w chirurgii przedniego odcinka oka (m.in. leczenie zaćmy i jaskry), leczeniu schorzeń rogówki i powierzchni oka, czy transplantologii w okulistyce. Autor licznych polskich wdrożeń innowacji okulistycznych.

temperatury wewnątrz oka, ponieważ generuje ultrakrótkie impulsy. Jednak na razie zabieg femto-fako dostępny jest tylko w kilku ośrodkach w Polsce, m.in. w Centrum Mikrochirurgii Oka Laser w Warszawie.

Aczy pojawiły się jakieś innowacje w obszarze wszczepianych soczewek?

Tak. Od jakiegoś czasu mamy na rynku **SOCZEWKI O WYDŁUŻONEJ OGNISKOWEJ**, inaczej – o wydłużonej głębi ostrości. Oferują prawie tak dobre widzenie na różne odległości jak soczewki wieloogniskowe, a jednocześnie znacznie lepszy komfort tego widzenia.

W dużej mierze ograniczone są tu bowiem wady soczewek wieloogniskowych związane z ich skomplikowaną optyką, czyli generowanie olśnień czy aureoli wokoło źródeł światła. Zwłaszcza dotyczy to najnowszych generacji soczewek o wydłużonej ognisko-

wej, które pojawiły się w tym roku. Można powiedzieć, że to udany kompromis i najlepszy wybór w przypadku wielu pacjentów. Jednak wybór takiej soczewki możliwy jest głównie w prywatnych placówkach.

Nie istnieje możliwość refundacji?

Niestety nie. W operacjach finansowanych przez NFZ najczęściej wszczepia się soczewki jednoogniskowe, nie ma też możliwości dopłacenia do bardziej zaawansowanej soczewki. Dokonując wyboru, pacjent musi pamiętać, że soczewkę oka możemy wymienić raz w życiu. Jeśli wybierze jednoogniskową, będzie na zawsze skazany na dodatkową korekcję okularową.

Przejdźmy do drugiej po zaćmie przyczyny ślepoty w Polsce, czyli jaskry. Jakie tu mamy nowości?

Zdecydowanie trzeba tu wymienić zabieg z użyciem implantu Preserflo MicroShunt®, po raz pierwszy wykonany w Polsce w 2019 roku. To mikroinwazyjna procedura, bowiem taki implant wszczepia się od zewnątrz poprzez kanał śródtwardówkowy

Nowoczesna okulistyka

o średnicy zaledwie 0,5 mm. Eliminuje to ryzyko powikłań związanych z wykonywaniem czynności wewnątrz gałki ocznej, a i czas rekonwalescencji pacjenta jest znacząco skrócony. Implant taki ułatwia odpływ cieczy wodnistej, co obniża podwyższone ciśnienie wewnątrzgałkowe będące podstawową przyczyną degeneracji nerwu wzrokowego w przebiegu jaskry. 

Nowoczesna okulistyka



Fot. Materiały prasowe

Uwaga, krótkowzroczność!

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

62 proc. polskich dzieci ze stwierdzoną wadą wzroku zмага się z krótkowzrocznością, która oznacza nie tylko konieczność korygowania wady wzroku, ale także prawdopodobieństwo rozwoju niebezpiecznych chorób oczu. **MOŻNA JEDNAK SPOWOLNIĆ PROGRESJĘ KRÓTKOWZROCZNOŚCI ZA SPRAWĄ SOCZEWEK OKULAROWYCH** z technologią D.I.M.S.

Tekst: **Jan Matura**

Wzrok jest jednym z najważniejszych zmysłów, dzięki któremu codziennie dociera do nas olbrzymia ilość informacji z otoczenia. Dzieci szybko się rozwijają, dlatego dobry wzrok ma dla nich kluczowe znaczenie już od urodzenia. Jest niezmiernie ważny między innymi dla rozwoju umiejętności motorycznych i językowych oraz rozwoju poznawczego. Problemy ze wzrokiem mogą mieć wpływ na zdolność do nauki oraz powodować problemy społeczne i rozwojowe. Nie

ulega wątpliwości, że rozpoznanie i zdiagnozowanie ich na wczesnym etapie jest ważne dla zapewnienia prawidłowego i harmonijnego rozwoju dziecka.

Czym jest krótkowzroczność

Krótkowzroczność to wada refrakcyjna wzroku, w której promienie światła wpadające do oka skupiają się przed siatkówką zamiast na siatkówce, w efekcie czego obraz daleko położonych obiektów powstający na siatkówce jest nieostry. W praktyce oznacza to niewyraźne, zamglone postrzeganie obiektów znajdujących się w dalszej odległości.

Pogłębiająca się krótkowzroczność niesie za sobą nie tylko konieczność zmiany okularów, ale przede wszystkim poważne ryzyko wystąpienia chorób oczu grożących ślepotą, takich jak makulopatia czy odwarstwienie siatkówki. A im większa wada wzroku, tym to ryzyko gwałtownie wzrasta. Zatem ważna jest świadomość, że krótkowzroczność to nie tylko konieczność korygowania wady wzroku, ale także prawdopodobieństwo rozwoju niebezpiecznych chorób. Ponadto, im wcześniej

krótkowzroczność pojawia się u dziecka, tym progresja wady może postępować szybciej i w efekcie jej wielkość po zaprzestaniu rozrostu gałki ocznej będzie znacząco wyższa. Stąd istotne jest jak najszybsze wykrycie wady i zastosowanie odpowiedniego sposobu spowalniania progresji krótkowzroczności.

Epidemia krótkowzroczności i jej przyczyny

Krótkowzroczność jest gwałtownie rosnącym problemem, dotyczącym coraz więcej coraz młodszych ludzi. Amerykańska Akademia Okulistyki (AAO) i Brien Holden Vision Institute (BHVI) szacują, że do 2050 roku połowa ludzkości będzie obciążona tą wadą wzroku, a Światowa Organizacja Zdrowia już alarmuje że nekorygowana krótkowzroczność jest najczęstszą przyczyną upośledzenia widzenia.

Przewiduje się również, że częstość występowania krótkowzroczności u dzieci wzrośnie znacząco w wyniku zmiany ich stylu życia, spędzania większości czasu na korzystaniu z urządzeń cyfrowych, czytaniu i wyko-

nywaniu innych czynności w bliży, wykazując coraz mniejsze zaangażowanie w aktywności ruchowe na zewnątrz. Dodatkowo do powstania i progresji krótkowzroczności u najmłodszych mogą się przyczynić uwarunkowania środowiskowe czy genetyczne. Już teraz w Polsce – według najnowszego badania przeprowadzonego przez SW Research na zlecenie firmy Hoya – 62 proc. dzieci ze stwierdzoną wadą wzroku zмага się właśnie z krótkowzrocznością.

Dlatego ważna jest profilaktyka i kształtowanie dobrych nawyków pracy, co oznacza ograniczenie czasu spędzanego na patrzeniu na bliskie odległości, oraz jak najwięcej czasu spędzanego na aktywnościach na świeżym powietrzu. A jeśli wada wzroku już się pojawiła, należy jak najszybciej skonsultować się ze specjalistą i podjąć kroki w celu jej spowolnienia.

Nie ignoruj objawów

Jakie sygnały powinny zaniepokoić rodzica? Przede wszystkim problemy z koncentracją w szkole, mrużenie oczu przy spoglądaniu na dal, pocieranie oczu, bóle



Amerykańska Akademia Okulistyki (AAO) i Brien Holden Vision Institute (BHVI) szacują, że do 2050 roku połowa ludzkości będzie obciążona **KRÓTKOWZROCZNOŚCIĄ**.

głowy niepowiązane z innymi przyczynami, przybliżanie się do telewizora czy brak entuzjazmu podczas ulubionych zabaw. To mogą być pierwsze symptomy krótkowzroczności. Warto wówczas zweryfikować na badaniu u specjalisty ochrony wzroku, czy dziecko zmagają się właśnie w krótkowzrocznością. W takim przypadku zastosowanie pełnej korekcji wzroku często przynosi dziecku ulgę w zgłaszanych problemach, a do tego poprawia się jego ostrość widzenia.

Metody korekcji i kontroli krótkowzroczności

Do tej pory jako główny sposób korygowania krótkowzroczności stosowano okulary z soczewkami jednoogniskowymi. Jest to rozwiązanie bezpieczne i łatwe do zastosowania u każdego dziecka. Co prawda nastolatki chętniej korzystają z korekcji soczewkami kontaktowymi, jednak to okulary są zawsze podstawową formą korekcji. Niestety, dowiedziono, że zastosowanie standardowych szkieł jednoogniskowych może stymulować gałkę oczną do dalszego roz-

rostu, a tym samym do pogłębiania się krótkowzroczności. Jak już zostało wspomniane wcześniej,

progresja tej wady wzroku wiąże się nie tylko z gorszym widzeniem i częstą zmianą mocy soczewek w okularach, ale stanowi coraz poważniejsze ryzyko **ZMIAN CHOROBYCH NA SIATKÓWCE OKA.**

Aby zminimalizować to niebezpieczeństwo, od lat okuliści i optometryści badają metody pozwalające spowolnić rozrost gałki ocznej. Do tej pory w Polsce dostępne były głównie dwie metody o potwierdzonej wysokiej skuteczności: zakraplanie oczu atropiną o niskim stężeniu oraz stosowanie ortokeratologicznych soczewek kontaktowych. Oba sposoby są jednak obarczone możliwymi skutkami ubocznymi np. reakcjami alergicznymi, światłowstrętem czy trudnościami w aplikacji. Potrzebne było zatem rozwiązanie wolne od problemów związanych z metodami inwazyjnymi, ale o podobnej skuteczności.

Nowoczesna okulistyka

Takim rozwiązaniem jest soczewka okularowa stworzona do korekcji i spowalniania progresji krótkowzroczności u dzieci – **MIYOSMART**. Dzięki zastosowaniu innowacyjnej **TECHNOLOGII D.I.M.S.** (Defocus Incorporated Multiple Segments) soczewka koryguje wadę wzroku na całej swojej powierzchni, a dodatkowo posiada terapeutyczną strefę optyczną w kształcie pierścienia, w celu spowolnienia postępu krótkowzroczności. Rozmieszczone naprzemiennie obszary zapewniające normalną ostrość wzroku z wyspami krótkowzrocznego rozogniskowania zapewniają wyraźne widzenie i jednoczesną kontrolę krótkowzroczności. Dzięki temu oko nie jest stymulowane do szybszego wzrostu, a co za tym idzie – rozwój krótkowzroczności jest wolniejszy, a niejednokrotnie zostaje zatrzymany. Dowiedziono, że soczewki okularowe z technologią D.I.M.S. spowalniają progresję krótkowzroczności średnio o 60 proc. w porównaniu ze standardowymi soczewkami jednoogniskowymi.

Soczewka okularowa **MIYOSMART** została doceniona nie tylko przez rodziców dzieci z krótkowzroczno-

ścią. Jest wyróżniania nagrodami branżowymi jako pierwsza soczewka okularowa do kontroli krótkowzroczności o tak wysokich wskaźnikach skuteczności. Soczewka MiYOSMART otrzymała nagrody Gold Prize, Grand Award i Special Gold Award w 2018 roku na Międzynarodowych Targach Wynalazków w Genewie oraz została nagrodzona SILMO d'Or w kategorii „Widzenie” podczas targów Silmo Paris Optical Fair w 2020 roku. W 2021 roku konstrukcja zdobyła także Złoty Medal targów OPTYKA 2021.

Soczewki okularowe **MIYOSMART** są dostępne wyłącznie w **CERTYFIKOWANYCH SALONACH OPTYCZNYCH**.

Zrób pierwszy krok – zbadaj wzrok

Krótkowzroczność jest wadą wzroku, która może narastać szczególnie szybko z powodu zmian stylu życia, które wymusiła na nas pandemia i związane z nią ograniczenia. Nauka zdalna spowodowała wzrost liczby godzin spędzanych przy ekranach komputerów i telefonów przy jednoczesnym ogranicze-

Nowoczesna okulistyka

niu czasu spędzanego na świeżym powietrzu. Odpowiednio wcześniej wdrożone działania profilaktyczne i korygujące są kluczowe, aby spowolnić postępującą epidemię występowania i pogłębiania się krótkowzroczności. Regularne badanie wzroku i dbałość o higienę wzrokową przełożą się nie tylko na lepszą jakość widzenia dziecka, ale także na jego lepsze samopoczucie. 

W ARTYKULE KORZYSTANO Z NASTĘPUJĄCYCH ŹRÓDEŁ:

Global Prevalence of Myopia and High Myopia and Temporal Trends from 2000 through 2050

Holden, Brien A. et al., Ophthalmology, Volume 123, Issue 5, 1036 - 104

The impact of myopia and high myopia. Report of the Joint World Health



WWW.MAMWZROKOK.PL

WWW.HOYAVISION.COM/PL

Nowoczesna okulistyka

Organization-Brien Holden Vision Institute Global Scientific Meeting on Myopia. (2015).

Benavente-Pérez A, Nour A, Troilo D. Axial eye growth and refractive error development can be modified by exposing the peripheral retina to relative myopic or hyperopic defocus. Invest Ophthalmol Vis Sci. 2014 Sep 4;55(10):6765-73. doi: 10.1167/iovs.14-14524. PMID: 25190657; PMCID: PMC4209715.

Lam CSY, Tang WC, Tse DY, et al. Defocus Incorporated Multiple Segments (DIMS) spectacle lenses slow myopia progression: a 2-year randomised clinical trial. British Journal of Ophthalmology 2020;104:363-368.

Bez ultradźwięków, z gwarancją sukcesu



Fot. Materiały prasowe

*Podczas operacji
zaćmy w miejsce
zmętniałej soczewki
wszczepiana
jest soczewka
wewnątrzgałkowa*

Oczy się starzeją, a jedną z podstawowych, patologicznych zmian soczewki, polegającą na jej zmętnieniu, jest zaćma. W standardowej metodzie usuwania zaćmy wykorzystuje się ultradźwięki, które... niszczą odpowiedzialne za przejrzystość rogówki komórki śródbłónka. **DR MAREK CZUBAK, MIKROCHIRURG OKA I WSPÓŁZAŁOŻYCIEL MEGA-LENS, OPERUJE INACZEJ**, a na swoim koncie ma już ponad 64 tys. z sukcesem przeprowadzonych zabiegów.

Tekst: **Karolina Burda**

Każdy z nas ma okienko, przez które patrzy na świat. Tym okienkiem jest rogówka. Musi być przezroczysta, żeby dobrze widzieć. Za przezroczystość rogówki odpowiedzialne są komórki śródbłónka, które odwadniają ją i nie dopuszczają do jej obrzęku. Tyle że

Nowoczesna okulistyka

komórki śródbłonna przestają się dzielić w momencie narodzin, co oznacza, że się nie regenerują, a w ciągu całego życia ich liczba spada.

*Dr Marek Czubak*

Współzałożyciel Specjalistycznej Lecznicy Okulistycznej MEGA-LENS. Absolwent Akademii Medycznej w Warszawie. Okulista, mikrochirurg z ponad 33-letnim doświadczeniem zdobytym w placówkach krajowych i zagranicznych. Autor doniesień naukowych i publikacji medycznych z zakresu chirurgii zaćmy, jaskry i rogówki. Założyciel Stowarzyszenia Chirurgów Okulistów Polskich (SCOP). Członek Polskiego Towarzystwa Okulistycznego (PTO), Europejskiego Towarzystwa Chirurgów Zaćmy i Chirurgów Refrakcyjnych (ESCRS) oraz Amerykańskiej Akademii Okulistyki (AAO)

Innowacyjna metoda

U części pacjentów dochodzi do takiego zmniejszenia gęstości śródbłónka, że pojawia się obrzęk rogówki – tzw. dystrofia Fuchsa. Jest to schorzenie dość powszechne, dziedziczone genetycznie dominująco. W Polsce pacjentów po 60. roku życia z dystrofią Fuchsa jest ok. pół miliona. A co ważne, dystrofię można wykryć wiele lat przed tym, zanim zaczną rozwijać się zaćma. Dr Czubak diagnozuje ją już nawet u czterdziestolatków. Nie należy więc czekać, aż rozwinie się zaćma, tylko operować jak najszybciej. Szczególnie u tych osób, ale też u wszystkich pozostałych pacjentów, należy chronić delikatne komórki śródbłónka, aby rogówka zachowała jak najdłużej przejrzystość. Niestety, ultradźwięki stosowane w „klasycznej” fakoemulsyfikacji niszą śródbłonek.

– Dlatego my w Ośrodku Mikrochirurgii Oka Mega-Lens wprowadziliśmy i wykonujemy – jako jeden z nielicznych ośrodków specjalistycznych w Polsce – ulepszony sposób fakoemulsyfikacji bez

użycia ultradźwięków – mówi Marek Czubak, okulista, mikrochirurg oka.

Na czym polega różnica?

Zaćma, która w standardowej procedurze jest rozbijana za pomocą ultradźwięków, w Mega-Lens rozdrabniana jest specjalnym narzędziem i wysysana pod wysokim ciśnieniem. W miejsce rozbitej zmętniałej soczewki wszczepiana jest precyzyjnie dobrana soczewka wewnątrzgałkowa. Trwa to średnio 10 minut w znieczuleniu miejscowym, a po zakończeniu operacji na oko zakładana jest przezroczysta osłonka, która chroni je przed ewentualnym urazem mechanicznym. Co istotne, pacjent od razu może cieszyć się doskonałym wzrokiem.

„Ultradźwięki poza dobroczynnym działaniem, które jest wykorzystywane podczas operacji zaćmy, mają również działanie szkodliwe, właśnie **DLA KOMÓREK ŚRÓDBŁONKA ROGÓWKI.**

Główną przyczyną jest to, że bardzo dobrze rozchodzą się w środowisku wodnym, co oznacza, że podczas operacji w obszarze oka działają nie tylko tam, gdzie je przyłożymy, ale także tam, gdzie ich działanie jest niepożądane, czyli m.in. na niezwykle delikatnej, tylnej części rogówki. A jeśli zaćma jest twarda, wtedy ultradźwięków trzeba użyć więcej i straty śródbłónka są jeszcze wyższe.

Utrata komórek śródbłónka jest niepożądana dla osób ze zdrowym, odpowiednio gęstym śródbłónkiem. Dla osób, u których jego gęstość jest już mała, staje się niebezpieczna. Prawidłowa gęstość śródbłónka to 2500-3000 komórek na 1 mm kw. By rogówka zachowała przezroczystość, musi być ich co najmniej tysiąc. Gdy liczba ta spada do 700-800, jest to już praktyczne przeciwwskazanie do wykonywania operacji usunięcia zaćmy, bo przy tak niskiej gęstości śródbłónka istnieje ryzyko, że dodatkowy jego ubytek spowoduje zmętnienie rogówki i pacjent nie będzie widział.

– Dlatego dużo lepszą metodą jest wykonanie operacji usunięcia zaćmy tak, by nie uszkadzać niepotrzebnie komórek śródbłonka, czyli bez użycia ultradźwięków – mówi Dr Czubak.

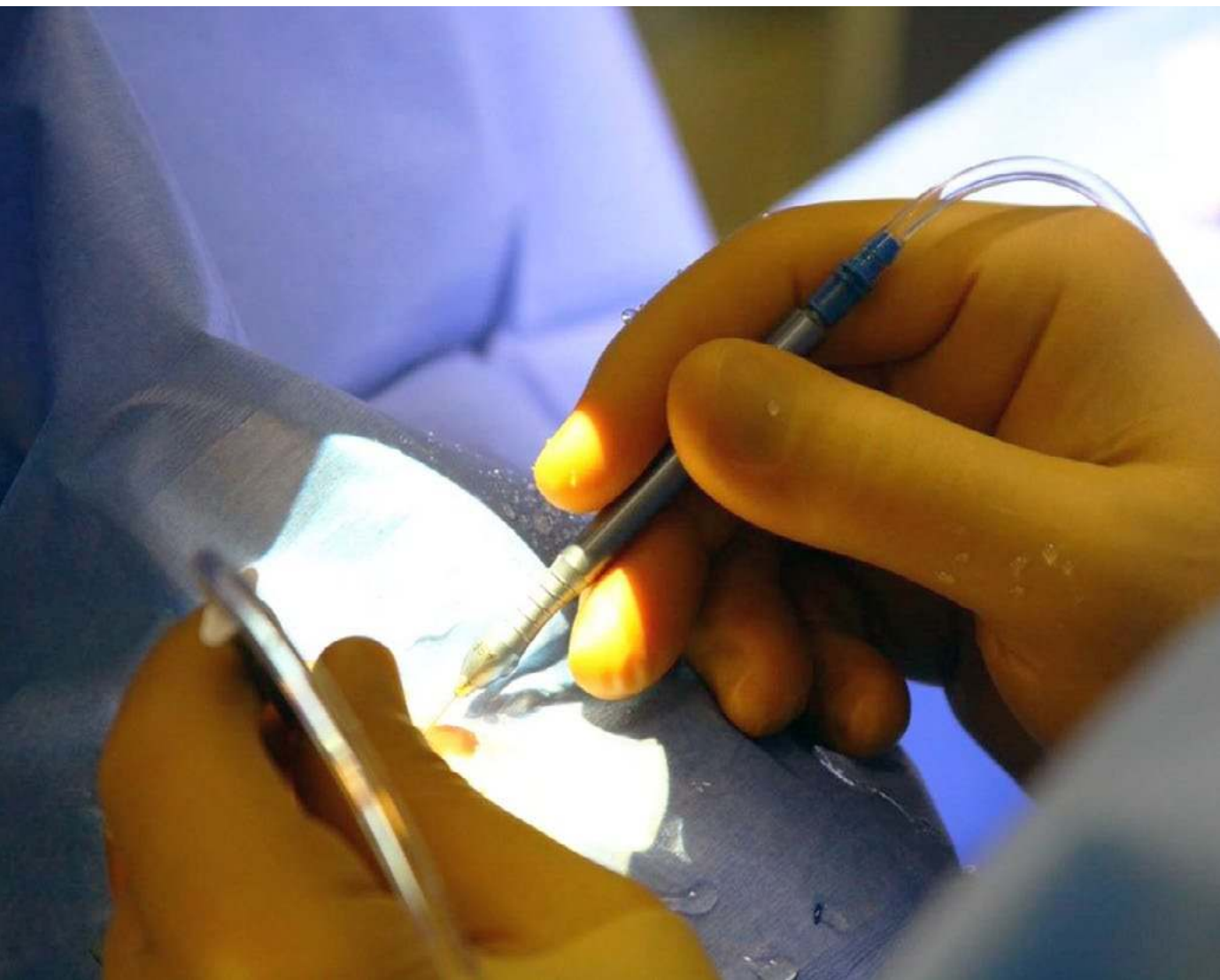
Bezpieczny sposób

Do Mega-Lens trafiają m.in. pacjenci, u których z różnych powodów dochodzi do obumierania komórek śródbłonka. Osoby, którym inne ośrodki odmówiły wykonania zabiegu.

– Dla nich bezultradźwiękowa metoda jest jedynym bezpiecznym sposobem usunięcia zaćmy. To pacjenci nie tylko z dystrofią Fuchsa oraz ze zwyrodnieniami rogówki, po zapaleniach błony naczyniowej czy z zaawansowaną jaskrą. Wszyscy, u których z różnych przyczyn komórek śródbłonka zaczyna brakować – mówi Dr Czubak.

Dużą grupę pacjentów stanowią osoby po przeszczepach rogówki, u których powstaje zaćma.

Przeszczepione rogówki mają bardzo słaby śródbłonek. W tych przypadkach fakoemulsyfika-



Fot. Materiały prasowe

„Dzięki metodom operacyjnym stosowanym w lecznicy Mega-Lens pacjent pięćdziesięcioletni i starszy może mieć

WZROK DWUDZIESTOLATKA.

cja bez użycia ultradźwięków – bo tak brzmi oficjalna nazwa techniki, którą stosuje Mega-Lens – to idealna i co najważniejsze bezpieczna metoda.

Zobaczyli na własne oczy

Sukcesy dr Czubaka przekładają się na wciąż powiększającą się liczbę pacjentów, którzy dzięki operacji odzyskali wzrok. Nawet wtedy, gdy ich przypadek był oceniany jako bardzo trudny albo wręcz beznadziejny. Przykładem jest 90-letni pan Stanisław z dystrofią rogówek Fuchsa. Pacjent jednooczny, gdyż w drugim oku doszło do zmętnienia i obrzęku rogówki wskutek zastosowanych ultradźwięków podczas wcześniejszych operacji usunięcia zaćmy. Nie pomogły w przeszłości wykonane dwa przeszczepy rogówki – oba zostały odrzucone. Kolejnego nie można było już wykonać. Dla pacjenta była to jedyna szansa na odzyskanie widzenia. Operacja została wykonana delikatnie, bez ultradźwięków i zakończyła się sukcesem.

Kolejny przykład to 47-letnia pani Anna, która do doktora Czubaka trafiła po wielokrotnych zapale-

niach błony naczyniowej w obu oczach. Lite zrosty, zarośnięte źrenice, tęczęwka przyrośnięta do zmętniałych soczewek, prawie całkowita ślepota.

– Wykonaliśmy oddzielenie zrostów, usunięcie zaćmy, uporządkowaliśmy źrenice. Dziś pacjentka ma prawie pełną ostrość widzenia do dali i pełną ostrość widzenia do bliży. I, co ważne, nie było powikłań, mimo że zabiegi u osób z nawrotowym zapaleniem błony są obarczone większym ryzykiem – mówi Marek Czubak.

Innym przypadkiem była 70-letnia pani Teresa z dystrofią Fuchsa i zaćmą, której ze względu na chorobę nikt nie chciał operować, choć była konsultowana w wielu ośrodkach w kraju i za granicą. Dr Czubak wykonał zabieg usunięcia zaćmy bez ultradźwięków z jednoczesnym wszczepieniem niwelujących wadę wzroku soczewek wieloogniskowych. Pacjentka odzyskała widzenie na każdą odległość bez okularów. Kolejny szczęśliwy pacjent Ośrodka Mikrochirurgii Oka Mega-Lens to 45-letni pan Janusz z ogromną wadą wzroku.

– Doktor Czubak zrobił ze mną porządek, pierwszy raz zobaczyłem Warszawę na własne oczy – mówi pan Janusz.

Pacjent w obu oczach posiadał soczewki kontaktowe -25 dioptrii, co powodowało olbrzymie zniekształcenia obrazu. Warto pamiętać, że po korekcji tak dużej wady wzroku świat wygląda zupełnie inaczej.

„Dzięki soczewkom wewnątrzgałkowym praktycznie **KAŻDĄ WADĘ MOŻNA WYRÓWNAĆ**, a dzięki soczewkom wieloogniskowym – dodatkowo odtworzyć pełną głębię ostrości.

Dzięki metodom operacyjnym Mega-Lens pacjent 50-letni i starszy może mieć wzrok dwudziestolatka. Jego okienko na świat znowu funkcjonuje prawidłowo. Świat staje się niezamazany, obraz ostrzejszy, kolory bardziej nasycone.

– Nasza metoda operacyjna poprzez minimalizację dostarczanej energii do oka podczas operacji pozwala

nie tylko na bezpieczne usunięcie zaćmy u pacjentów z chorymi rogówkami. Również u wszystkich pozostałych pacjentów dzięki operacji bez ultradźwięków uraz wynikający z zabiegu jest dużo mniejszy, a rehabilitacja wzroku szybsza – mówi Dr Czubak.

Przepis na udany zabieg

To takie proste? Tak, bo udany zabieg to zbiór kilku czynników. Pierwszym z nich są lata doświadczenia operatora, drugim odrobina nowoczesnej techniki. W Mega-Lens działa system Verion, który zbiera dane, także z wizyt kontrolnych, i w ten sposób z każdym zabiegiem optymalizuje, udoskonala działanie, wskazując lekarzowi coraz lepszy, coraz bardziej optymalny sposób wykonywania zabiegów. Jego baza danych jest dziś prawdopodobnie największa w Polsce. Wybór odpowiedniej soczewki wewnątrzgałkowej jest niezwykle ważny dla przyszłego widzenia pacjenta po operacji zaćmy. Verion daje możliwość kontroli nad całą operacją i pozwala na niezwykle precyzyjny dobór soczewek – a wszystkie dane są

zbierane cyfrowo i przekazywane do systemu, który uczy się, jak mikrochirurg wykonuje zabieg.

– Nieskończone możliwości rozwoju, wielka przyjemność pracy i dla mnie osobiście olbrzymia codzienna satysfakcja. Satysfakcja, bo mamy do dyspozycji rozwiązania z innowacyjnych obszarów techniki, farmaceutyki i medycyny, a my korzystamy z nich wszystkich – mówi Marek Czubak.

Jednoczesne operacje obuoczne

Co więcej, jako jeden z pierwszych ośrodków w Polsce Mega-Lens od ośmiu lat przeprowadza operacje obuoczne jednocześnie.

– Dla naszych pacjentów to bardzo wygodne i praktyczne rozwiązanie. Jeden stres i jeden przyjazd do kliniki na operację. Eliminujemy też przejściowy dyskomfort pacjenta związany z tym, że przez jakiś czas jedno oko widzi dobrze, a drugie ciągle źle. Co ważne, według najnowszych doniesień naukowych taki sposób wykonania operacji nie



Nowoczesna okulistyka

zwiększa nam ryzyka powikłań okulistycznych – mówi dr Czubak.

Dla doktora Marka Czubaka i współzałożonej przez niego kliniki Mega-Lens nie ma przypadków bezna dziejnych. Bezpieczeństwo i skuteczność przeprowadzonych operacji zaćmowych i wykorzystanie wiodących rozwiązań przyciąga pacjentów z całego świata.

– Mamy możliwości, których w Polsce jeszcze kilkadziesiąt lat temu nie było. Dzięki nim i wieloletniej praktyce możemy podejmować się zadań specjalnych – podsumowuje Dr Czubak. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



*Specjalistyczna Lecznica Okulistyczna
Mega-Lens*

MEGALENS.COM.PL



Nie wolno zwlekać z operacją zaćmy

*Prof. Robert Rejdak, kierownik Katedry i Kliniki Okulistyki
Ogólnej i Dziecięcej UM w Lublinie, podczas operacji zaćmy*

Fot. Materiały prasowe

Pandemia spowodowała znaczny spadek liczby przeprowadzanych operacji zaćmy. Tymczasem **NIE WARTO ZWLEKAĆ Z TYM ZABIEGIEM. NIELECZONA ZAĆMA PROWADZI DO POGORSZENIA SIĘ WZROKU**, a nawet jego całkowitej utraty, i jest trudniejsza do zoperowania.

Tekst: **Dorota Bardzińska**

Zaćma, zwana również kataraktą, to zmętnienie przejrzystej soczewki oka, co sprawia, że do niego trafia mniej światła. Jej przyczyną najczęściej jest starzenie się narządu wzroku. Nie ma sposobów na to, by jej zapobiec, ani też terapii – żadnych kropli ani tabletek – które mogłyby odwrócić proces powstawania zaćmy ani powstrzymać jej rozwój. Okuliści przestrzegają: zaćma się nie cofnie, jej objawy same nie znikną, a jeśli ktoś ma już zaćmę, to z pewnością będzie ona postępować.

Pierwsze objawy zaćmy związane są z pogorszeniem wzroku: widzenie jest mętne, jak przez zabrudzoną szybę, kształty stają się nieostre, rozmyte i zamglone, kolory blakną lub ciemnieją, pojawiają się problemy z widzeniem po zmroku. Przedmioty mogą mieć podwójne kontury, oczy – szczególnie nocą – stają się bardziej wrażliwe na światło (co jest szczególnie uciążliwe przy prowadzeniu samochodu), ale jednocześnie osoby z zaćmą do czytania potrzebują bardzo jasnego światła. Z czasem symptomy zaćmy nasilają się i coraz bardziej pogarszają widzenie.

Jedynym sposobem leczenia zaćmy jest operacja. Dziś to bezpieczny, szybki (trwa do pół godziny) zabieg ambulatoryjny, dający minimalny odsetek powikłań. Polega na usunięciu zmętniałej soczewki oka i zastąpieniu jej sztuczną soczewką wewnątrzgałkową o odpowiednio dobranych parametrach optycznych. Sztuczna soczewka na stałe zastępuje naturalną soczewkę oka, pozwalając odzyskać normalne widzenie.

Pandemia pogarsza wzrok

Na skutek pandemii COVID-19 liczba przeprowadzonych w Polsce zabiegów usunięcia zaćmy poważnie się zmniejszyła. W roku 2020 o ponad 40 proc. w odniesieniu do roku poprzedniego (odpowiednio: 166,9 tys. i 291,4 tys.), a dane za obecny rok, pokazują, że spadkowa tendencja się nie odwróciła (w pierwszym półroczu przeprowadzono 43,5 tys. operacji).

Jakie były tego przyczyny? Z pewnością nie tylko wstrzymanie przeprowadzania zabiegów w pierwszych tygodniach pandemii. Również to, że znaczny odsetek pacjentów, którzy zostali zdiagnozowani i uzyskali skierowanie na operację, nie zgłosił się na zabieg ani nie ustalił nowego terminu i przez to wypadł z listy oczekujących. Dużą rolę odegrała również obawa ludzi przed leczeniem szpitalnym. Wiele osób, bojąc się zakażenia COVID-19, po prostu zrezygnowało z zabiegu.

Nie mniej ważnym czynnikiem było ograniczenie dostępności podstawowej opieki zdrowotnej. Procedura jest taka: to lekarz POZ musi wystawić skierowanie

do okulisty. Ten z kolei diagnozuje zaćmę i wystawia skierowanie na zabieg. Tak więc wielu chorych na zaćmę w ogóle nie zdiagnozowano z powodu problemów z dostępem do POZ i długich kolejek do okulisty.

Potwierdzają to dane NFZ. Podczas pandemii liczba wizyt osób z rozpoznaniem zaćmy w poradniach POZ znacznie się zmniejszyła: w marcu 2019 r. takich wizyt było prawie 18 tys., rok później zaledwie nieco ponad 9 tys.

Być może zabiegów usunięcia zaćmy byłoby więcej, gdyby wszyscy pacjenci wiedzieli, że **SKIEROWANIE** na refundowany zabieg może wystawić również lekarz przyjmujący prywatnie, czyli poza systemem ubezpieczenia zdrowotnego.

Nie ma na co czekać

– Apelujemy do pacjentów, aby nie odkładali operacji usunięcia zaćmy na później. Czas w przypadku tej

Nowoczesna okulistyka

choroby działa na naszą niekorzyść – zachęca Andrzej Brzeziński, prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Niewidomych.

Odraczenie wykonania zabiegu prowadzi do rozwoju choroby, pogorszenia się wzroku, a nawet jego całkowitej utraty. Okuliści ostrzegają, że zaćma w zaawansowanym stadium rozwoju jest trudniejsza w leczeniu i wiąże się z większym ryzykiem powikłań, podczas gdy zabieg wykonywany przy zaćmie mniej zaawansowanej jest dla oka mniej traumatyczny.

– Im później wykonuje się zabieg, tym zaćma jest twardsza i trudniejsza do zoperowania – wyjaśnia prof. dr hab. n. med. Robert Rejdak, kierownik Katedry i Kliniki Okulistyki Ogólnej i Dziecięcej UM w Lublinie, który ma na swoim koncie ponad 20 tys. operacji zaćmy.

Pamiętajmy również, że pogorszenie wzroku związane z zaćmą zwiększa ryzyko wypadków komunikacyjnych np. na przejściach dla pieszych i podczas prowadzenia samochodu, czy też upadków. – Pacjent,

Niska dostępność

Dostępności pacjentów do leczenia zaćmy określa się za pomocą wskaźnika CSR (cataract surgical rate), który oznacza liczbę operacji zaćmy na tysiąc mieszkańców danego regionu. W Polsce wskaźnik ten wyniósł w 2020 r. 6,07, podczas gdy w 2019 r. sięgał 9,27. Dla porównania: średnia wartość tego wskaźnika we Francji i Niemczech wynosi 13,6, a w Czechach 12,2.

który gorzej widzi, może się potknąć, złamać nogę czy biodro – ostrzega prof. Rejdak.

Osoby, które obawiają się koronawirusa, powinny wiedzieć, że w polskich ośrodkach okulistycznych wprowadzono „pandemiczne” procedury bezpieczeństwa i reżimy sanitarne.

– W Klinice Okulistyki w Lublinie przy Chmielnej zagrożenie infekcją podczas zabiegu jest znikome. Od początku pandemii nie odnotowałem u nas żadnego przypadku koronawirusa – podkreśla prof. Rejdak.

I tłumaczy, że po to, by zminimalizować ryzyko zakażenia, została zmieniona organizacja pracy.

Nowoczesna okulistyka

Przyjęcia zostały rozpisane na godziny. – Jedni pacjenci wychodzą, przychodzą następni. Żeby nie dopuścić do ich zagęszczenia, operujemy od rana do wieczora, na dwie zmiany – dodaje prof. Rejdak.

Operacje są przeprowadzane w trybie jednodniowym, pacjenci nie nocują więc w szpitalu, a to wszystko dodatkowo zmniejsza narażenie na infekcję. W razie konieczności są wykonywane jednoczesne zabiegi obuoczne.

Co ciekawe, zmiana organizacji pracy przyniosła w Klinice Okulistyki UM w Lublinie spektakularne rezultaty: operacji zaćmy wykonuje się tam nawet więcej niż przed pandemią, podczas gdy we wszystkich

Mamy zaćmę na oku

Pod hasłem „Mamy zaćmę na oku” trwa kampania edukacyjna, której głównym celem jest zachęcenie pacjentów do pojęcia działań w kierunku diagnozy i leczenia zaćmy. Więcej informacji na temat zaćmy i jej leczenia na stronie WWW.ZACMANAOKU.PL oraz na profilu „**MAMY ZAĆMĘ NA OKU**” na FB.

lubelskich ośrodkach liczba tych zabiegów spadła o 30 proc.

- Zachęcam pacjentów, żeby nie zwlekali z operacją zaćmy – apeluje prof. Rejdak.

Dogodny czas na zabieg

Kolejki do zabiegu usunięcia zaćmy w większości ośrodków są obecnie krótkie.

Terminy i placówki, które oferują leczenie zaćmy „na NFZ”, można sprawdzić na stronie terminyleczenia.nfz.gov.pl - w polu „świadczenie” w wyszukiwarce należy wybrać „Zabiegi w zakresie soczewki (zaćma), a następnie wskazać województwo i miasto. W tej samej wyszukiwarce, wybierając świadczenie „poradnia okulistyczna”, można też poznać listę poradni okulistycznych z kontraktem z NFZ w danym mieście

Zabieg likwidacji zaćmy pozwala zobaczyć świat na nowo. Poprawić jakość życia, zwiększyć własne bezpieczeństwo. Nie warto więc zwlekać! 

*Prof. Jerzy
Szaflik, szef
Centrum
Mikrochirurgii
Oka Laser
w Warszawie*

*Zobacz świat
bez wad*

Fot. Jarek Antoniak

Najnowsze metody pozwalają nam **UWOLNIĆ OD OKULARÓW NAWET OSOBY Z BARDZO WYSOKIMI WADAMI WZROKU - MÓWI PROF. JERZY SZAFLIK**, pionier chirurgii refrakcyjnej w Polsce i szef Centrum Mikrochirurgii Oka Laser w Warszawie, największej niepublicznej kliniki okulistycznej w kraju.

Rozmawiał **Dawid Krążyński**

Panie profesorze, na wstępie może wyjaśnijmy pojęcie chirurgii refrakcyjnej.

Najprościej mówiąc, to wszystkie metody operacyjne oczu, które pozwalają nam doprowadzić pacjenta do normowzroczności, czyli widzenia prawidłowego, lub przynajmniej do istotnego zmniejszenia wady wzroku, jaką ów pacjent posiada.

W tym celu używa się lasera?

Najczęściej tak, chętnie korzystamy z bardzo zaawansowanych już metod laserowej korekcji wad

wzroku, ale w części przypadków znakomite efekty osiąga się też, wszczepiając soczewki fakijne. To jednak zupełnie inna technika operacyjna.

Zacznijmy od metod laserowych. Które z nich wymieniłby pan jako szczególnie zaawansowane i dlaczego?

Zdecydowanie ReLEx SMILE® i PRESBYOND®. Pierwszą z nich koryguje się krótkowzroczność, drugą starczowzroczność wraz z towarzyszącymi

Prof. dr hab. n. med. Jerzy Szaflik

Jeden z największych autorytetów okulistycznych w Polsce. Jako mikrochirurg wykonał kilkadziesiąt tysięcy operacji, stosując nowatorskie techniki w przeszczepach rogówki, usuwaniu zaćmy czy leczeniu jaskry i innych schorzeń oczu. Jest autorem polskich wdrożeń licznych innowacji okulistycznych, m.in. laserowych korekcji wad wzroku czy wszczepiania soczewek fakijnych. Będąc od 25 lat związany z Warszawskim Uniwersytetem Medycznym, pozostaje współczesnym twórcą warszawskiej szkoły okulistycznej i wychowawcą kilku pokoleń okulistów. Prowadzi dwie kliniki: Centrum Mikrochirurgii Oka Laser i Centrum Jaskry w Warszawie.

wadami wzroku. Obie dały nam możliwość korekcji w zakresach, w których wcześniej nie było to możliwe. Dodatkowo metoda SMILE® opiera się na technologii na tyle przełomowej, że za jej wynalezienie przyznano niedawno Nagrodę Nobla.

To ciekawe, mógłby pan rozwinąć wątek?

Chodzi o technologię CPA. To skrót od angielskiego *Chirped Pulse Amplification*, co tłumaczymy jako „wzmacnianie ultrakrótkich impulsów” czy też impulsów „świergoczących”. Umożliwia ona generowanie impulsów laserowych, które są bardzo intensywne i bardzo krótkie jednocześnie. Taki impuls wykonuje cięcia z niebywałą wręcz precyzją, a przy tym czas jego trwania jest na tyle krótki, że właściwie nie zmienia temperatury operowanej tkanki. Nie niszczy więc okolicznych komórek. W wielu przypadkach okulistycznych ma to zasadnicze znaczenie, bo na przykład komórki śródbłónka rogówki ulegają uszkodzeniu już przy podwyższeniu temperatury o 1-1,5°C. Między innymi dlatego technologię CPA nagrodzono w 2018 roku Noblem z fizyki.

Jak wygląda zastosowanie tej technologii w korekcji metodą SMILE®?

Technologii CPA używa laser femtosekundowy, którym wykonuje się korekcję SMILE®. Dodam, że femtosekunda to jedna biliardowa część sekundy, co daje pewne wyobrażenie o tym, jak krótkie impulsy generuje ten laser.

Na czym polega korekcja metodą SMILE®?

Istotą zabiegu jest wycięcie wspomnianym **LASEREM FEMTOSEKUNDOWYM** mikrosoczewki wewnątrz rogówki, czyli zewnętrznej warstwy oka.

Następnie tę mikrosoczewkę wyjmuje się poprzez nacięcie o długości zaledwie 2,5-4 mm. Nazwa zabiegu, czyli z angielskiego „uśmiech”, odwołuje się do łukowatego kształtu tego nacięcia, ale rozwija się ją też od angielskiego SMall Incision Lenticule Extraction, czyli właśnie „ekstrakcji soczewki małym nacięciem”.

Na czym, prócz zastosowania CPA, polega innowacyjność tej metody?

Laser femtosekundowy jest tak precyzyjny, że można nim wytworzyć wyjątkowo cienką mikrosoczewkę. Metoda ta pozwala więc korygować dość duże wady wzroku, nawet do -10 dioptrii. To wartości niedostępne dla innych metod korekcji laserowej. Po drugie, ze względu na wspomnianą „delikatność” lasera femtosekundowego, SMILE® zapewnia niezwykle szybką rekonwalescencję i jest najbardziej komfortowa dla pacjenta. Ostrość wzroku odzyskuje się już następnego dnia po zabiegu.

Wspomniał pan jeszcze o innej nowoczesnej metodzie, przeznaczonej do korekcji starczowzroczności. Na czym właściwie polega ta wada?

Starczowzroczność, inaczej presbiopia, to w zasadzie naturalna konsekwencja starzenia się oczu, nie wada wzroku sensu stricto. W mniejszym bądź większym stopniu dotknie każdą osobę, która przekroczyła 40. rok życia. Powodem jest utrata elastyczności soczewki oka. Utrudnia to ogniskowanie obrazu



Fot. Jarosław Antoniuk

Korzystamy z bardzo zaawansowanych metod laserowej **KOREKCJI WAD WZROKU**, ale w części przypadków znakomite efekty osiąga się też, wszczepiając soczewki fakijne

na blisko położonych obiektach, słabnie więc ostrość widzenia do bliży. Pacjentowi z coraz większym trudem przychodzi czytanie czy wykonywanie bardziej precyzyjnych czynności. Osoby z presbiopią mówią często o „za krótkich rękach”, mając na myśli odruchowe odsuwanie oglądanych przedmiotów jak najdalej od oczu. Powoli przestaje to jednak wystarczać. Mogą też pojawić się objawy ciągłego wyężdżania narządu wzroku – bóle głowy, oczu, znużenie...

To dlatego osoby po czterdziestce często noszą okulary „plusy”?

Tak, presbiopię standardowo, „doraźnie” koryguje się okularami „plusami”. Służą głównie do czytania, bo osobie ze starczowzrocznością jednocześnie utrudniają widzenie na odległość. Tu widać różnicę pomiędzy presbiopią a nadwzrocznością – tzw. dalekowidz będzie w takich okularach widział dobrze w każdym zakresie odległości. Istnieją też okulary czy soczewki kontaktowe progresywne. Mają one różne strefy pozwalające osobie z presbiopią na widzenie do bliży, do odległości pośrednich i do dali. Wymagają jednak

przyzwyczajenia. Trzeba nauczyć się korzystania z tego typu korekcji i zaakceptować jej ograniczenia.

A wspomniana metoda laserowej korekcji presbii?

Chodzi o metodę PRESBYOND®, a więc wreszcie rozwiązanie, które określiłbym jako satysfakcjonujące i kompleksowe.

Procedura ta umożliwia **POZBYCIE SIĘ OKULARÓW DO CZYTANIA CZY PROGRESYWNYCH.** Ewentualnie – uniezależnienie się od nich w ogromnej większości sytuacji.

Jednak niemal wszyscy pacjenci odzyskują dzięki niej pełne widzenie na każdą odległość, bo jednocześnie koryguje się nie tylko presbiopię, ale i towarzyszące jej krótkowzroczność do -8,5 D albo nadwzroczność do +5,75 D. Co ważne, efekty zabiegu są stabilne i znakomicie tolerowane przez naszych pacjentów.

Jak wygląda taki zabieg?

W rogówce laserowo wycina się „klapkę”. Po odpowiedniej modyfikacji powierzchni pod taką klapką, zamyka się ją. Taki zabieg na obu oczach trwa zaledwie około kwadransa. Po zabiegu każde oko widzi nieco inaczej. Jedno nieznacznie lepiej do dali, drugie nieznacznie lepiej do bliży oraz oboje oczu równie dobrze do odległości pośrednich. Procedura PRESBYOND® odtwarza w ten sposób naturalną asymetrię widzenia. Prawie wszyscy posiadamy bowiem oko dominujące, na którym podczas widzenia obuocznego układ wzrokowy „polega” bardziej niż na drugim oku, zwanym niedominującym. Po okresie przyzwyczajania się mózgu do skorygowanego w ten sposób widzenia staje się ono dla pacjenta w pełni naturalne.

Chciałbym jeszcze zapytać o wspomniane soczewki fakijne.

To rozwiązanie, które najczęściej stosuje się w przypadku dużych wad wzroku, już poza zasięgiem laserowych metod korekcji, ewentualnie w przypadkach mniejszych wad, gdy korekcja laserowa z jakichś względów nie może być zastosowana. Taka korekcja

Nowoczesna okulistyka

polega na wszczepieniu pacjentowi indywidualnie dobieranej, sztucznej, elastycznej soczewki, co koryguje cały układ optyczny oka. To obecnie bardzo nowoczesna i bezpieczna technika, pozwalająca na pozbycie się okularów czy soczewek kontaktowych.

„Szacuje się, że **SOCZEWKA FAKIJNA** może służyć pacjentowi nawet 50 lat, ale gdyby zaistniała konieczność jej wymiany, to zabieg ten jest w pełni odwracalny!

Nasze wieloletnie doświadczenia pokazują jednakże, że pacjenci są bardzo zadowoleni z efektów tej metody i to zadowolenie utrzymuje się na przestrzeni lat.

Na koniec rozmowy proszę jeszcze o kilka słów na temat tego, jak wygląda zabieg wszczepienia soczewki fakijnej.

Trwa kilkanaście minut i jest wykonywany w znieczuleniu miejscowym. Soczewkę wprowadza się za pomocą specjalnego aplikatora przez około 2-milime-

Nowoczesna okulistyka

trove nacięcie do wnętrza oka, konkretnie do tylnej komory – obecnie stosuje się już raczej tylko soczewki fakijne tyłkokomorowe. Nie ma potrzeby zakładania szwów. Poprawa widzenia następuje w zasadzie natychmiast, a sama rekonwalescencja trwa kilka dni. W okresie 1-2 tygodnia od zabiegu zaleca się skorygować w ten sposób drugie oko pacjenta. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Centrum Mikrochirurgii Oka Laser
Klinika prof. Jerzego Szaflika

Centrum Mikrochirurgii Oka Laser
Klinika prof. Jerzego Szaflika

WWW.OKOLASER.COM.PL

Nowoczesna okulistyka

*Prof. dr hab.
Marek Rękas*



Fot. Materiały prasowe

Pożegnać okulary. Na zawsze

Potrafimy już skorygować prawie każdą wadę wzroku za pomocą chirurgii refrakcyjnej, wszczepiania soczewek falijskich czy refrakcyjnej wymiany soczewki. Najważniejsze to dobrać **ODPOWIEDNĄ METODĘ DLA DANEGO PACJENTA - MÓWI PROF. DR HAB. MAREK RĘKAS** z Centrum Medycznego Mavit.

Tekst: **Katarzyna Mroczkowska**

Przychodzi do CM Mavit pacjent, który chce się pozbyć raz na zawsze okularów. Jakie metody korekcji wzroku państwo oferujecie?

W naszym ośrodku oferujemy wszystkie dostępne rozwiązania: zarówno laserową korekcję wad wzroku, czyli chirurgię refrakcyjną, jak i wszczepianie socze-

wek fakijnych, a także refrakcyjną wymianę soczewki. Mamy całe portfolio możliwości, które dobieramy do potrzeb pacjenta: warunków anatomicznych oka i indywidualnych preferencji danej osoby.

Czyli...

Jeżeli parametry oka pozwalają, to w przypadku wad wzroku do minus 10 dioptrii i plus 6 dioptrii,

Prof. dr hab. n. med. Marek Rękas

Specjalista chorób oczu, absolwent Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Konsultant krajowy ds. okulistyki. Główne zainteresowania zawodowe: chirurgia jaskry, chirurgia zaćmy, chirurgia rekonstrukcyjna przedniego odcinka oka, chirurgia rogówki. Jest pionierem technik niepenetrujących z zakresu leczenia jaskry w Polsce, natomiast z zakresu chirurgii małoinwazyjnej jaskry – na świecie. Jest również pierwszym chirurgiem w Polsce, który przeprowadził kanaloplastykę, operację która ma na celu ułatwienie odpływu cieczy wodnistej drogą konwencjonalną. Jest propagatorem trwałej korekcji wzroku za pomocą doszczepienia soczewki fakijnej. Doświadczenie w tym zakresie potwierdza prestiżowe wyróżnienie otrzymane w 2016 r. za wszczepienie największej liczby soczewek fakijnych w Polsce w latach 2015–2016.

możemy wykonać zabieg chirurgii refrakcyjnej. Na przykład powierzchniowej (przeprowadzanej na powierzchni rogówki) – likwidujemy wtedy całą wadę wzroku. Możemy również zaproponować korekcję wady poprzez wykonanie wszczepów soczewek fakijnych, wewnątrzgałkowych.

Czy chirurgię laserową, refrakcyjną, można stosować u wszystkich pacjentów? Są jakieś ograniczenia?

Powyżej minus 10 dioptrii kończy się zakres chirurgii refrakcyjnej – laserowej, tej przeprowadzanej na rogówce. W przypadku wad wzroku od minus 11 do minus 20 dioptrii pozostają nam do dyspozycji soczewki fakijne. Nie ma innych sposobów, jeśli chodzi o korekcję tak dużych wad wzroku.

Te dwa rozwiązania: **KOREKCJA LASEROWA** i **WSZCZEPIANIE SOCZEWEK FAKIJNYCH** u pacjentów przed 40. rokiem życia się zazębiają i nawzajem uzupełniają.

A po czterdziestce?

Po 40. roku życia wykonanie chirurgii refrakcyjnej czy wszczepienie soczewki fakijnej z pełną korekcją wady wzroku powoduje, że pacjent może mieć problemy z czytaniem. Bo każdy człowiek, który kończy 40 lat, ma problemy z akomodacją. Tak więc po wyrównaniu wady minusowej czy plusowej zaczynamy być tzw. osobami starczowzrocznymi. Praktycznie rzecz biorąc, na razie nie ma idealnych rozwiązań na skuteczne wyrównanie tej starczowzroczności. Na razie odpowiedzią na ten problem jest zabieg korekcji laserowej Presbyond, w którym wykorzystuje się monowizję, jednak nie każda osoba toleruje ten typ korekcji.

Po co się wykonuje refrakcyjną wymianę soczewki?

Ta metoda polega na całkowitym usunięciu przezroczystej soczewki własnej pacjenta i wszczepieniu innej, sztucznej - umożliwiającej taką korekcję, jaką chcemy. Może to być np. soczewka multifokalna pozwalająca uzyskać prawidłowe widzenie do blizy, do dali i na odległość pośrednią. Nie wszyscy jednak się do jej wszczepienia kwalifikują, ale

taka możliwość istnieje. Wymiana soczewki własnej na sztuczną umożliwia redukcję dużych wad wzroku – i to właściwie możemy robić u pacjentów w każdym wieku. Taką operację również możemy wykonywać u osób starszych, kiedy pojawia się problem zaćmy.

My proponujemy metody, pacjent wybiera, ale bardzo ważną sprawą jest też kwalifikacja do zabiegu. Na każde oko trzeba spojrzeć indywidualnie, na przykład sprawdzić, jaka jest szerokość źrenicy, bo to ma istotne znaczenie przy wyborze strefy optycznej dla np. laserowej chirurgii refrakcyjnej czy też przy wszczepianiu soczewek fakijnych. Pozwala to uniknąć takich powikłań jak efekt halo, czyli widzenia w nocy „aureoli” – rozpraszania się światła wokół jego źródeł, na co czasami pacjenci się skarżą.

Na stronie CM Mavit można przeczytać, że przeprowadzacie państwo laserową korekcję wzroku metodą ReLEx Smile. To metoda laserowej korekcji trzeciej, najnowszej generacji. Co w niej nowego?



Chirurgia ma to do siebie, że im więcej zabiegów się wykonało, tym większe **DOŚWIADCZENIE** ma się w tym zakresie.

Wcześniej przeprowadzano operacje refrakcyjne, odparowując laserem tkankę rogówki. Obecnie w laserowej korekcji wzroku nastąpiła era lasera femtosekundowego, z pomocą którego w miąższu rogówki wycina się jakby soczewkę. Usuwamy więc miąższ rogówki, a nie odparowujemy jej powierzchni, jednocześnie oszczędzając zakończenia powierzchniowych nerwów czuciowych. Tu muszę dodać, że rogówka to najmocniejsza optycznie część oka – zmniejszenie jej grubości o 10 mikrometrów oznacza „pozbycie się” 1 dioptrii.

Wcześniejszymi metodami, powierzchniowymi, nie można było usuwać większych wad wzroku, natomiast w przypadku metody nowej generacji jest to możliwe i znacząco, do dwóch-trzech dni, skrócił się czas rekonwalescencji. Jest to metoda korekcji z certyfikatem FDA, dopuszczona dla pilotów NASA.

A pozostałe metody laserowe?

Zawsze metoda korekcji dobierana jest do indywidualnej wielkości wady, kształtu i grubości rogówki. Jeżeli tylko jest taka możliwość, proponu-

jemy pacjentowi najnowocześniejszą i najmniej inwazyjną metodę.

Lekarze z CM Mavit szczerzą się tym, że są pionierami w stosowaniu metod korekcji wzroku w Polsce...

Jesteśmy jednym z pierwszych ośrodków, które wykonywały zabiegi chirurgii refrakcyjnej w kraju, w 2010 pierwsi w Polsce wprowadziliśmy metodę FemtoLasik. Zaledwie trzy lata później znów pierwsi w Polsce zaczęliśmy wykonywać zabiegi trzeciej generacji – ReLEx Smile.

Jeśli chodzi o soczewki **FAKIJNE, TYLNOKOMOROWE**, to jestem pierwszym lekarzem w Polsce, który wszczepił te soczewki. I od tych wszczepów soczewek kilka lat temu zaczęła się era soczewek fakijnych, tylnokomorowych.

Są one właściwie jedynymi soczewkami stosowanymi w korekcji wady wzroku.

Jakie są zalety soczewek fakijnych?

Przed wszystkim, wszczepiając je, nie uszkadzamy rogówki. Rogówka, ta przezroczysta część oka, jest tkanką nieunaczynioną. W przypadku chirurgii refrakcyjnej zawsze musimy ją uszkodzić, bo te zabiegi przeprowadzamy na rogówce. Wszczepiając soczewki fakijne, my w ogóle nie dotykamy rogówki w sensie operacyjnym, tylko zmieniamy moc optyczną oka poprzez doszczepienie soczewki o pożądanej mocy optycznej wewnątrz gałki ocznej soczewki. Efekt jest taki jakbyśmy na oko położyli soczewkę kontaktową na stałe. Jest to zaletą tej metody.

Chirurgia refrakcyjna jest metodą nieodwracalną, nie możemy przywrócić wady z powrotem. W przypadku soczewek fakijnych możemy je usunąć i wszczepić inne, jest to więc metoda odwracalna. Jest jeszcze jedna różnica między tymi metodami: to aberracje w układzie optycznym. Jeżeli zmienimy laserem krzywiznę rogówki, to w tym miejscu, gdzie krzywizna się zmieniła, powstają aberracje

sferyczne w układzie optycznym, mogące dawać efekt halo.

To wady i zalety obu metod, które wzajemnie się uzupełniają i zazębiają. Najważniejsze to dobrać odpowiednią metodę dla konkretnego pacjenta.

„Nasz ośrodek ma doświadczenie w pełnym zakresie korekcji wady wzroku od tych najstarszych metod, które też czasem trzeba wykorzystać, do najnowszych, **NAJBARDZIEJ ZAAWANSOWANYCH.**

W jakim wieku można poddać się zabiegowi korekcji wad wzroku?

Takie zabiegi wykonuje się u osób dorosłych, po 21. roku życia. W literaturze pojawiają się doniesienia o wykonywaniu operacji wszczepiania soczewek fakijnych u dzieci – ale dzieje się tak tylko w sytuacjach szczególnych, gdy nie można zastosować korekcji okularowej.

Jak długo trwa rekonwalescencja po zabiegach refrakcyjnych?

W ciągu tygodnia po wszczepieniu soczewek fali-nych można już wykonywać większość czynności tak samo jak przed zabiegiem. Przez miesiąc należy unikać pływania, bo przecież rana musi się zagoić. No i oczywiście trzeba uważać na urazy. W przypadku chirurgii refrakcyjnej okres gojenia liczymy w dniach. Maksimum to tydzień-dwa tygodnie.

Podkreśla się, że zabiegi korekcji laserowej wady wzroku są bezpiecznie, mają bardzo małą liczbę powikłań. To prawda?

„To są zabiegi plastyczne, zabiegi kosmetyczne, przeprowadzane **NA ZDROWYCH OCZACH PRZEZ DOŚWIADCZONYCH LEKARZY.** Te operacje w porównaniu z operacjami wykonywanymi ze względów chorobowych mają znacznie mniej powikłań.

Jednak te powikłania występują. Chirurgia refrakcyjna jest wykonywana na rogówce. To struktura, która ma grubość 0,5 milimetra w centrum i 1 milimetr na obwodzie i jest bardzo mocno unerwiona. W czasie operacji na rogówce to unerwienie zostaje czasowo uszkodzone. Do czasu regeneracji zakończeń nerwowych może występować tzw. zespół suchego oka. Nie przypominam sobie powikłań śródoperacyjnych na przykład po wszczepieniu soczewki fakijnej. Jednak i w tej metodzie powikłania są opisywane w literaturze. Jednym z nich jest możliwość wystąpienia zaćmy u 1 proc. pacjentów w ciągu 10 lat od zabiegu.

Ośrodków, które wykonują zabiegi korekcji wady wzroku, jest wiele. Co pan poradzi pacjentowi, który chce się poddać takiemu zabiegowi? Na co powinien zwracać uwagę przy wyborze placówki i lekarza? Jakimi kryteriami się kierować?

Warto się dowiedzieć, jakie doświadczenie ma lekarz, sprawdzić, jakie ma doświadczenie pla-

Słowniczek:

Chirurgia refrakcyjna – operacja mająca na celu skorygowanie wady wzroku

Akomodacja – dostosowywanie się oka do widzenia przedmiotów znajdujących się w różnych odległościach

Soczewka fakijna – sztuczna soczewka wszczepiana dodatkowo w oku między tęczęwką a soczewką własną pacjenta

Soczewka mulifokalna – wielogniskowa

Rogówka – zewnętrzna, przezroczysta warstwa oka, znajdująca się w przedniej jego części, która załamuje i skupia światło wpadające do oka

cówka, upewnić się, że cieszy się ona wiarygodnością.

Zwracałby pan uwagę na liczbę przeprowadzonych zabiegów przez lekarza?

Chirurgia ma to do siebie, że im więcej zabiegów się wykonało, tym większe doświadczenie ma się w tym zakresie. Chirurg przedniego odcinka oka, który decyduje się na wykonanie zabiegu chirurgii

Nowoczesna okulistyka

refrakcyjnej czy wszczepienia soczewki fakijnej, musi mieć duże doświadczenie. Nie może to być ktoś, kto dopiero zaczyna przygodę z chirurgią oka. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Szpital Specjalistyczny Centrum Medycznego MAVIT w Warszawie

ul. Podleśna 61, 01-673 Warszawa, T: +48 (22) 569 59 00

[HTTPS://WWW.MAVIT.PL/](https://www.mavit.pl/)

Nowoczesna okulistyka

ACD

MVDR

AxL

AxL

Ø

ACD

CCT

VCD

Ø

VCD

ACD

AxL

CCT

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

VCD

AxL

Fot. Materiały prasowe

Rodenstock – soczewki progresywne na miarę

Biometryczne soczewki progresywne firmy Rodenstock **ZAPEWNIAJĄ NAJOSTRZEJSZE WIDZENIE NA KAŻDĄ ODLEGŁOŚĆ** i we wszystkich warunkach oświetleniowych dzięki idealnemu dopasowaniu do oczu.

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Nasze oczy każdego dnia wykonują ogromną pracę i są w ciągłym ruchu – nawet do 250 tys. razy dziennie. Biometryczne soczewki progresywne firmy Rodenstock wspierają oko w każdym z ćwierć miliona tych spojrzeń i zapewniają najostrzejsze widzenie na każdą odległość i we wszystkich warunkach oświetleniowych.

Biometryczne soczewki progresywne dzięki innowacyjnej technologii DNEye®.

Soczewki progresywne to soczewki okularowe, które nieustannie wspomagają widzenie na wszystkich dystansach. Warunkiem koniecznym do uzyskania jak najlepszych wrażeń przy każdym spojrzeniu i pod każdym kątem jest precyzyjne dopasowanie soczewek progresywnych. Podstawą do tego jest indywidualny pomiar oczu, który przeprowadzany jest za pomocą innowacyjnej i najnowocześniejszej technologii.

W tym celu firma Rodenstock określa wszystkie istotne parametry każdego oka za pomocą skanera DNEye® i na tej podstawie opracowuje indywidualny, ogólny biometryczny model oka. Dzięki opatentowanym technologiom te obszerne zestawy danych z ponad 7 tys. punktów pomiarowych zostają wykorzystane do produkcji soczewek progresywnych.

Nowoczesna okulistyka



Soczewki progresywne firmy **RODENSTOCK** są precyzyjnie dopasowane do indywidualnego profilu oka. Rezultat? Dynamiczne i naturalne wrażenia wizualne

Dopasowane na miarę soczewki progresywne firmy Rodenstock robią różnicę.

Czynnikiem, który ma decydujący wpływ dla dobrego wsparcia, jest precyzyjne dopasowanie soczewek progresywnych do indywidualnego profilu oka. „Przez długi czas branża optyczna zadowalała się badaniem oka za pomocą uśrednionego modelu – zamiast traktowaniem każdego oka indywidualnie. W rezultacie prawie wszystkie soczewki progresywne są obecnie produkowane zgodnie z ustalonymi parametrami, które odnoszą się jedynie do bardzo niewielkiego procenta oczu osób na całym świecie. Doprowadziło to do tego, że 98 proc. użytkowników soczewek progresywnych korzysta z takich, które nie są idealnie dopasowane do ich oczu” – mówi dr Dietmar Uttenweiler, dyrektor Działu Badań i Rozwoju oraz Marketingu Strategicznego Działu Soczewek w firmie Rodenstock.

Technologia DNEye® firmy Rodenstock oferuje dynamiczne i naturalne wrażenia wizualne.

Biometryczne soczewki progresywne, które są **PRECYZYJNIE DOPASOWANE DO OKA**, zapewniają do 40 proc. większą ostrość widzenia z bliska i na średnim dystansie oraz o 8,5° szersze pole ostrości widzenia z bliska.

Rezultat: biometryczne soczewki progresywne, które dopasowują się do indywidualnego profilu oka z dokładnością do mikrometra, zapewniają najostrzejsze widzenie w każdej z 250 tys. chwil, codziennie, na różnych dystansach i we wszystkich warunkach oświetleniowych.

Wysoki odsetek użytkowników okularów w szwajcarskim badaniu, w którym zapytano o ich doświadczenia z soczewkami biometrycznymi, zgłosił duże korzyści: 88 proc. respondentów uznało, że widzenie w okularach zoptymalizowanych przez DNEye® jest

Nowoczesna okulistyka

bardziej komfortowe niż w starych okularach, 92 proc. widziało ostrzej niż wcześniej, a 84 proc. miało lepszy kontrast. 80 proc. stwierdziło, że lepiej widzi o zmierzchu. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



RODENSTOCK

Ponieważ każde oko jest inne

[RODENSTOCK.PL/BIGVISIONFORALL](https://rodenstock.pl/bigvisionforall)



NASTOLATEK Z AIDS WALCZY O ŻYCIE

Fot. shutterstock

NASTOLATEK Z AIDS WALCZY O ŻYCIE

*To są rzeczy, które nie powinny się zdarzyć – mówią eksperci zajmujący się HIV i AIDS. Mowa między innymi o ciężko chorym 16-latk, ale też o **NISKIEJ WIEDZY NA TEMAT TEGO, JAK DOCHODZI DO ZAKAŻEŃ WIRUSEM HIV.***



Tekst: **Katarzyna Świerczyńska**

Efekt? Do specjalistów trafiają osoby, które dowiadują się o zakażeniu w momencie, kiedy już chorują na AIDS, a choroba jest w zaawansowanym stanie. Wśród nich są także dzieci. Tak było w przypadku wspomnianego nastolatka. Chłopiec w ciężkim stanie, z trzema guzami mózgu, trafił na pediatryczny oddział zakaż-

ny Wojewódzkiego Szpitala Zakaźnego w Warszawie na początku tego roku.

Ordynatorka: „Zawiedli tu wszyscy”

Lekarze mówią wprost: ta sytuacja w ogóle nie powinna mieć miejsca, bo w Polsce dostęp do leczenia dla osób z HIV jest bardzo dobry. Aby leczenie i tym samym powstrzymanie działania wirusa było możliwe, trzeba odpowiednio wcześnie zrobić test na HIV. W tym przypadku nikt o tym nie pomyślał.

- Ten chłopiec zapłacił straszną cenę za to, że nie mamy akceptacji innych zachowań seksualnych, innych niż te, które są poprawne według polityki. Nasz system nie interesuje się tym, że dziecko może nie chodzić dwa lata do szkoły. Zawiedli tu wszyscy, także rodzina – mówi prof. Magdalena Marczyńska, ordynatorka pediatrycznego oddziału zakaźnego, na który trafił chory nastolatek.

16-latek jest zakwalifikowany do grupy MSM, a więc mężczyzn, którzy mieli seks z innymi mężczyznami. Prof. Marczyńska zwraca uwagę, że chłopiec

Polskie liczby AIDS/HIV

Według danych Głównego Inspektora Sanitarnego od połowy lat 80 do końca 2020 roku w Polsce wykryto 26 486 zakażeń HIV, natomiast AIDS zdiagnozowano u 3815 osób. Z powodu AIDS zmarło 1428 osób.

ze względu na swoją orientację seksualną spotkał się z ogromną nieakceptacją także ze strony rówieśników i bliskich, i wszystko to w efekcie wpłynęło na diagnozę na tak zaawansowanym etapie choroby.

Nawet połowa nie wie, że jest zakażona

W czasie pandemii na oddział prof. Marczyńskiej w sumie trafiło 5 nowych pacjentów. Jeden to noworodek zakażony HIV wertykalnie, czyli przez matkę w trakcie porodu, pozostali to starsze dzieci, u których zdiagnozowano AIDS. To także 15-latką o nieustalonym źródle zakażenia oraz dwóch chłopców w wieku 5 i 8 lat zakażonych wertykalnie. W tym

ostatnim przypadku chłopiec również trafił do szpitala z bardzo zaawansowaną chorobą.

Przez dwa lata poddawano go badaniom na wszelkie możliwe choroby, a nikt nie wpadł na to, żeby zrobić test na HIV – mówi prof. Marczyńska. Kiedy lekarze w końcu zasugerowali taki test, matka początkowo odmówiła. – Dopiero w domu w internecie zaczęła czytać i wszystkie objawy u syna złożyły jej się w całość. U obojga test wyszedł pozytywny – mówi prof. Marczyńska.

Specjaliści podkreślają, że kobieta i jej partner, nim pomyślą o ciąży, powinni oboje zrobić test na HIV. Można go wykonać anonimowo. Kobieta już w czasie ciąży powinna zrobić taki test dwukrotnie. Nawet jeśli jest zakażona, może urodzić zdrowe dziecko. – Wielu lekarzy jednak w ogóle takich badań nie zleca, szczególnie w mniejszych ośrodkach – mówi prof. Marczyńska.

Szacuje się, że nawet połowa Polaków zakażonych wirusem HIV o tym nie wie. Tylko w ubiegłym roku stwierdzono w całym kraju 840 nowych zakażeń

Zdrowie

wirusem HIV i 47 osób chorych na AIDS. Joanna Gałaj, konsultantka i doradczyni do spraw HIV i AIDS z Poradni Internetowej działającej przy Krajowym Centrum do spraw AIDS podkreśla, że jeśli na oddziały trafiają osoby z pełnoobjawowym AIDS, to znaczy, że chorują co najmniej od 2-3 lat.

- Oni przecież przychodzą do swojego lekarza, zaniepokojeni objawami, złym samopoczuciem.

**NIKTO NIE WPADA NA POMYSŁ,
ZEBY ZROBIĆ TEST NA HIV.** *Zresztą
to powinno wyjść także ze strony
samego pacjenta, jeśli wie, że miał
ryzykowne kontakty seksualne,*

bo na ten moment to jest główna przyczyna zakażeń – mówi Joanna Gałaj.

Zdaniem doradczyni, HIV zbiera swoje żniwo także przez brak rzetelnej wiedzy na temat seksualności dostosowanej do wieku dzieci i młodzieży na każdym etapie ich rozwoju.

„Przeszłam z dzieckiem po śladach krwi”

Przy Krajowym Centrum ds. AIDS działają Telefon Zaufania HIV/AIDS oraz wspomniana Poradnia Internetowa HIV/AIDS. Zgłosić się może każdy i zapytać o wszystko, co go nurtuje w tym temacie. Ale pytania, jakie zadają dzwoniący i piszący pokazują też stan wiedzy na temat wirusa i choroby. Poradnia otrzymuje każdego miesiąca około 80 pytań. To mniej, niż jeszcze kilka lat temu, ale konsultantów niepokoi sama treść pytań.

- Z przerażeniem obserwujemy to, co się dzieje. Widzimy nasilającą się liczbę telefonów od osób, które pytają o najbardziej podstawowe rzeczy i nie mają nawet minimalnej wiedzy o drogach zakażenia. To np przykład pytanie o to, czy mogłam się zakazić, bo przeszłam z dzieckiem po śladach krwi na śniegu, albo pytanie od kogoś, kto otarł się rękawem płaszcza o krew – mówi Joanna Gałaj.

Tylko w tym roku na Telefon Zaufania zadzwoniło ponad 6 tysięcy osób. Trzy razy częściej dzwonią męż-

czyżni. Jak tłumaczy Maryla Rogalewicz z Krajowego Centrum ds AIDS, pytania rozmówców najczęściej dotyczyły testowania i szacowania ryzyka zakażenia HIV w różnych sytuacjach. – W przeważającej liczbie ryzyko było związane z kontaktami seksualnymi, interpretacją wyniku testu przesiewowego, oceną ryzyka narażenia na zakażenie HIV, diagnostyką HIV. Wiele pytań dotyczyło zagadnień związanych z pandemią koronawirusa. Pytano na przykład o możliwość uzyskania czasowego dostępu do terapii ARV osób zakażonych HIV, które z powodu zamknięcia granic nie mogły wrócić do swoich krajów czy też o zasady wydawania leków antyretrowirusowych osobom zakażonym HIV. Wiele osób dowiadywało się o możliwość wykonania testu w kierunku HIV w sytuacji pandemii oraz prosiło o oszacowanie ryzyka zakażenia HIV po sytuacji ryzykownej – mówi Maryla Rogalewicz.

Dzwonią między innymi „aidsfobicy”

Rozmówcy sygnalizowali również brak możliwości uzyskania informacji na temat HIV/AIDS w weeken-

dy. Dlatego od połowy roku Krajowe Centrum s. AIDS podjęło decyzję o zleceniu pracy Telefonu Zaufania HIV/AIDS również w soboty i niedziele. Przez wiele lat w Telefonie Zaufania znacząco przeważały telefony od osób, określanych jako „aidsfobicy” czyli obawiających się zakażenia, bez realnie istniejącej sytuacji powodującej ryzyko zakażenia. Nadal stanowią oni największą grupę, ale, jak podkreśla Maryla Rogalewicz, stale wzrasta liczba połączeń od osób zakażonych HIV, potrzebujących ważnych dla siebie informacji o leczeniu, lekach oraz serwisach pomocy.

Danuta Wiewióra, koordynatorka pracy Telefonu Zaufania, mówiąc o „aidsfobikach” podkreśla, że to osoby, których wiedza na temat HIV i AIDS jest niemal żadna i oparta na stereotypach. – Albo zatrzymała się na poziomie filmu „Filadelfia”, człowieka wyniszczzonego, skrajnie wychudzonego. To osoby, które nie są w stanie uwierzyć, że można być partnerem osoby z HIV, że można urodzić zdrowe dzieci. „Aidsfobia” to określenie dotyczące osób, które bardzo lękowo reagują na najdrobniejszą myśl, nawet

niczym nieuzasadnioną merytorycznie, że mogły się zakazić wirusem.

Danuta Wiewióra koordynuje pracę Telefonu Zaufania od 25 lat. Ona sama jest terapeutką uzależnień i kiedy na świecie wybuchła epidemia HIV/AIDS pracowała w Monarze, a więc z osobami przyjmującymi narkotyki dożylnie, które w tamtym czasie były najbardziej narażone na zakażenie. Co zmieniło się przez te lata?

- Na początku to wszystko wyglądało traumatycznie, dramatycznie i beznadziejnie.

*HIV było zakażeniem, w wyniku którego rozwija się AIDS czyli choroba, na którą się umiera. Teraz jest inaczej, **MAMY LEKI ZAPOBIEGAJACE ROZWOJOWI AIDS.***

ale jedna rzecz ciągle niewiele się zmienia: ostracyzm społeczny wobec osób zakażonych. Choć mamy ogromną wiedzę na temat wirusa i choroby, to cały czas bardzo specyficznym się patrzy na to zakażenie. Wiele osób

uważa je za w jakiś sposób wyjątkowe, wykluczające społecznie, wstydlive – mówi Danuta Wiewióra.

Ten ostracyzm dotyka nawet najmłodszych. Choć w Polsce nie prowadzi się rejestru dzieci z HIV i AIDS, to według wyliczeń prof. Marczyńskiej, na ten moment w Polsce żyje ponad 200 dzieci z HIV. Wydaje się, że to niewiele w skali kraju, ale ich codzienność bywa bardzo trudna. – Ciągłe jest na przykład problem z przyjęciem takiego dziecka do przedszkola. Widzimy tu bardzo duży opór społeczny i telefony w takich sprawach też się zdarzają. Szczególnie w małych miejscowościach HIV jest nie- rzadko nadal powodem do wykluczenia społecznego. Bardzo bym chciała, żeby zakażenie wirusem HIV było traktowane jak każde inne. Czy my jakoś inaczej traktujemy kogoś, jeśli słyszymy, że ma żółtaczkę typu C? Właściwie chyba to w nas żadnych emocji nie wywołuje. I chciałabym, żeby tak samo było z HIV. Żeby była świadomość, że jest to zakażenie przewlekłe, ale można z nim żyć, mieć rodzinę, pracować – podkreśla Danuta Wiewióra.

Leczenie na bardzo dobrym poziomie

Specjaliści zajmujący się HIV i AIDS podkreślają, że leczenie osób z HIV jest w Polsce na bardzo dobrym poziomie. Każda osoba, która jest zakażona HIV otrzymuje leki antyretrowirusowe za darmo. Terapia wdrożona w odpowiednim momencie sprawia, że wiremia, czyli poziom aktywnych wirusów jest niemal bliski zeru. Podczas XXVIII konferencji „Człowiek żyjący z HIV w rodzinie i społeczeństwie”, która odbyła się w Warszawie w pierwszych dniach grudnia, prof. Magdalena Marczyńska przedstawiła także optymistyczne dane dotyczące leczenia swoich pacjentów. Dziesięć kobiet zakażonych wertykalnie (podczas porodu lub w okresie niemowlęctwa) założyło już własne rodziny i urodziło 16 zdrowych dzieci. 

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Fot. Piotr Woźniakiewicz

Zwycięzcy rankingu Złota Setka Polskiego Rolnictwa

NAJLEPSZE FIRMY ROLNICZE W POLSCE

PARTNERZY:



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Złota Setka Polskiego Rolnictwa z pewnością była jednym z najważniejszych wydarzeń rolniczych mijającego roku. Tegoroczna edycja po raz kolejny pokazała, że **BRANŻA ROLNICZA JEST ODPORNA NA WSZYSTKIE KRYZYSY**, a pandemia koronawirusa wręcz ją umacnia.*

Tekst: **Karol Wasilewski**

Przychody największych polskich firm rolniczych wyniosły 137 mld zł i były wyższe aż o 10 mld w porównaniu z rokiem ubiegłym. Aby znaleźć się w pierwszej czterdziestce, trzeba było pochwalić się przychodem 1 mld zł.

Rolni giganci

Podczas uroczystej gali, która odbyła się 6 grudnia w hotelu Sound Garden w Warszawie, nagrodziliśmy największe i najlepsze przedsiębiorstwa z sektora rol-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Minister rolnictwa i rozwoju wsi Henryk Kowalczyk i Łukasz Dominiak, dyrektor ds. Public i Government Relations Animex Foods

no-spożywczego. Uroczystość otworzył wiceprezes Rady Ministrów i minister rolnictwa – Henryk Kowalczyk wraz z zastępcą dyrektora Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa – Marcinem Wrońskim.

Numerem jeden nad Wisłą okazał się Animex Foods, który dobija już do 7 mld zł przychodu rocznego. Jego spółka zajmująca się ubojem – Agri Plus –

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

to kolejne 2 mld zł. Chiński koncern z pewnością zdominował biznes mięsny w Polsce i daleko w tyle zostawił innych graczy – duński Sokołów i rodzimy Cedrob. Łukasz Dominiak, rzecznik prasowy, dyrektor ds. Public i Government Relations Animex Foods chwalił się rekordowym zatrudnieniem ponad 10 tys. osób w 13 zakładach w całym kraju.

Największą rodzimą mleczarnią okazała się ponownie Grupa Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego. Twórca potęgi Mlekovity Dariusz Sapiński odbierał statuetkę Orła Wprost Polskiego Rolnictwa.

– To niesamowita przyjemność móc właśnie w tym miejscu, pośród tak znamienitych gości i w obecności pana premiera odbierać tę wyjątkową nagrodę! Wyjątkową, bo opartą na twardych danych makroekonomicznych. Pokazujących realną siłę Grupy Mlekovita. Czyli dzisiaj można już to śmiało powiedzieć – największej firmy mlecznej w tej części świata!

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Lucyna Olborska, dyrektor PCA, i Dariusz Sapiński, prezes Grupy Mlekovita

Największym producentem środków ochrony roślin okazał się BASF Polska. Warto tu zaznaczyć, że do działu Agro BASF powrócił jego niezwykle sprawny i skuteczny manager – Cezary Urban. I to on odbierał statuetkę.

W branży nawozowej niespodzianki nie było. Wygrał państwowy gigant – Grupa Azoty. Ich przycho-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Cezary Urban, dyrektor działu Agriculture Solutions w BASF Polska

dy tylko z działu Agro oscylują w granicach 7 mld zł. Są drugim największym producentem nawozów azotowych w Unii Europejskiej. Od lat zmieniają oblicze całej polskiej chemii. Są innowatorami całej rodzimej gospodarki i wyznaczają trendy dla pozostałych graczy.

Dystrybutorem roku jest Chemirol, który bardzo mocno rywalizuje z Agrolokiem. Po raz pierwszy

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Lucyna Olborska, dyrektor PCA, i Hubert Kamola, dyrektor Działu Nawozów Chemirol

w trójce największych dystrybutorów znalazło się Agrii Polska. I to do tej firmy powędrowała Nagroda Specjalna dla Firmy Przyjaznej Środowisku.

– W dobie zmieniającego się klimatu zrównoważony rozwój firm powinien być szczególnie doceniany. Działamy na rynku polskim już blisko ćwierć wieku. Oferujemy kompleksową gamę usług

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Marzena Zielińska, prezes zarządu Capital Point, i Leszek Skrzypczyk, dyrektor zarządzający Agrii Polska

dla rolników w całym kraju, tj. nowoczesne nawozy FoliQ, środki ochrony roślin, materiał siewny Nasiona Dalgety oraz profesjonalne doradztwo, m.in. rozwiązania digitalowe takie jak aplikacja AgriiBaza. Agrii Polska od lat w sposób świadomy ekologicznie realizuje swoją misję, wprowadzając do swojej oferty produkty i technologie przyjazne

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Paweł Nowak, prezes Goodvalley Polska

środowisku – mówił dyrektor zarządzający firmy Leszek Skrzypczyk.

Drugim zwycięzcą w tej kategorii był skandynawski producent mięsny Goodvalley Polska. Nagrodę odbierał prezes Paweł Nowak.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Kacper Wieczorek, dyrektor Działu Badawczo-Rozwojowego Eastern Trade Center sp. z o.o, właściciela m.in. marki Agromilka

10 hektarów maszyn

Kacper Wieczorek, dyrektor Działu Badawczo-Rozwojowego Eastern Trade Center sp. z o.o, właściciela m.in. marki Agromilka, odebrał wyróżnienie dla producenta maszyn rolniczych. Firma postawiła na nietypowy model biznesowy, sprowadzając wielkie maszyny z Kazachstanu, Rosji czy Chin. Jak mówił

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Wieczorek, początkowo klienci w Polsce byli sceptyczni do wschodniego kierunku, ale gdy zobaczyli wysoką jakość połączoną z o wiele niższą ceną, przekonali się do Agromilki.

Pronar został wyróżniony jako niekwestionowany lider produkcji i sprzedaży maszyn i urządzeń dla rolnictwa. W tym roku nagrodziliśmy wyjątkową inicjatywę Pronaru: Centrum Wystawowe w Siemiatyczach. To unikalne miejsce w skali europejskiej. Ta stała ekspozycja fabryczna zajmuje ponad 10 ha. Na tej ogromnej powierzchni udało się pokazać pełne portfolio maszyn rolniczych, komunalnych i recyklingowych, a także pokazać potęgę Pronaru w dziedzinie komponentów. Celem centrum jest nie tylko prezentacja oferty, ale również pokazanie technologii i innowacyjności stojących za rozwiązaniami firmy.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA



Katarzyna Madej, wiceprezes zarządu Agro-sieć

Najlepsze gospodarstwa i ketchup w polskim guście

Po raz pierwszy przyznaliśmy dwie nagrody w kategorii „Innowacyjny produkt roku”. Otrzymali je Agrosmiex i Agro-Sieć.

Kapituła zdecydowała się również wybrać najlepsze gospodarstwa rolne w Polsce. Okazały się nimi:



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Adam Warnke, Gospodarstwo Sadownicze Piotr Korczak i ogólnopolski potentat - Kombinat Rolniczy Kietrz.

Siecią detaliczną, która w sposób niezwykle aktywny wspiera polskie rolnictwo, okazała się Grupa Chorten, czyli w 100 proc. polski kapitał w handlu. Krzysztof Pakuła był niezwykle zaskoczony, że to jego przedsiębiorstwo zostało docenione przez kapitułę.

– Cały czas podkreślamy, że pieniądze wydane w polskich sklepach wracają do obiegu tutaj, a nie zasilają obce koncerny. Współpracujemy z wieloma rodzimymi dostawcami, wśród nich są największe mleczarnie – takie jak Mlekovita, Mlekpól czy Piątnica. Nasi detaliści kupują krajowe warzywa i owoce prosto z giełdy lub od rolników. Bardzo mocno wspieramy także branżę mięsną, bo właśnie z olbrzymiego wyboru mięsa i wędlin słyną nasze placówki – tłumaczył podczas gali Pakuła.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Wśród instytucji wspierających polskie rolnictwo znalazła się Polska Federacja Hodowców Bydła i Producentów Mleka. A dokładnie jej prezydent – Leszek Hądzlik. Nagrodę otrzymał za wyjątkowy wkład w rozwój polskiego rolnictwa i zbudowanie największej, niezależnej, dobrowolnej, samorządnej organizacji rolniczej pozarządowej.

Instytut Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich to kolejna nagrodzona instytucja. Od 91 lat prowadzi unikatowe badania na rzecz postępu w hodowli konopi włóknistych oraz roślin zielarskich oraz opracowuje na skalę światową technologie pozyskiwania i przerobu naturalnych surowców włóknistych zgodnie z aktualnymi potrzebami polskiego rolnictwa i nauki. Sukcesem ostatnich lat jest utworzenie „Programu Konopnego” w odpowiedzi na potrzeby globalnego rynku konopi włóknistych w Polsce i na świecie.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Obecnie **ODMIANY KONOPI INSTYTUTU** są uprawiane m.in. w 41 stanach USA, a także Urugwaju, RPA czy Australii.

Kancelaria Lex Nostra Macieja Lisowskiego wyróżniona została z kolei za skuteczną i wieloletnią pomoc prawną dla przedsiębiorców m.in. z tego segmentu gospodarki.

Mecenasem Wspierającym Dziedzictwo Kulturowe została Laura i Zdzisław Bziukiewiczowie, prowadzący na co dzień Muzeum Kurpiowskie w Wachu.

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa już od pierwszej edycji Złotej Setki Polskiego Rolnictwa aktywnie współpracuje przy tworzeniu tego wyjątkowego wydarzenia. Jak co roku przyznaje na naszej gali dwie nagrody specjalne. Pierwsza z nich powędrowała do „Polskich Przetworów”. Flagowym produktem marki Polskie Przetwory jest ketchup łagodny i pikantny. Receptura produktu, inspirowana tra-



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

dycyjnymi przepisami, została specjalnie dostosowana do preferencji smakowych Polaków.

Po raz pierwszy w historii Złotej Setki Polskiego Rolnictwa polska firma otrzymuje aż dwie nagrody podczas jednej Gali. Grupa Mlekovita okazała się najlepszym eksporterem. Niewątpliwie to prezes Dariusz Sapiński jest twórcą potęgi Mlekovity. Gdy w 1985 r. zostawał prezesem, spółdzielnia z Wysokiego Mazowieckiego była niewielkim podmiotem. Dziś Dariusz Sapiński jest prezesem największego przedsiębiorstwa mlecznego w tej części świata. A sukcesem Mlekovity jest właśnie jej gigantyczny eksport, dzięki któremu tak mocno odskoczyła od pozostałych spółdzielni. Marka Mlekovity przeciera szlaki dla innych polskich firm chcących wychodzić za granicę. 

KRAJOWA SPÓŁKA CUKROWA S.A. BYCIE LIDEREM ZOBOWIĄZUJE



Foto: Shutterstock

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Ograniczanie stosowania chemicznych środków ochrony roślin w uprawie buraka cukrowego, zmniejszanie zużycia wody i prądu, uczciwe zasady współpracy z plantatorami i odbiorcami – to wszystko zasady, którymi kieruje się w biznesie **KRAJOWA SPÓŁKA CUKROWA S.A. MA JUŻ 40-PROC. UDZIAŁ W POLSKIM RYNKU**, ale jej apetyt nie maleje.*

*Tekst: **Zofia Szkarłat***

Krajowa Spółka Cukrowa S.A. jest największym producentem cukru w Polsce i jednym z największych w Unii Europejskiej. Powstała w 2002 roku w wyniku konsolidacji trzech polskich spółek cukrowych Skarbu Państwa. W skład koncernu wchodzi oddziały: 7 cukrowni, Terminal Cukrowy w Gdańsku, Zakład „Polskie Przetwory” we Włocławku oraz kilka produkcyjnych spółek zależ-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

nych, m.in.: Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie „Młyny Stoisław”, Przedsiębiorstwo Przemysłu Ziemniaczanego „Trzemeszno”, Fabryka Cukierków „Pszczołka”.

Produkty sprzedawane pod marką „Polski Cukier” cieszą się zainteresowaniem odbiorców w Polsce i za granicą.

Bycie liderem zobowiązuje. KSC S.A. od lat dąży do tego, by jej działania miały możliwie najmniejszy wpływ na środowisko, a rolnicy, od których kupuje buraki, czuli się traktowani uczciwie i po partnersku.

– Codziennie bierzemy pełną odpowiedzialność za to, żeby podejmowane przez nas działania były prowadzone w sposób etyczny i uwzględniający potrzeby naszych partnerów biznesowych, pracowników i konsumentów z poszanowaniem dla dobra wspólnego, jakim jest środowisko naturalne. Podejście to stanowi fundament aktywności podejmowanych przez naszą spółkę i podmioty z naszej grupy kapita-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

łowej w zakresie trzech głównych obszarów działalności: rolnictwa, produkcji i handlu – mówi Krzysztof Kowa, Prezes Zarządu Krajowej Spółki Cukrowej.

Po pierwsze, ludzie

Nie ma przemysłu cukrowego bez dobrej jakości buraków cukrowych.

*KSC S.A. wie, że musi wspierać plantatorów, bo bez nich nie będziemy mieć w Polsce doskonałych jakościowo i spełniających wszystkie parametry **BURAKÓW CUKROWYCH**.*

To wsparcie odbywa się na różnych płaszczyznach: od uczciwych zasad współpracy, poprzez profesjonalne relacje handlowe po przekazywanie wiedzy eksperckiej.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Już kilkanaście lat temu spółka wzięła udział w opracowaniu Kodeksu dobrych praktyk w produkcji buraków cukrowych. To obszerny dokument, w którym znajdują się wytyczne dotyczące uprawy buraka. Spółka regularnie organizuje konferencje, szkolenia i spotkania branżowe, które stają się przestrzenią do wymiany informacji, rozmów o trudnościach w branży oraz poznania innych plantatorów. Źródłem informacji o tym, co dzieje się na rynku oraz nowych trendach w rolnictwie i cukrownictwie, jest wydawany przez KSC S.A. kwartalnik „Polski Cukier”.

20-krotnie mniejsze zużycie wody niż na początku XXI wieku

Produkcja cukru wymaga zużywania ogromnych ilości wody, energii elektrycznej i ciepła. Mając świadomość wyzwań ekologicznych, KSC S.A. dba o przestrzeganie najwyższych standardów. W tym celu cały



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

czas udoskonala proces produkcji, zwracając jednocześnie uwagę, by towarzyszyło mu jak najniższe zużycie wody i energii elektrycznej.

Przykładem działań, które minimalizują wpływ działalności spółki na środowisko, są inwestycje dotyczące poprawy jakości wód krążących w obiegach oraz zmniejszenie zużycia wody w procesie produkcji. Dzięki przeprowadzonym inwestycjom, obieg wód procesowych we wszystkich cukrowniach obecnie jest zamknięty. Mimo że w ciągu każdej godziny w procesie technologicznym wykorzystywane są tysiące metrów sześciennych wody, zakłady przerobcze pobierają z ujęć zewnętrznych jej śladowe ilości – rzędu 0,02 m sześć. na tonę buraków. To ponad 20-krotnie mniejsze zużycie w porównaniu z 2002 r.

Proces produkcji cukru wymaga wykorzystania dużej ilości energii elektrycznej oraz energii cieplnej w postaci pary grzejnej. Ta ostatnia produkowana jest obecnie w kotłach węglowych we własnych elek-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

trociepłowniach w procesie wysokosprawnej kogeneracji.

Spółka systematycznie podejmuje działania ograniczające zużycie paliwa stałego. Inwestuje również w podnoszenie efektywności procesów technologicznych oraz zmianę sposobu zasilania kotłów technologicznych z paliwa węglowego na gazowe. W ten sposób ilość węgla zużytego na jednostkę w porównaniu z 2002 r. zmniejszyła się ponaddwukrotnie.

”Wraz ze zmniejszeniem zapotrzebowania na ciepło spada **ZUŻYCIE ENERGII ELEKTRYCZNEJ**, które od 2002 r. zostało zredukowane o 25 proc.

KSC S.A. opracowała również plan modernizacji elektrociepłowni, przewidujący stałą poprawę efektywności oczyszczania spalin do 2025 r. – w dwóch jednostkach zbudowano już stacje odsiarczania spa-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

lin, które ograniczyły ich emisję do poziomu zgodnego z rygorystycznymi wymogami prawnymi UE.

Osobną kwestią jest dążenie do ograniczania stosowania chemicznych środków ochrony roślin w uprawie buraka cukrowego. Dzięki temu finalny produkt jest zdrowszy, a do gleby i wody trafia mniej szkodliwych substancji.

Zpola do stołu. Zestaw dobrych praktyk

Kolejnym ważnym ogniwem są klienci. Aby udoskonalić ich obsługę i zwiększyć zadowolenie ze współpracy, KSC wdraża i stosuje nowoczesne rozwiązania technologiczne w produkcji, stale kontroluje jakość magazynowania wyrobów, doskonali system zarządzania oraz podnosi konkurencyjność oferty.

Aby dać partnerom biznesowym poczucie bezpieczeństwa i zapewnić ich o przejrzystości i etyczności działania, w 2010 r. spółka przystąpiła do systemu

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

SEDEX (Supplier Ethical Data Exchange). Przyjęła również SMETA: jest to globalna platforma opracowana dla wymiany informacji o etycznych standardach produkcji w ramach łańcuchów dostaw. KSC regularnie poddaje się zewnętrznym audytom, które zawsze kończą się wysokimi notami.

Zdrowy tryb życia wyklucza cukier? Można pogodzić jedno z drugim

Wokół cukru narosło wiele mitów, a osoby dbające o zdrowy tryb życia są przekonane, że należy go ograniczyć do minimum. O tym, że produkty zawierające cukier mogą być elementem zbilansowanej diety, KSC przekonuje w kampanii „Słodka równowaga”, którą prowadzi we współpracy ze Związkiem Producentów Cukru w Polsce. Cukry proste mogą być częścią zbilansowanej diety, o ile są spożywane w odpowiednich ilościach i okolicznościach, na przykład przed wysiłkiem intelektualnym czy fizycznym. Wię-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

cej takich ciekawostek przeczytamy na stronie internetowej uczymyjakslodzic.pl.

Od wielu lat KSC S.A. jest sponsorem m.in. męskiej drużyny koszykówki Polski Cukier Toruń oraz kobiecej drużyny koszykówki Pszczółka Polski Cukier AZS UMCS Lublin.

Choć już dziś KSC S.A. jest liderem na rynku rolno-spożywczym, nie ma zamiaru zwalniać i chce umacniać swoją pozycję – również za granicą. Wszystkie opisane powyżej działania stanowią gwarancję, że będzie to rozwój zrównoważony i uwzględniający ludzi, z którymi KSC współpracuje, oraz ochronę środowiska. 

*Cezary Urban,
dyrektor działu
Agriculture
Solutions w BASF*



KOŃCZYMY TEN ROK Z NAJLEPSZYM WYNIKAMI W HISTORII

Fot. Materiały prasowe

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*O tym, czy **POLSCY ROLNICY CHĘTNIE WYKORZYSTUJĄ POTENCJAŁ NOWYCH TECHNOLOGII**, oraz o szansach i wyzwaniach, które niosą za sobą unijne regulacje związane z rolnictwem, mówi **CEZARY URBAN**, dyrektor działu Agriculture Solutions w BASF.*

*Rozmawiała **Hanna Żuk***

Zbliżamy się do końca 2021 roku, a standardowo jest to czas pewnych podsumowań. Zaczniemy więc od największych sukcesów BASF w tym roku. Czy udało się państwu osiągnąć zapowiadany wcześniej cel – czyli wzrost sprzedaży produktów o 7 proc.?

Tak, patrząc z perspektywy kończącego się roku, mogę powiedzieć, że udało nam się osiągnąć ten cel – zwłaszcza jeśli chodzi o sprzedaż produktów i ich konsumpcję przez odbiorcę końcowego, czyli przez rolnika. Kończymy rok z najmniejszymi zapasami



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

w historii. Dodatkowo udało nam się osiągnąć wszystkie cele budżetowe. Niemniej jednak, jeśli miałbym mówić o największych sukcesach, to wymieniłby dwa.

Pierwszym z nich było zastąpienie naszego starego portfolio produktów fungicydowych (środków grzybobójczych) przez nowe. Była to ogromna operacja, ponieważ wymieniliśmy ponad 30 proc. całego naszego portfolio produktów. Najlepszym dowodem na to, że zakończyła się ona sukcesem, jest fakt, że po 2021 roku mamy już wyniki niezależnych badań panelowych, które pokazują, że BASF po raz pierwszy jest na miejscu numer jeden w sprzedaży środków ochrony roślin w Polsce. To ogromny sukces całego zespołu. Jest to tym większe dokonanie z uwagi na fakt, że wszystko działo się w roku pandemicznym. Wprowadzenie nowego produktu wymagało ogromnych przedsięwzięć edukacyjnych, szkoleniowych i komunikacyjnych, dzięki którym nowe



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

portfolio mogło trafić do grupy docelowej. Większość tych działań odbywała się online. Później, gdy pojawiła się już możliwość spotkań, to jednak dalej mogły się one odbywać przy ograniczonej frekwencji. Dawniej wprowadzając nowe produkty, organizowaliśmy spotkania na kilkaset osób.

Wspomniał pan o działaniach edukacyjnych, które firma podjęła przed wprowadzeniem nowej serii produktów. Z jednej strony przekładają się one na realną sprzedaż, z drugiej strony budują zaufanie do firmy. Czyli można skutecznie pogodzić rolę biznesową z edukacją?

W przypadku firmy BASF codziennie globalnie inwestujemy około 2 mln euro w nowe produkty i rozwiązania. Połączenie edukacji i biznesu jest dla nas nieodzowne i bardzo naturalne. Wychodzimy z nowymi rozwiązaniami i odpowiadamy na wyzwania zmieniającego się świata, chociażby te związane z ekologią czy z nowymi regulacjami, takimi jak Zie-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

lony Ład czy unijna strategia „Od pola do stołu”. Bez sprawnych działań edukacyjnych nie jesteśmy w stanie przekonać klienta do zmiany przyzwyczajeń i wymiany starych technologii na nowe produkty. Patrząc jednak na sposób, w jaki wprowadziliśmy na rynek nasz nowy produkt, Revysol, potrafimy to robić. Aspekty edukacyjne w sposób naturalny łączymy z biznesem.

Klienci są otwarci na edukację? Poszukują nowych rozwiązań?

Zdecydowanie tak. Po pierwsze, polscy rolnicy są stosunkowo młodzi – mamy niemal najmłodszych rolników w Unii Europejskiej.

Po drugie, można powiedzieć, że polskie rolnictwo cały czas jest „na dorobku”. Zmienia się po dwuetapowej transformacji. Pierwszy etap przeszliśmy po roku 1989, kiedy praktycznie zniknęły państwowe gospodarstwa rolne. Później mieliśmy drugą transformację w 2004 wraz z wejściem do Unii Europej-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

skiej. Musieliśmy sprostać wymaganiom wspólnego rynku.

*Polscy rolnicy cały czas są nastawieni na to, żeby gonić najwyższe standardy europejskie i światowe. Powiedziałbym więcej – **SAMI CHCĄ WYZNACZAĆ TREN-
DY**, a do tego konieczna jest edukacja.*

Nowoczesne rolnictwo jest skomplikowaną materią, która wiąże ze sobą naprawdę wiele dziedzin. Od nasiennictwa i całego potencjału, który drzemie w nasionach, poprzez umiejętne nawożenie, które nie może się odbyć bez profesjonalnego zbadania zasobności gleby, aż po późniejsze prowadzenie upraw i ich ochronę przed chorobami grzybowymi, szkodnikami i dominacją chwastów. Te wszystkie elementy są na tyle skomplikowane, że bez otwartości na wiedzę i wykorzystywanie wszelkich nowinek

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

technicznych i cyfrowych, które się pokazują na rynku, rolnik praktycznie nie ma szans, żeby skutecznie konkutować na rynku europejskim czy światowym.

A czy rolnicy chętnie wykorzystują potencjał nowych technologii? Czy mogą obyć się jeszcze bez cyfryzacji i korzystania z precyzyjnych rozwiązań?

W naszej ofercie mamy od kilku lat takie narzędzia jak XARVIO. Obecnie mamy już kilka tysięcy aktywnych użytkowników – jest to spory odsetek naszych klientów. Chodzi o to, by rolnik był jak najbardziej precyzyjny w uprawie gleby. Coraz mniej przestrzeni jest na nieprecyzyjne rolnictwo.

Najlepszym dowodem skuteczności takich działań może być historia znajomego rolnika spod Wrocławia. Trzy lata temu zdecydował się na potężną inwestycję – precyzyjny system do nawożenia gleby w oparciu o mapowanie pól, czyli o informacje o zasobności w poszczególnych ich obszarach. Kiedy



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

decydował się na tę inwestycję, musiał wydać na nią kilkaset tysięcy złotych. Jego biznesplan zakładał jednak, że w ciągu 10 lat ta inwestycja powinna się zwrócić. Pojawiła się jednak bardzo duża inflacja, która dotyczy także cen nawozów. Okazuje się, że inwestycja zwróciła się już po trzech latach! Dzięki systemowi, w który wcześniej zainwestował, rolnik użył na swoich polach znacznie mniej nawozu, a osiągnął ten sam plon.

Czy tworząc różne rozwiązania technologiczne, podejmujecie współpracę z firmami zewnętrznymi czy raczej korzystacie z umiejętności ekspertów zatrudnionych w BASF na stałe?

Oba rozwiązania są przez nas praktykowane. Z jednej strony opracowujemy wewnętrznie wiele rozwiązań. Z drugiej strony jeśli widzimy ciekawą możliwość współpracy z partnerami, którzy mają od nas większą wiedzę i są taką współpracą zainteresowani – to podejmujemy odpowiednie działania.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Dodowem jest chociażby współpraca z firmą Bosch w projekcie Smart Spraying, który wykorzystuje technologię informatyczną i optyczną firmy Bosch oraz nasze know-how w rolnictwie. Dzięki wprowadzonym rozwiązaniom maszyna jest w stanie identyfikować na polu uprawnym chwasty i odróżniać je od roślin uprawnych.

Urządzenie potrafi **PUNKTOWO I BARDZO PRECYZYJNIE** eliminować chwasty poprzez nanoszenie cieczy roboczej bezpośrednio na nie.

To ogromna różnica w stosunku do standardowych rozwiązań, w których systemy opryskowe dotykały całego pola. W tym momencie mamy precyzyjne dawkowanie wyłącznie na chwasty.

Nowe technologie można wykorzystywać także do ochrony środowiska?



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Zdecydowanie tak. Zaproponowane przez nas rozwiązanie ograniczyło zużycie herbicydu o mniej więcej 70 proc. w stosunku do standardowych rozwiązań.

Jak regulacje UE wpływają na państwa działania? Czy są zgodne z kierunkiem, jaki w swojej strategii na przyszłe lata obrał BASF?

Regulacje są zawsze dużym wyzwaniem dla biznesu, jednak mogą też być dużą szansą, bo są motorem rozwoju innowacji. Tak też postrzegam Green Deal czy strategię „Od pola do stołu”. Jeżeli dzięki tej strategii będziemy mogli rozwinąć nasze rozwiązania, które oferujemy rolnikom, tak by mogli w widoczny sposób zredukować emisję CO₂ do atmosfery, to będzie ogromne osiągnięcie. A mamy już technologię, która jest w stanie odpowiedzieć na te wyzwania. Możemy dyskutować z redukcją środków ochrony roślin czy zwiększenia roli rolnictwa ekologicznego. Natomiast dla konsumenta i mieszkańca tej planety



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

istotne jest to, aby można było zredukować o 30 proc. albo 50 proc. emisję dwutlenku węgla.

Rolnictwo staje się bardziej neutralne, a nawet odgrywa pozytywną rolę. Widzę szansę w tego typu regulacjach i strategiach, pod warunkiem że będą miały nadrzędny cel. Ważne jest to, by realizacja tego celu przez dany kraj lub branżę była umiejętnie dostosowywana, a nie była fundamentalnym drogowskazem, który nie przyniesie nam efektu końcowego – nie zredukujemy emisji dwutlenku węgla. Spowoduje to natomiast wiele strat ekonomicznych u wielu poszczególnych uczestników rynku.

Zagrożenia są takie, że nakładając regulacje, które nie zbliżają nas do celu (na przykład redukcji CO₂), możemy rolnictwo europejskie postawić w zupełnie innej lidze niż rolnictwo globalne. Rolnictwo ma rolę służebną wobec społeczeństwa – ma zapewnić żywność. Rolą strategii „Od pola do stołu” jest to, żeby zapewnić jakość oferowanych produktów.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

„Zagrożeniem jest to, że europejskie rolnictwo poprzez mało odpowiedzialne wprowadzenie regulacji będzie **ZNACZNIE DROŻSZE** od rolnictwa w Ameryce Południowej, Ameryce Północnej lub na Ukrainie.

Doprowadzimy do tego, że my tę gałąź gospodarki skutecznie osłabimy, natomiast zaleje nas żywność produkowana według zupełnie innych standardów. Będzie to outsourcing konwencjonalnej produkcji, który ostatecznie nie przyniesie żadnych pozytywnych zmian.

A jakie podejście do ochrony środowiska mają państwa klienci? Czy są zainteresowani nowymi rozwiązaniami?

Tak, są zainteresowani. W tym roku wprowadziliśmy nową strategię w zakresie roślin sadowniczych. Cały ten koncept nazywa się Agrobalans. Naszym

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

celem jest produkcja zdrowszych owoców i dążenie do utrzymania plonów. Niemniej jednak nadrzędnym celem jest to, by owoce były zdrowsze. Strategia ta wykorzystuje środki konwencjonalne i biologiczne oraz rolnictwo precyzyjne, które dokładnie informację sadowników, gdzie, kiedy i w jakiej ilości zastosować dane produkty. Mieliśmy bardzo pozytywny feedback ze strony sadowników, że jesteśmy pierwszą firmą, która nie promuje większego zużycia środków, ale wręcz odwrotnie.

Dużo wyzwań stoi przed państwem w najbliższym czasie?

Tak, działamy w zmiennym środowisku regulacyjnym. W najbliższych latach czeka nas dalsza wymiana portfolio, co wiąże się z wyższymi standardami ekotoksykologicznymi i jest to ogromnym wyzwaniem. Jednak z naszego punktu widzenia, a także z punktu widzenia konsumenta jest to również ogromna szansa dla całej branży i rynku. Nowocze-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

sne produkty, które wprowadzamy, będą zdecydowanie bardziej neutralne dla środowiska.

Mamy również takie cele jak ochrona wody. Nasze rozwiązania dają szansę na redukcję wody podczas zabiegów. Chcemy też, by dawały większą szansę na ochronę operatora, czyli samego rolnika, by miał on mniejszy kontakt ze środkami ochrony. Tak wyglądają nasze plany na najbliższe lata. Będziemy wprowadzali też całą grupę produktów z obszaru bio, m.in. środek o nazwie RAK na bazie feromonów do produkcji sadowniczej. Będzie to produkt, który wprowadzimy już w przyszłym roku. Równolegle do tych procesów mamy bardzo ambitne plany rozwoju narzędzi cyfrowych – z jednej strony Xarvio, z drugiej systemu Smart Spraying, który będziemy promować razem z firmą Bosch. Na koniec muszę też wspomnieć o nasiennictwie, a konkretnie o rozwoju nowych odmian pszenic hybrydowych. Pozwolą rolnikom na wykorzystanie

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

większego potencjału, który drzemie i w nasionach, i w glebie z zachowaniem tej świadomości środowiskowej. 



*Lucyna
Olborska,
dyrektor PCA,
i Henryk
Kowalczyk,
Wiceprezes
Rady
Ministrów,
Minister
Rolnictwa
i Rozwoju Wsi*

ROLNICTWO TO WAŻNY OBSZAR DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO CENTRUM AKREDYTACJI

Fot. Piotr Woźniakiewicz

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Polskie Centrum Akredytacji udziela akredytacji jednostkom oceniającym zgodność i systematycznie je nadzoruje. O tym, **JAK DZIAŁANIA JEDNOSTKI AKREDYTUJĄCEJ W REALNY SPOSÓB PRZEKŁADAJĄ SIĘ NA ZWIĘKSZENIE ZAUFANIA DO JAKOŚCI** oraz bezpieczeństwa wyrobów i usług związanych z rolnictwem **MÓWI LUCYNA OLBORSKA**, dyrektor PCA.*

Rozmawiała **Hanna Żuk**

W 2021 roku PCA obchodzi jubileusz 20-lecia. Jak wyglądał rozwój jednostki w tym okresie?

Polskie Centrum Akredytacji udziela akredytacji od 20 lat, natomiast działalność akredytacyjna prowadzona jest już od 30 lat. Na początku swojej działalności udzielaliśmy akredytacji głównie w obszarze



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

tw. dobrowolnym – i jednym z głównych obszarów była akredytacja laboratoriów, szczególnie chemicznych czy też mikrobiologicznych, badających produkty spożywcze. Już wtedy żywność była jednym z naszych priorytetów.

Sytuacja zmieniła się od 2010 roku. Wprowadzone wówczas do stosowania rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady 765/2008 po raz pierwszy stworzyło ramy prawne dla akredytacji w Europie. Nowe Ramy Prawne dotyczą nie tylko obszaru związanego z wyrobami, ale również innych obszarów, takich jak środowisko, transport, ochrona danych osobowych czy też cyberbezpieczeństwo. Dzisiaj akredytacja dotyczy głównie obszaru regulowanego prawem krajowym i unijnym. Komisja Europejska wydała ponad 100 rozporządzeń wskazujących akredytację jako preferowane narzędzie do oceny m.in. laboratoriów i jednostek certyfikujących. Część z nich dotyczy bezpie-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

czeństwa żywności, jakości produkcji rolnej, produkcji pasz czy nawozów.

Bazę kompetencji PCA stanowi wykwalifikowany personel. W jaki sposób sprawdzane są kompetencje waszych audytorów?

PCA na stałe zatrudnia 83 pracowników, współpracuje też
z 650 AUDYTORAMI I EKSPERTAMI ZEWNĘTRZNYMI.

Ważnym celem naszej działalności akredytacyjnej jest ciągły rozwój i budowanie zaufania do naszych działań. Powoduje to m.in. wyzwania związane z rozszerzaniem kompetencji, harmonizowaniem wiedzy czy też monitorowaniem zatrudnionych i współpracujących osób. Szkoleń w kraju dla nas nie znajdziemy, stąd głównym wsparciem jest członkostwo w specjalistycznych komitetach tech-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

nicznych Europejskiej Akredytacji i doświadczenia zebrane podczas ocen innych europejskich jednostek akredytujących.

Jeśli mówimy o akredytacji, często używamy słowa „kompetencje”. Co konkretnie przez nie rozumiemy?

Rozumiemy kompetencje jako zdolność stosowania wiedzy w praktyce. Nie są to tylko szkolenia i wykształcenie powiązane z dotychczasowym doświadczeniem, ale właśnie praktyczna umiejętność wykorzystania zdobytej wiedzy. Podczas prowadzonych ocen audytorzy upewniają się, że personel akredytowanych jednostek w zależności od obszaru technicznego jest w stanie zademonstrować i przedstawić dowody swoich kompetencji, które składają się na zaufanie do kompetencji jednostki. Taka sama zasada dotyczy zaufania do kompetencji PCA ocenianych okresowo w ramach tzw. ocen wzajemnych na poziomie europejskim.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

A czy te systemy okazały się skuteczne również podczas pandemii?

Naszym głównym zadaniem jest utrzymanie wiarygodności i budowanie zaufania rynku do akredytowanych wyników oceny zgodności.

Szczególnym nadzorem objęte są obszary tzw. wrażliwe, do których m.in. należy bezpieczeństwo żywności. Udowodniliśmy to podczas lockdownu. Zrobiliśmy wszystko, co było możliwe, aby utrzymać zaufanie do akredytowanych raportów z badań i certyfikatów. Prowadzenie nadzoru w sposób tradycyjny okresowo było niemożliwe, dlatego też sięgnęliśmy po narzędzia informatyczne, które pomogły wdrożyć nowy system ocen prowadzonych zdalnie, ale nie mniej skutecznych. Chcieliśmy mieć pewność, że jednostki w tak szczególnych warunkach w sposób ciągły prowadzą działania zapewniające bezpieczeństwo konsumentów. Czyli można mieć do nich zaufanie.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

W poniedziałek, 6 grudnia odbyła się tegoroczna gala Złotej Setki Polskiego Rolnictwa. Polskie Centrum Akredytacji zostało partnerem wydarzenia. Nie jest to przypadkowy patronat.

Rolnictwo jest bardzo ważnym obszarem działalności Polskiego Centrum Akredytacji.

*Działamy tu zarówno w dziedzinie **BEZPIECZEŃSTWA, JAK I JAKOŚCI** żywności. Akredytujemy podmioty, które są częścią systemu urzędowej kontroli żywności.*

To laboratoria Inspekcji Sanitarnej, ale również Głównego Inspektoratu Ochrony Roślin i Nasiennictwa, Inspekcji Weterynaryjnej czy Głównego Inspektoratu Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych. W zakresie jakości wytwarzanej żywności nasza aktywność obejmuje jednostki certyfikujące w rolnic-



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

twie ekologicznym, w produkcji integrowanej, w produktach regionalnych i tradycyjnych, a także akredytacje jednostek certyfikujących w prywatnych systemach jakości żywności np. QMP czy QAFP. Około 40 laboratoriów posiada również akredytację w zakresie badań parametrów mleka surowego, a aż 26 laboratoriów bada pozostałości środków ochrony roślin. Akredytowane jednostki, które certyfikują systemy zarządzania bezpieczeństwem żywności, wydały 220 certyfikatów dla przedsiębiorców działających w branży spożywczej. Akredytowane certyfikaty i raporty z badań wydawane są również dla nawozów, pasz, jak również mogą one dotyczyć badań maszyn rolniczych dla potrzeb ich homologacji.

Jaki odsetek wszystkich akredytacji, które udziela PCA, stanowią akredytacje dla jednostek oceniających zgodność w tej właśnie dziedzinie?

Szczerze mówiąc, niełatwo odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ działalność akredytowanych pod-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

miotów tylko w niektórych przypadkach jest ograniczona do jednego sektora gospodarki. Zazwyczaj laboratoria i jednostki certyfikujące działają w wielu obszarach. Niezależnie od tego możemy stwierdzić, że w 2021 r. ważnych było ponad 1600 akredytacji. Około 250 z nich to laboratoria akredytowane w obszarach związanych z rolnictwem. Dodatkowo w sektorze tym funkcjonuje ponad 20 jednostek certyfikujących wyroby i systemy zarządzania bezpieczeństwem żywności.

Akredytacje udzielane przez jednostki, które nadzorujecie, nie obejmują wyłącznie obszaru Polski, ale obowiązują na całym świecie. Jak duże przełożenie ma to na działania i rozwój branży? W jaki sposób akredytacja wpływa na swobodny przepływ towarów i usług?

W wymianie handlowej akredytacja jest wykorzystywana jako podstawowe narzędzie ułatwiające swobodny przepływ towarów i usług. Narzędzie niezbędne do

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

zwiększenia zaufania partnerów biznesowych, klientów oraz tworzenia równego, otwartego i niezawodnego handlu. Rola akredytacji w tym kontekście przybiera na znaczeniu, co zresztą odzwierciedla się w aktywności akredytowanych przez PCA jednostek, nie tylko na rynku unijnym, ale praktycznie na całym świecie.

*Zasadę „**RAZ BADANY LUB CERTYFIKOWANY – WSZĘDZIE AKCEPTOWANY**” wdraża się poprzez porozumienia o wzajemnym uznawaniu.*

Te wielostronne porozumienia eliminują konieczność badania lub certyfikowania wyrobów w każdym kraju, w którym są one sprzedawane. Porozumienie EA MLA ułatwia dostęp do rynków w UE, natomiast ILAC MRA i IAF MLA – dostęp do rynków na całym świecie.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Rolnictwo to dziedzina, która intensywnie się rozwija – na przykład pod względem wdrażania nowych technologii. Czy ten intensywny rozwój przekłada się na działania PCA związane z akredytacjami? Czy pojawiły się w ostatnim czasie zupełnie nowe obszary powiązane z rolnictwem, które wymagają wdrożenia nowych procedur?

Z jednej strony wymagania związane z akredytacją muszą podążać za zmieniającą się legislacją i wprowadzanymi zmianami prawnymi. Obecnie obszarem, w którym jest najwięcej zmian i dostosowań, jest rolnictwo ekologiczne – od 1 stycznia 2022 r. będą obowiązywać zupełnie nowe przepisy w tym zakresie na poziomie UE, a wszystkie jednostki certyfikujące muszą się do tych zmian dostosować.

Działalność PCA jest również rozszerzana na zupełnie nowe obszary. Przykładowo w 2021 r. uruchomiliśmy możliwość akredytacji biobanków. Biobank jest miejscem, gdzie gromadzony i przechowy-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

wany jest materiał biologiczny oraz informacje z nim związane w celu prowadzenia badań i prac rozwojowych. I to właśnie już od 7 maja 2021 r. biobanki mogą wnioskować do PCA o potwierdzenie kompetencji w zakresie prowadzonej działalności. 



*Paweł Nowak,
prezes Goodvalley*

ZIELONA PRODUKCJA. GOODVALLEY I SPOSÓB NA ZEROWĄ EMISJĘ

Fot. JAKUBINAfoto

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

BLIŻEJ NAM IDEOLOGICZNIE DO LUDZI, KTÓRZY ŚWIADOMIE NIE JEDZĄ MIĘSA – *mówi PAWEŁ NOWAK, prezes Goodvalley, firmy produkującej mięso, która jako jedyna na świecie osiąga zerowy ślad węglowy.*

Rozmawiał **Kacper Świsłowski**

Nagroda „Wprost” powędrowała do Goodvalley za zerowy ślad węglowy, co jest w przypadku firmy produkującej mięso lekko zaskakujące. Jak bilansujecie się, by wyjść na zero?

Już w założeniach powstania firmy nasz wpływ na środowisko, w tym ślad węglowy, miał być jak najniższy. Od 2013 r. nasz ślad węglowy jest zerowy netto. Aby lepiej zrozumieć cały ten proces, warto go podzielić na dwa etapy.

Po pierwsze: podejmujemy działania w całym naszym łańcuchu produkcyjnym, aby zminimalizować emisję gazów cieplarnianych. Oznacza to, że

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

ograniczamy transport, lokujemy nasze фермы blisko pól i wytwórni pasz. Prowadzimy rolnictwo precyzyjne i uprawy bezorkowe.

Po drugie: kompensujemy ślad węglowy, który już wcześniej ograniczyliśmy w pierwszym etapie. Cała produkcja odbywa się w zamkniętym, samowystarczalnym systemie, odpady powstające w produkcji rolniczej zużywamy w biogazowniach, które generują zieloną energię elektryczną i ciepłą.

Jesteście samowystarczalni, brak jednego elementu tej układanki nie wpłynie na działanie firmy?

Oczywiście, potrzebujemy kontrahentów z zewnątrz, ale rzeczywiście nasz model produkcji opiera się na samowystarczalności. Mamy swoje pola, produkujemy paszę dla własnych zwierząt, sami je hodujemy, mamy firmowe zakłady. To wszystko jest spięte w zamknięty łańcuch. Jesteśmy mniej zależni od zewnętrznych dostawców, ale nadal ich potrzebujemy.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

To wbrew pozorom nie jest też misterna układanka, ale wymaga od nas sporej dbałości o szczegóły. Kluczem jest takie zaplanowanie naszych działań, aby minimalizacja emisji była najważniejszym z celów.

Kontrahenci podlegają jakiejś weryfikacji, trudniej ich pozyskać, gdy stawiacie warunki dotyczące emisji?

*Przede wszystkim wybieramy dostawców lokalnych, a to już plus – to daje już duże **ZMNIEJSZENIE EMISJI W ZAOPATRZENIU**. Nasza postawa motywuje też kontrahentów.*

Co więcej, nasi dostawcy mają podobne do nas motywacje etyczne, np. uzyskanie dostaw opakowań z recyklingu okazało się dużo łatwiejsze, niż się pierwotnie spodziewaliśmy.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Ile w tym filozofii, a ile chęci nadążania za obecnym trendem? Bycie eko przestało być kosztowne i przynosi zyski?

Uważałbym z takimi tezami, wciąż zrównoważone rolnictwo jest nieco mniej opłacalne. Kiedy powstała nasza firma 27 lat temu, nasze praktyki prośrodowiskowe były ewenementem w Polsce. Kiedy 16 lat temu budowaliśmy pierwszą biogazownię czy wreszcie kiedy w 2013 roku certyfikowaliśmy zerowy ślad węglowy, robiliśmy to wszystko, bo uważaliśmy i uważamy to za naszą misję. Dzisiaj, po wielu latach, jesteśmy szczęśliwi, że takie podejście do produkcji żywności zaczyna być dostrzegane przez konsumentów jako to właściwe i konieczne.

W Polsce od kilku lat duży nacisk kładzie się na kwestie środowiskowe, Goodvalley działa też na rynkach zachodnich. Są jakieś znaczące różnice?

Z naszego punktu widzenia nie ma różnic. Nasza oferta jest skierowana do konsumentów świadomych



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

i tacy są w wielu krajach. Na przykład nasz boczek sprzedawany jest do najbardziej ekskluzywnej sieci handlowej w Stanach Zjednoczonych ze względu na zrównoważony system produkcyjny. Jak widać na naszym przykładzie, produkty z Polski mogą być atrakcyjne ze względu na zupełnie inne wartości niż cena.

Producenci mięsa mogą mieć wątpliwości, czy ich branża jest przyszłościowa. Obawiacie się, że za dwadzieścia lat ktoś zakaże hodowli zwierząt na mięso?

Uważamy, że odpowiednia ilość mięsa w jadłospisie jest potrzebna, a jego produkcja – co udowadniamy – może być neutralna klimatycznie. Oczywiście, nie wykluczam, że w przyszłości ta sytuacja może się zmienić, ale na ten moment trudno mi w to uwierzyć. Problem zresztą leży gdzie indziej.

To znaczy?

Ja nie pierwszy raz publicznie to mówię, ale nam bliżej jest ideologicznie do ludzi, którzy w ogóle nie

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

jedzą mięsa z różnych powodów. Jesteśmy zdania, że można je spożywać, ale nie tyle ile obecnie.

*Aktualne spożycie nie jest dobre **ANI DLA LUDZI, ANI DLA PLANETY.** Dlatego trzeba zrobić krok wstecz i zastanowić się, jakie mięso trafia na nasze stoły, jak powstało i przede wszystkim, czy nie jemy go za wiele.*

Musimy być w tym wszystkim uczciwi wobec społeczeństwa. I nie marnować tyle żywności, ile obecnie.

Aż tyle marnujemy?

Dane pokazują, że w gospodarstwach domowych marnowane jest 30 proc. żywności. Jedna trzecia jedzenia nie trafia do żołądka, tylko do kosza. To są przerażające liczby!

Goodvalley ustawia się tak trochę okrakiem - z jednej strony produkcja mięsa, z drugiej dbałość o plane-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

tę. W dodatku promujecie fleksitarianizm, o którym mało kto słyszał. Nowa nisza?

Fleksitarianie to już niekoniecznie nisza. To cała rzesza konsumentów, którzy świadomie ograniczają mięso, a jednocześnie nie są weganami, wegetarianami. Jesteśmy jednymi z pierwszych, którzy zaczęli o tym mówić. Jako firma, producent mięsa, nie zgadzamy się z tą rosnącą, przemysłową produkcją i presją na spożycie białka zwierzęcego.

Uważamy, że nie jest konieczne, aby ludzie całkowicie rezygnowali z mięsa. Zależy nam na tym, żeby przed jego wyborem zastanowili się nad kwestią tego, co jedzą i skąd. Swoją komunikacją nawołujemy do mądrości i odpowiedzialności w wyborach konsumenckich.

Na waszych produktach można znaleźć oznaczenia, wskazujące np. na to, że stawiacie na zrównoważony rozwój, a opakowania są biodegradowalne. To wpływa na decyzje zakupowe?



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Taka społeczna świadomość stale rośnie, ale są też momenty, gdy ewidentnie widać, że konsumenci na chwilę na bok odstawiają sprawy związane ze środowiskiem. Początek pandemii był takim okresem, gdy bardziej martwili się o swoje zdrowie, a nie o to, czy opakowania są biodegradowalne. Teraz to się jednak zmieniło, trendy nie tylko powróciły, ale i przyspieszyły.

Klienci podczas badań konsumenckich mówią, że cenią nasze produkty i firmę, m.in. za podejście do opakowań czy generalnie całościową strategię środowiskową.

To w sumie jedna z tych rzeczy, którą można w miarę szybko ocenić, rozróżnić. W hasło „Używamy tylko zielonej energii” trudno od razu uwierzyć.

Pełna zgoda, my idziemy krok dalej. Prowadzimy akcję świadomościową na temat less waste. Mówimy o tym, że nie możemy odejść od opakowań. Takie są wymagania dzisiejszych łańcuchów dystrybucji: opa-



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

kowania produktów i odpowiednie terminy przydatności. Nie zaklinajmy rzeczywistości i skupmy się na tym, aby opakowania były przyjazne środowisku, pochodziły z recyklingu i nadawały się do niego.

Takie szczegóły mają znaczenie?

To nie są szczegóły, to jest bardzo ważne dla przyszłości naszej planety. To właśnie z tych elementów jak zerowy ślad węglowy, opakowania z recyklingu, produkcja od pola do stołu i dbałość o dobrostan zwierząt składa się oferta dla konsumenta, który chce dokonywać świadomych wyborów. Można powiedzieć, że cała filozofia Goodvalley oparta jest na dbałości o szczegóły na każdym etapie – od pola do stołu. 

KONSEKWENTNIE TRZYMAMY SIĘ STRATEGII PRODUKCYJNEJ AUTONOMII



Fot. Materiały prasowe

*Centrum Wystawowe Pronaru
w Siemiatyczach*

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Pronar od lat stawia na samowystarczalność. Dzięki temu podczas pandemii firmie udało się uniknąć powszechnych problemów dotyczących przerwanych łańcuchów dostaw. – Ta strategia nie tylko uchroniła nas od potencjalnych perturbacji, ale też **POZWOLIŁA PRONAROWI STAĆ SIĘ SYNONIMEM PEWNOŚCI** w tych bardzo niepewnych czasach – podkreśla **SERGIUSZ MARTYNIUK**, prezes firmy Pronar.*

Rozmawiała **Hanna Żuk**

Pronar to firma w 100 proc. oparta na polskim kapitale. Śmiało można powiedzieć, że jesteście krajowym liderem w produkcji i sprzedaży maszyn i urządzeń. Nie tylko zresztą dla rolnictwa, ale także branży komunalnej i recyklingowej. Zatrudniacie już ponad 2700 pracowników i posiadacie aż osiem nowoczesnych fabryk. Jak wyglądał wasz początek? Czy już wtedy zakładaliście tak ambitny rozwój?



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Pronar powstawał u progu transformacji z myślą o produkcji na skalę przemysłową. Świadczy o tym chociażby fakt, że nasza nazwa pochodzi od słów „pro” – produkcja i „nar” – Narew. Nadrzędną rzeczą było postawienie sobie celu. Pronar obrał różnorodność – wielokierunkowość produkcji. Nasze logo to trzy wektory – przecięte na ukos linie, które pokazują nieskończoność. Wektory rozchodzą się w różnych kierunkach, tak jak w naszej produkcji. Nawet jeśli jeden obszar lekko wypada, to firma stoi pewnie na pozostałych.

Założenia natury strategicznej nie zmieniły się właściwie od lat transformacji. Mieliśmy pomysł, wizję, a także ambicję aby stać się przedsiębiorstwem, które ze skali lokalnej konsekwentnie przeobrazi się w potęgę krajową, a następnie sukcesywnie będzie zdobywać rynki zagraniczne. Dzisiaj, gdy widzę nasze przyczepy wożące eukaliptus w Ameryce Południowej czy maszyny rozdrabniające odpady

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

w Korei Południowej, mogę z dumą przyznać, że ten cel udało nam się osiągnąć.

Rok 2021 firma Pronar z pewnością może uznać za udany. Jak osiągnąć sukces w tak trudnych czasach?

Na pewno nie byłby on możliwy, gdyby nie założenia poczynione na wiele lat wstecz, a potem ich konsekwentna realizacja, często niejako na przekór światowym tendencjom. Gdy inni rozpraszali swoje sieci dostaw, my konsekwentnie trzymaliśmy się strategii produkcyjnej autonomii.

„Wszystkie kluczowe **KOMPONENTY MASZYN**, od pneumatyki i hydrauliki poprzez osie i układy jezdne aż po koła tarczowe i profile burtowe do przyczep Pronar wytwarza sam.

W dodatku to, co wytwarza, jest skierowane do różnych branż, dzięki czemu kryzys w jednej nie jest



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

w stanie zachwiać kondycją całej firmy. Nieustannie też inwestujemy, dzięki czemu jesteśmy w stanie nie tylko podołać rosnącemu zapotrzebowaniu na maszyny i komponenty, ale również je udoskonalać i regularnie wprowadzać nowe modele w poszczególnych grupach asortymentowych.

Jakie pozycje z portfolio Pronaru okazały się kluczowe z punktu widzenia rozwoju firmy w 2021 roku?

Praktycznie w każdej rodzinie produktów odnotowaliśmy istotny progres. Jeśli chodzi o recykling, to wprowadziliśmy na rynek pierwsze asynchroniczne rozdrabniacze dwuwałowe, które doskonale radzą sobie również z przetwarzaniem odpadów budowlanych, oraz imponujące, 30-metrowe przenośniki taśmowe. Wśród kilku nowych przyczep warto wyróżnić model T700M/1 ze skorupową skrzynią ładunkową, gdyż jest to pierwsza tak duża maszyna z tego typu z opcją trójstronnego wywrotu w naszej ofercie. Z kolei w technice komunalnej pierwsi w Pol-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

sce rozpoczęliśmy produkcję pługów diagonalnych, których pierwsza partia trafiła do Finlandii, gdzie doskonale dała sobie radę z dużo bardziej wymagającą niż u nas zimą.

W czasie pandemii wielu producentów zmaga się z problemem przerwanych łańcuchów dostaw. Celem firmy Pronar od lat była pełna niezależność i samowystarczalność. W jaki sposób ta strategia przełożyła się na funkcjonowanie firmy podczas pandemii?

Ta strategia nie tylko uchroniła nas od potencjalnych perturbacji, ale też pozwoliła Pronarowi stać się synonimem stabilności dostaw w tych bardzo niepewnych czasach. Podczas gdy inni zamykali zakłady i zatrzymywali linie, nasze fabryki nie tylko pracowały pełną parą, ale też realizowaliśmy zamierzone inwestycje. Branże, do których kierujemy nasze rozwiązania, nie tolerują przestojów. Coraz bardziej zmechanizowane rolnictwo musi nieprzerwanie dostarczać żywność, przedsiębiorstwa komunalne



Fot. Materiały prasowe

Mobilne przesiewacze bębnowe i mobilne przenośniki taśmowe podczas pracy

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

dbać o bezpieczeństwo i porządek, a odpady muszą stale podlegać recyklingowi. W takiej sytuacji producent maszyn, który nie zawodzi, staje się szczególnie ceniony przez odbiorców i partnerów handlowych. A Pronar i jednych, i drugich nie zawiódł.

Chociaż konkurencja jest duża, Pronar funkcjonuje na wielu międzynarodowych rynkach, a swoje produkty eksportuje już do ponad 80 krajów. Które propozycje z oferty firmy cieszą się największym zainteresowaniem poza granicami Polski? Jaki rynek okazał się największym wyzwaniem?

Za granicą Pronar jest znany przede wszystkim z produkcji **PRZYCZEP ROLNICZYCH, MASZYN RECYKLINGOWYCH ORAZ KÓŁ TARCZOWYCH.**

Osiągnęliśmy ogromny sukces na rynku niemieckim, gdzie jesteśmy drugą marką na rynku przyczep,



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

wyprzedzając wielu ich czołowych producentów narodowych. Z kolei nasze maszyny recyklingowe, a w szczególności mobilne przesiewacze bębnowe i rozdrabniacze wolnoobrotowe, pracują na wszystkich szerokościach geograficznych – od krajów obu Ameryk aż po tak wymagające rynki jak koreański czy japoński. A jeśli chodzi o komponenty, to najlepszą miarą naszego sukcesu może być fakt bycia światowym wiceliderem produkcji oraz stałym dostawcą dla największych na świecie producentów ciągników, którzy nasze koła tarczowe od lat montują w traktorach jako element fabrycznego wyposażenia.

Rozwój nowych technologii wydaje się być kluczowym obszarem zapewniającym firmie ciągły rozwój. Z jakich rozwiązań technologicznych, które wprowadziliście ostatnio, jesteście szczególnie dumni?

Niejednokrotnie przekonaliśmy się, że technologie będące dziełem własnej myśli technicznej są nie tylko tańsze niż te kupowane za granicą, ale i po pro-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

stu lepsze. Jednym z ostatnich przykładów może być nasza linia do produkcji felg w Narewce, której sercem są dwie ogromne prasy hydrauliczne o nacisku 3150 i 5000 ton/cm². Cały ciąg technologiczny wraz z oprzyrządowaniem został opracowany i wdrożony przez inżynierów pracujących w firmie. Dzięki tej inwestycji nie tylko weszliśmy na rynek kół do najcięższych maszyn rolniczych i budowlanych, ale także zwiększyliśmy moce produkcyjne felg, osiągając przez to pozycję światowego wicelidera tych komponentów.

W ramach firmy funkcjonuje Centrum Badawczo-Rozwojowe. Czy podejmujecie również współprace ze specjalistami zewnętrznymi?

Własna jednostka naukowo-badawcza, zwłaszcza tak dużych rozmiarów jak nasza, daje nam niewątpliwie dużą niezależność od zewnętrznych ośrodków i pozwala aranżować projekty badawcze dostosowane w 100 proc. do profilu naszej działalności. Dzięki

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

temu nie tylko wypracowaliśmy własne know-how, ale też zyskaliśmy unikalne, co najmniej w skali europejskiej, stanowiska badawcze. Nie oznacza to jednak, że zaprzestaliśmy współpracy z podmiotami zewnętrznymi. Przy dzisiejszym zróżnicowaniu dziedzin i specjalizacji naukowych autonomia Centrum Badawczo-Rozwojowego byłaby nie tylko niewskazana, ale i wręcz szkodliwa. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że to właśnie swobodna wymiana myśli i doświadczeń między badaczami z różnych ośrodków sprzyja przełamywaniu schematów i tworzeniu innowacji.

W ostatnim czasie coraz większy nacisk kładzie się na ochronę środowiska. Czy prace prowadzone w ramach Centrum Badawczo-Rozwojowego obejmują też opracowywanie i wdrażanie nowych technologii i rozwiązań przyjaznych dla środowiska naturalnego? Jak dużą rolę odgrywa ekologia w działalności firmy?



Zgrabiarka czterokaruzelowa ZKP 1400 Pronaru to pierwsza maszyna tego typu produkowana w Polsce



Fot. Materiały prasowe

Mobilna przerzucarka kompostu PRONAR MBA 4512g

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Zasada zrównoważonego rozwoju jest przez nas rozumiana w dwójnasób. Po pierwsze, tworzymy innowacyjne rozwiązania służące ochronie środowiska, za którymi stoi wysiłek koncepcyjny naszych badaczy oraz licznej kadry inżynierskiej. Nasze doświadczenia z tworzenia mobilnych maszyn recyklingowych dały też intelektualny impuls do projektowania stacjonarnych linii zagospodarowywania odpadów. Powstają one nie tylko na potrzeby podmiotów prywatnych, ale również służą mieszkańcom gmin i miast. Pracują nad nimi inżynierowie z naszego zamiejscowego biura, a ich projekty są wdrażane z coraz większym rozmachem w kraju i za granicą.

Po drugie, dbamy również o to, aby nasza działalność była jak najmniej uciążliwa dla tak wyjątkowych „okoliczności przyrody”, w jakich dane nam jest pracować i mieszkać.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

„*Stale redukujemy nasz ślad węglowy, a dzięki aktywnemu recyklingowi oszczędzamy* **SETKI TON SUROWCÓW ROCZNIE.**

I poddajemy się w tym zakresie niezależnej ocenie instytucji zewnętrznych, które potwierdzają te fakty stosownymi certyfikatami.

W ramach działalności firmy funkcjonuje od niedawna Centrum Wystawowe Pronaru w Siemiatyczach, czyli tak naprawdę jedna z największych ekspozycji fabrycznych w Europie. Centrum obejmuje 10 ha placu wystawowego i dwie hale. Potencjalni klienci mogą bezpośrednio zapoznać się z ofertą firmy i poznać lepiej stosowane przez Was technologie. Jak sprawdza się to rozwiązanie w praktyce? Czy z powodzeniem może zastąpić udział w targach zagranicznych?

W największym skrócie można powiedzieć, że dotychczas to Pronar promował swoje maszyny na

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

świecie, a dziś to świat przyjeżdża do Pronaru. I jest to stwierdzenie bez cienia przesady, bo dzięki własnemu lotnisku i flocie powietrznej jesteśmy w stanie sprowadzić gości zlokalizowanych nawet tysiące kilometrów od nas. Natomiast najlepszą odpowiedzią na pytanie o to, czy takie podejście do promocji się sprawdza, jest długa na co najmniej kilka tysięcy lista odwiedzających. Nie tylko rolników i partnerów handlowych, ale także uczniów, studentów i przedstawicieli środowisk akademickich. Wizyty w centrum łączymy też zazwyczaj ze zwiedzaniem naszych fabryk, podczas których goście mogą podejrzeć, jak powstaje to, co oferujemy. Jeśli zaś chodzi o przedstawicieli branży odpadowej, to z myślą o nich przygotowaliśmy w Siemiatyczach ponad 2 ha przestrzeni na dynamiczne pokazy pracy naszych maszyn recyklingowych.

Na koniec zapytam o cele na nadchodzący rok. Czy możecie już zdradzić, o jakie produkty poszerzy się dotychczasowe portfolio firmy Pronar?



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Będą to głównie premiery maszyn dotychczas w Polsce nieprodukowanych. Na rynku pojawi się m.in. nowy model wozu asenizacyjnego z kompozytowym zbiornikiem o pojemności 14 tys. litrów. Jest nie tylko dużo lżejszy od standardowych metalowych „beczek”, ale ma też wyraźnie mniejsze zapotrzebowanie na moc ciągnika. Model TG214 to równocześnie początek całej serii wozów, wykorzystujących również nasz potencjał w zakresie wytwarzania tworzyw sztucznych. Rozpoczynamy również produkcję największych na rynku przyczep z przesuwną ścianą T900XL, które pozwolą jednorazowo przewieźć ponad 60 m sześć. materiału, a po dołączeniu adaptera pracować także jako rozrzutnik obornika. W segmencie maszyn do zielonek pokażemy pierwszą polską zgrabiarkę czterokaruzelową ZKP1400 i ponad 10-metrową, dwustronną tylną kosiarkę dyskową. Ponadto zostały uruchomione linie produkcyjne maszyn do produkcji kruszyw i zagospodarowania

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

odpadów budowlanych – kruszarki oraz przesiewacze pokładowe. Niewątpliwie pojawią się też nowe propozycje w zakresie maszyn do letniego i zimowego utrzymywania dróg. Coraz większy nacisk kładziemy też na rozwój stacjonarnych linii do przetwarzania odpadów, których kolejne projekty są już w fazie realizacji. I to nie tylko w Polsce, ale również w krajach zachodniej Europy. 

ANIMEX FOODS: ZAMIERZAMY DALEJ SIĘ ROZWIJAĆ



Fot. ŁUKASZ ZANDECKI

Zakład Animex Foods K3 w gm. Daszyna

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Jesteśmy wiodącą firmą na rynku i **ZAMIE-
RZAMY DALEJ SIĘ ROZWIJAĆ Z KORZYŚCIĄ
DLA NASZEGO BEZPOŚREDNIEGO OTOCZE-
NIA**, rodzimego sektora rolno-spożywczego
oraz odbiorców naszych produktów – mówi
ŁUKASZ DOMINIAK, dyrektor ds. Public i Go-
vernment Relations Animex Foods*



*Łukasz Dominiak,
dyrektor ds. Public
i Government
Relations Animex
Foods*

Fot. Łukasz Zandacki

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Rozmawiał **Marek Luster**

Animex Foods po raz kolejny został laureatem Złotej Setki Polskiego Rolnictwa przyznawanej przez tygodnik „Wprost”. Co pana zdaniem stoi za tym sukcesem?

Przede wszystkim chciałbym podziękować redakcji tygodnika „Wprost” za to wyróżnienie. Z pewnością pozycję lidera zawdzięczamy naszym pracownikom oraz polskim hodowcom trzody chlewnej i drobiu współpracującym na co dzień z nami. Nie osiągnęlibyśmy sukcesu, gdyby nie ponad 11-tysięczna załoga Animex Foods, a także ponad cztery tysiące rodzimych rolników będących dla nas godnym zaufania partnerem biznesowym. Jesteśmy wiodącą firmą na rynku i zamierzamy dalej się rozwijać z korzyścią dla naszego bezpośredniego otoczenia, rodzimego sektora rolno-spożywczego oraz odbiorców naszych produktów. Naszym celem jest utrzymanie pozycji,



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

dzięki czemu możemy w sposób nieprzerwany zaopatrywać konsumentów w żywność o wysokich walorach jakościowych, a pracownikom oferować stabilne zatrudnienie, szczególnie w dobie pandemii COVID-19.

Właśnie, pandemia. Jak ona wpłynęła na państwa działalność?

To kolejna okazja do podziękowań, ale o tym za chwilę. Pragnę podkreślić, że jeszcze przed wystąpieniem pierwszego przypadku zachorowania na COVID-19 w Polsce, tj. na początku marca 2020 roku, powołaliśmy specjalną grupę roboczą z zamiarem przygotowania organizacji na to, co mogło nas czekać. W toku prac określiliśmy największe ryzyka związane z nieznanym nam wówczas zagrożeniem epidemicznym, a także opracowaliśmy i wdrożyliśmy specjalną procedurę prewencyjną, której celem było zminimalizowanie ryzyka transferu koronawirusa. W sprawnym wdrożeniu nowych wytycznych

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

pomocna okazała się specyfika naszej branży. Otóż przewagą producentów żywności względem innych sektorów gospodarki jest fakt, że restrykcyjne przepisy krajowe i unijne dotyczące – w naszym wypadku – produkcji mięsa i wędlin obligują przedsiębiorców do stosowania nadzwyczajnych środków ostrożności w kontakcie z żywnością, takich jak noszenie maseczek zakrywających usta i nos czy punkty dezynfekcyjne oddzielające krytyczne przestrzenie produkcyjne. Warto podkreślić w tym miejscu, że Animex Foods to łącznie 13 lokalizacji rozsianych w całej Polsce, a jak wiemy z dzisiejszej perspektywy skala zagrożenia epidemicznego była i jest różna w zależności od regionu kraju. Na razie jednak, m.in. dzięki szybko wdrożonym procedurom, nawet w szczytowych momentach poszczególnych fal pandemii ciągłość produkcyjna w naszych zakładach została utrzymana.

A pracownicy?

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Śmiało mogę powiedzieć, że jako organizacja zda-
liśmy egzamin na piątkę.

*Nie tylko nie byliśmy zmuszeni do
redukcji zatrudnienia, co niestety było
powszechne w 2020 roku na rynku pra-
cy, ale wręcz przeciwnie, stale **POSZUKI-
WALIŚMY I WCIĄŻ POSZUKUJEMY**
nowych osób do pracy.*

Co równie ważne, zaobserwowaliśmy z nieskrywa-
ną dumą i szacunkiem odpowiedzialną postawę
i zaangażowanie naszych pracowników wobec zagro-
żeń pandemicznych, i to we wszystkich lokalizacjach
Animex Foods. Chcąc docenić naszą załogę, podjęli-
śmy decyzję o wypłacie nagród-podziękowań za
pracę w tym trudnym czasie. Zwracaliśmy i zwraca-
my szczególną uwagę na ochronę zdrowia pracowni-
ków, stąd szereg działań prewencyjnych, np. odsunię-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

cie od pracy osób 60+ w okresach największej transmisji wirusa.

Rozumiem, ale skąd ta ocena na piątkę?

Także dzięki Państwu.

Ma pan na myśli nasz ranking najlepszych pracodawców w czasach pandemii?

Dokładnie tak i z tego miejsca pragnę podziękować państwu również i za to wyróżnienie. Tym bardziej że wiemy, jak ogromną pracą zostało osiągnięte. Od początku postawiliśmy sobie nadrzędny cel: przede wszystkim dobro pracowników. Udało nam się go spełnić, za co raz jeszcze dziękuję wszystkim pracownikom Animex Foods. Zajęcie pierwszego miejsca przez naszą organizację w rankingu „Najlepszy Pracodawca w dobie COVID-19” tygodnika „Wprost” potwierdza, iż nasze podejście do ochrony załóg było właściwe.

Wszyscy widzieliśmy ogromną jedność wśród Polaków, akcje pomocowe, wsparcie przede wszystkim

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

tych, którzy stali na pierwszej linii frontu walki z COVID-19...

Cieszę się, że wspomina pan o tym. Nie da się ukryć, że jako lider branży oraz organizacja, której jednym z filarów działalności jest bycie dobrym sąsiadem, chcieliśmy zareagować na kryzys dziejący się na naszych oczach. Szczególnie w czasach, gdy medykom i placówkom opiekuńczym brakowało niezbędnych środków do walki z pandemią. Ta potrzeba serca i zaangażowanie naszych pracowników stały u podstaw szeroko zakrojonej akcji „PomagaMY”, podczas której wspólnie z siostrzaną spółką Agri Plus staraliśmy się nieść pomoc tam, gdzie była ona najbardziej potrzebna.

Na czym ona polegała?

Zaczęliśmy od wsparcia finansowego szpitali zlokalizowanych tam, gdzie prowadzimy swoją działalność. W 2020 roku wspólnie z Agi Plus przeznaczyliśmy łącznie półtora miliona złotych w samych dota-



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

cjach dla 18 jednostek medycznych. Potem przyszedł czas na wsparcie w wyposażeniu.

Co ma pan na myśli?

Przede wszystkim wyposażenie ochrony osobistej, tj. rękawiczki, płyny do dezynfekcji, przyłbice i maseczki ochronne. W ślad za dotacją finansową podjęliśmy rozmowy ze szpitalami, aby poznać ówczesne problemy i reagować na nie zgodnie z możliwościami. Ale nie zamknęliśmy się jedynie na medyków, obserwowaliśmy w tamtym czasie potrzebę wsparcia także dla pracowników opieki, którym brakowało wyposażenia. Nie mogliśmy pozostać obojętni na potrzeby lokalnych społeczności w tym trudnym czasie.

Wydaje się, że COVID-19 powoli stał się nową normalnością w naszym życiu, tak jak ekologia i zwracanie szczególnej uwagi na aspekty środowiskowe, które nie kojarzą się z branżą mięsną. Jak wygląda sytuacja u państwa?

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

*Zrównoważony rozwój to jeden z priorytetów naszej organizacji. Widzimy zachodzące na wszystkich płaszczyznach zmiany i chcemy być **ŚWIADOMYM UCZESTNIKIEM TEGO PROCESU.***

Z ogromną uwagą obserwujemy Cele Zrównoważonego Rozwoju, które przedstawiła Organizacja Narodów Zjednoczonych. Skupiliśmy się przede wszystkim na tych, które odpowiadają naszemu profilowi działalności. Następnie podjęliśmy działania, które nazwałbym nowym otwarciem w zakresie zrównoważonego rozwoju, polegające m.in. na pogrupowaniu naszych priorytetów w ramach trzech głównych obszarów, tj. biznes, otoczenie i ludzie. Kluczowym elementem otoczenia jest dbałość o środowisko naturalne poprzez efektywne zarządzanie zasobami, wykorzystanie energii odnawialnej, stosowanie opakowań przyjaznych środowisku, co w efekcie przekła-

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

da się m.in. na redukcję śladu węglowego organizacji. W ramach określonych celów podejmujemy konkretne działania. Wystarczy wspomnieć, że w 2020 roku obniżyliśmy o 20 proc. masę opakowań wprowadzonych na rynek w stosunku do 2018 roku, a jeden z naszych topowych produktów – parówki Berlinki, sprzedawane są w opakowaniu składającym się zaledwie z 5 gram plastiku. Monitorujemy także emisję CO₂, którą w latach 2014-2020 obniżyliśmy o 49 proc. Patrząc na skalę naszej działalności, to wartości, którymi powinniśmy i chcemy się chwalić, także aby inspirować innych do stosowania podobnych rozwiązań. Środowisko to dla nas także wsparcie i dobra współpraca z lokalnymi społecznościami.

Co dla państwa stanowi priorytet w tym zakresie, np. bezpośrednie sąsiedztwo zakładów czy cały region?

Mam na myśli sąsiedztwo jako wiele elementów. Począwszy od najbliższego otoczenia, o którym pan



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

wspomniał, kończąc na samorządach, szkołach i III sektorze, tak ważnym w życiu każdej społeczności. Ciągłe szukamy dialogu, sposobów na rozwój naszych relacji i wspólnych projektów, a także okazji do uczestnictwa w życiu danego regionu. Proszę spojrzeć np. na Kutno, gdzie Animex to nie tylko największy pracodawca w regionie, ale także partner np. organizowanego cyklicznie Święta Róży. W Ostródzie jesteśmy dumni z naszych tenisistów stołowych z drużyny Morliny Ostróda. Współpracujemy ze szkołami i uczelniami, oferując staże i praktyki, a także doposzczając sale edukacyjne i organizując zajęcia praktyczne w naszych zakładach. To tylko przykłady tej współpracy, której efektem była między innymi wspomniana wcześniej akcja „PomagaMY”.

Jak przekłada się takie podejście na państwa relacje z dostawcami na poziomie lokalnym?

Partnerska współpraca z naszymi dostawcami, w tym przede wszystkim hodowcami trzody chlew-



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

nej i drobiu, jest niewątpliwie źródłem wspólnego sukcesu. Jako Animex Foods bazujemy na polskich gospodarstwach, które stanowią dla nas podstawę zaplecza surowcowego. Wieloletnie umowy kontraktacyjne i dobre relacje biznesowe wpłynęły na ugruntowanie zaufania między naszą organizacją, a rolnikami. Ostatni okres okazał się trudnym sprawdzianem dla tych powiązań, który w naszej ocenie zdaliśmy na piątkę. Otóż w świetle dynamicznie rozwijających się zjawisk chorobowych u zwierząt, takich jak ASF i ptasia grypa, jako odpowiedzialna organizacja stanęliśmy na wysokości zdania, wychodząc m.in. naprzeciw potrzebom hodowców trzody chlewnej, którzy posiadając w pełni zdrowe zwierzęta, znaleźli się w tzw. III strefie ASF i mieli z tego tytułu poważne trudności ze zbytem swojego surowca. Wobec zaistniałej sytuacji zdecydowaliśmy się na zwiększenie liczby zakładów w naszej grupie, które rozpoczęły współpracę z takimi rolnikami.

ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

Porozmawiajmy o drugiej stronie medalu, czyli konsumentach i postrzeganiu waszych wyrobów na rynku. Czym zawdzięczacie swoją pozycję?

Cenionym, uznanym produktem, ale nie tylko.

Dlaczego?

Ponieważ, aby zjeść posiłek, którego składnikiem będzie nasz wyrob, nad jego produkcją czuwa wiele osób. Chcąc ich wymienić z pamięci, każdy z nas powie o kierowcy, o osobie pakującej produkty, o kasjerze w sklepie, dzięki któremu np. wędliny trafiają do naszych lodówek. Ale proszę zwrócić uwagę na dwóch cichych bohaterów całego procesu produkcyjnego, to znaczy na wspomnianych już hodowców, ale również specjalistów do spraw bezpieczeństwa żywności.

*Bez rolników pracujących w oparciu o przepisy prawa i restrykcyjne **ZASADY DOBROSTANU ZWIERZĄT** cała dalsza produkcja mija się z celem.*



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

To na tym etapie właśnie regularne kontrole, bioasekuracja, odpowiednie warunki są kluczowe, aby konsument miał pewność, że finalny produkt spełnia najwyższe standardy. Lecz profesjonalna hodowla to nie wszystko, istotną rolę odgrywają również specjaliści działów jakości. Wspominałem już o wytycznych, które obowiązują producentów mięsa i wędlin. Jednakże to, co charakteryzuje Animex Foods jako lidera rynku, to wychodzenie ponad poziom obowiązujących przepisów i stawianie sobie bardziej ambitnych celów w zakresie produkcji. Miernikiem sukcesu na tej płaszczyźnie jest m.in. posiadanie przez wszystkie nasze zakłady międzynarodowych certyfikatów IFS Food i BRC Food. Tych wyróżnień nie można sobie kupić czy przygotować się na zaplanowaną kontrolę. Mówimy o kulturze i polityce jakości charakteryzującej naszą organizację, która prowadzi do zminimalizowania ilości zgłoszeń i reklamacji. Jesteśmy otwarci na opinie naszych konsumentów



ZŁOTA SETKA POLSKIEGO ROLNICTWA

i klientów. Można powiedzieć, że czekamy na wszelkie sugestie, aby wiedzieć, co jeszcze możemy dla państwa poprawić.

Czego panu i państwu życzyć przy okazji dzisiejszej nagrody?

Powinniśmy chyba wszyscy sobie życzyć szybkiego powrotu do normalności. Nauczyliśmy się funkcjonować w dobie pandemii COVID-19, to fakt, ale nikt z nas nie chce, aby ten stan utrzymywał się długi czas. Raz jeszcze dziękuję za tę nagrodę, to dla nas wyjątkowe wyróżnienie utwierdzające nas w przekonaniu, że podążamy właściwą drogą.

Widzimy się za rok w tym samym miejscu?

Jestem o tym przekonany. 



NIE TYLKO KALINA JĘDRUSIK

Fot. ZOFIA NASIEROWSKA/REPORTER

*Kalina Jędrusik to symbol lat sześćdziesiątych, ówczesnej emancypacji i zmian obyczajowych. Ta **WYBITNA POLSKA AKTORKA CZĘSTO WZBUDZAŁA SENSACJĘ SWOIM ZACHOWANIEM, W KONSEKWENCJI PRZESUWAJĄC GRANICE TABU.** Jej medialne oblicze to jednak jedno z wielu świadectw transformującej się w Polsce przez lata rzeczywistości obyczajowej. Jak w czasach PRL-u kształtowała się nasza seksualność?*



Tekst: **Karol Jachymek**

W czasach odwilży odbył się pierwszy powojenny finał konkursu Miss Polonia, w latach siedemdziesiątych swój początek miała słynna wystawa aktu i portretu kobiecego „Venus” organizowana w Krakowie, a na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych

popularność zdobyła Danuta Lato – modelka, piosenkarka i aktorka znana ze swojego seksualnego wizerunku. Na obyczajowość Polek i Polaków wpływała też dostępność prezerwatyw, środków antykoncepcyjnych czy gadżetów erotycznych.

Jak zmieniło się podejście do erotyki od czasów PRL-u do współczesności? Wszystkie transformacje społeczne z tego okresu układają się w wielowątkową opowieść na temat historii polskiej obyczajowości. Historii tym bardziej interesującej, że jej kolejne rozdziały pisane są często w odniesieniu do zjawisk rodzimej kultury popularnej.

Kino, książki, okładki i ilustracje czasopism, reklamy, programy telewizyjne, gadżety – wszystko to jest bezcennym źródłem wiedzy na temat zmieniającej się przez lata rzeczywistości obyczajowej.

Erotyka po polsku

Droga zmieniających się w Polsce obyczajów prowadzi nie tylko przez publikacje Kazimierza Imielińskiego, Michaliny Wisłockiej, Zbigniewa Lwa-Staro-

wicza czy Zbigniewa Izdebskiego. Erotyka od lat 60. coraz śmielej wkraczała w nasze życie, chociażby poprzez kino. Od tego czasu na dużym ekranie zaczęło pojawiać się coraz więcej scen erotycznych, np. w „Skoku”, „Anatomii miłości”, „Kardiogramie”, „Dziejach grzechu”, „Konopielce”, „Kingsajzie”, „Bez końca” czy „Krótkim filmie o miłości”. W latach 80. swoją premierę miała również seria do dziś popularnych komedii o zabarwieniu erotycznym: „Och, Karol”, „Porno”, „Sztuka kochania” i „Co lubią tygrysy”.

Miały one przyciągnąć jak największą liczbę widzów do sal kinowych,

NEUTRALIZUJĄC OPOZYCYJNE

NASTROJE i odpowiadając

na oczekiwania podzielane przez masową publiczność.

Były też rodzimą odpowiedzią na teksty zachodniej kultury popularnej, które – m.in. z pomocą kaset

wideo – coraz częściej docierały do Polski, zmieniając tym samym naszą świadomość obyczajową.

O innym podejściu do sfery cielesności świadczył fenomen tzw. kociaków, czyli promowanego w latach 60. w mediach nowego typu wizerunku „zwykłej dziewczyny”.

Od czasów odwilży na okładkach m.in. „Przekroju”, „Po Prostu”, „Filmu”, „Ekranu”, „Kina” czy innych czasopism publikowane były fotografie młodych, atrakcyjnych i odpowiednio wystylizowanych kobiet, będących niejako symbolem ówczesnej nowoczesności. W latach 60. ogromną popularność zdobyła też Kalina Jędrusik, której ekranowy wizerunek, świadomie przez nią konstruowany, charakteryzował się natomiast dużo większym rozerotyżowaniem i seksualną dwuznacznością.

O historii polskich obyczajów można mówić też w odniesieniu do produkowanych w naszym kraju prezerwatyw Eros-Ex i Eros-Ol-Ex z olejem silikonowym (Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego Stomil), środków antykoncepcyjnych, pierwszych

gadżetów erotycznych, np. słynnego turystycznego aparatu do masażu (stworzonego przez Spółdzielnię Inwalidów TELSIN z Piotrkowa Trybunalskiego), a także talii kart czy kalendarzy z podobiznami nagich kobiet, które traktowane były w PRL-u jako swego rodzaju „waluta”.

**ZACHODZĄCE W NASZYM KRAJU
ZMIANY OBYCZAJOWE** *od czasów
odwilży znalazły również swoje
odzwierciedlenie w pojawiających
się jak grzyby po deszczu lokalach
ze striptizem oraz w muzyce,*

jak chociażby w piosence „Chałupy welcome to” Zbigniewa Wodeckiego, świadczącej o trwającej w latach 80. modzie na nudyzm i naturyzm.

Opowieść o polskiej seksualności to ponadto anonse towarzyskie (także te kierowane do społeczności bi- i homoseksualnej), pokątnie dystrybuowane kasety wideo z filmami porno, pierwsze rodzime

czasopisma pornograficzne czy – w późniejszych czasach – portale internetowe, a nawet muzyka disco-polo (estetyzująca i trywializująca niekiedy prze-moc seksualną, jak np. „Straciłam cnotę” zespołu Dekret, z czego często nie zdajemy sobie sprawy, bez-trosko tańcząc do niego podczas potańcówek i wesel).

Jeszcze nie ma idylli

Mogłoby się wydawać, że czasy współczesne od rzeczywistości PRL-u dzieli prawdziwa przepaść. Dzisiaj coraz głośniej mówimy o sprawach seksu. Mamy nieograniczony dostęp do pornografii, istnieje większe przyzwolenie na niezobowiązujące kontakty seksualne, coraz częściej dyskutuje się o prawach osób LGBTQ+, a seksualność osób starszych przestaje być tematem tabu. Zastanówmy się jednak nad tym, czy rzeczywiście żyjemy współcześnie w czasach seksualnej idylli, tak różnej od tego, co działo się w Polsce w minionych dekadach.

Przecież w dalszym ciągu, podobnie jak w PRL-u, nie mamy dobrego języka do mówienia o sprawach

seksu. Żarliwe dyskusje wzbudza potrzeba wprowadzenia do szkół edukacji seksualnej i rozmawiania na ten temat z młodzieżą. Warto pamiętać, że wszystkie te kwestie nie wzięły się w naszej codzienności znikąd.

Powielane przez lata wzorce i pokutujące stereotypy, obecne chociażby w kulturze popularnej, ufundowały rzeczywistość, w której do zrobienia pozostało niewątpliwie jeszcze bardzo wiele. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Karol Jachymek

- kulturoznawca, dr nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Kultury i Mediów Uniwersytetu SWPS, autor książki „Film – ciało – historia. Kino polskie lat sześćdziesiątych”.

A close-up portrait of Patrizia Gucci, a woman with short, wavy blonde hair, looking slightly upwards and to the right. She is wearing a black jacket over a white top and a pearl necklace. The background is blurred.

TOTALNA SZMIRA – OCENIA FILM PATRIZIA GUCCI

Fot. Teodor Klepczyński / NEWSPIX.PL

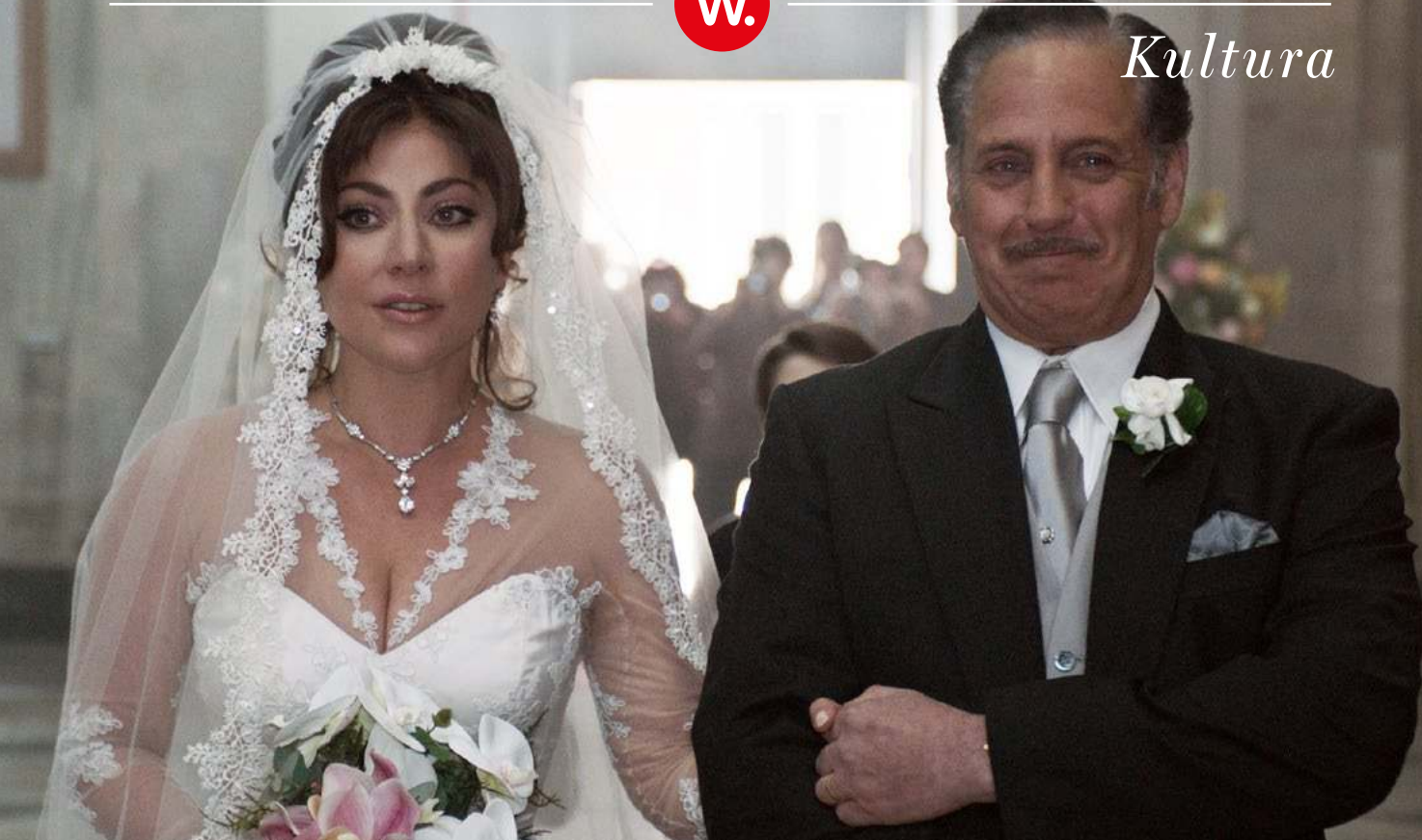
Twórcy filmu „Dom Gucci”, w tym jeden z najbardziej znanych na świecie reżyserów Ridley Scott, wytwórnice produkcyjne, a nawet najlepsi hollywoodzcy aktorzy, jak Al Pacino czy Jeremy Irons, nie skonsultowali z członkami słynnej dynastii ani jednego aspektu najnowszej produkcji, która bije teraz rekordy popularności. – ODEBRALI NAM NASZĄ TOŻSAMOŚĆ I JĄ ZMIENILI. PRZEDSTAWILI NAS W CAŁKOWICIE ODBIEGAJĄCY OD PRAWDY SPOSÓB – TŁUMACZY MI PATRIZIA GUCCI, CZŁONKINI CZWARTEGO POKOLENIA RODU, odpowiedzialnego za markę sławną na całym świecie.



Tekst: **Gabriela Keklak**

Dom Gucci” jest obecnie jednym z najchętniej oglądanych filmów na świecie. Jego reżyser Ridley Scott, twórca takich hitów jak „Gladiator” (2000), „Hannibal” (2001), „G.I. Jane” (1997), a ostatnio „Ostatni pojedynek”, oraz wytwórnie odpowiedzialne za jego produkcję (Metro-Goldwyn-Mayer, Bron Creative, Scott Free Productions), zarobią na obrazie krocie. Lady Gaga, Adam Driver, Jeremy Irons, Jared Leto czy sam Al Pacino będą chwaleni za swoje role w tym obrazie prawdopodobnie do końca swoich dni. A co jeżeli to wszystko jest nieprawdą, jak twierdzi rodzina Gucci? Co czulibyśmy, gdyby to naszych bliskich przedstawiono w taki sposób, a później wpajano ten obraz do głów widzom w kinach na całym świecie?

Kilka dni temu rodzina Gucci wydała oświadczenie w związku z premierą nowego obrazu Ridleya Scotta. Zaznaczyli w nim, że twórcy „Domu Gucci”, nie zawracali sobie głowy konsultacją scenariusza z członkami znanego rodu. Zarzucili, że reżyser i producenci przedstawili ich jako „bandytów i ignorantów”, nie-



Fot. Fabio Lovino / 2021 Metro-Goldwyn-Mayer Pictures Inc.



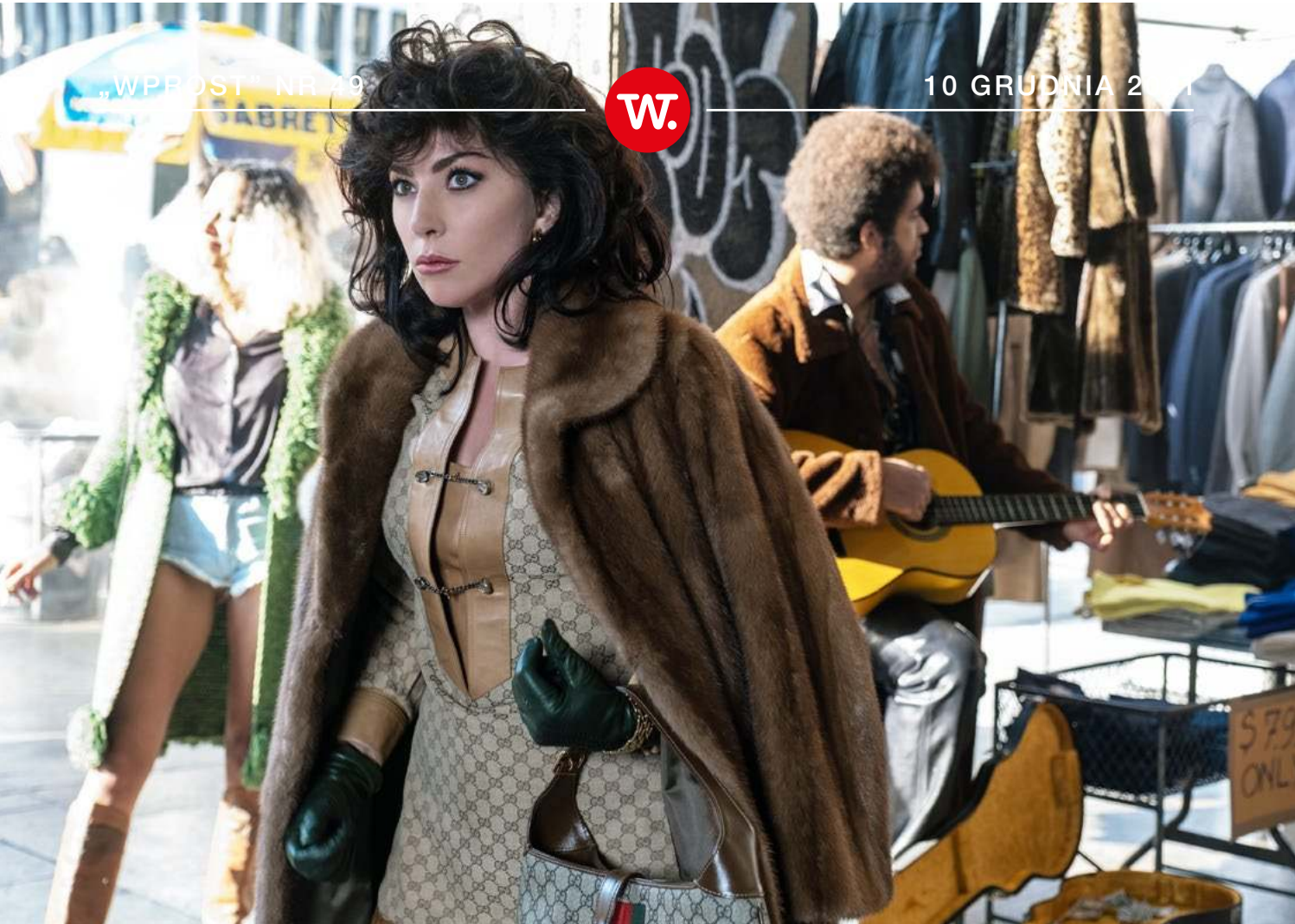
SŁOŃCE

369

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

wrażliwych na otaczający ich świat. „Jest to niezwykle bolesne z ludzkiego punktu widzenia i obraża spuściznę, na której zbudowana została marka” – napisali. „Gucci to rodzina, która żyje, szanując dzieła swoich przodków. Ich pamięć nie zasługuje na to, aby wystawiać nieprawdziwe i nieoddające sprawiedliwości bohaterom widowisko” – czytamy.

Rodzina Gucci to rodzina dumna. Bo taka być powinna. Ma piękną historię, która nie jest jednak niezmacona życiowymi tragediami. Czy to jednak oznacza, że można robić z historią, co się komu tylko podoba? Morderstwo zlecone przez Patrizię Reggiani, była żonę Maurizio Gucciego, postawiło dynastię w bardzo złym świetle. Przez dwa lata nie wiedzieli, kto za tym stoi. Teraz – jak piszą w oświadczeniu – film Ridleya Scotta odpuszcza grzechy Patrizii Reggiani, tworząc z niej swego rodzaju ofiarę, próbującą przetrwać w męskiej, szowinistycznej kulturze korporacyjnej. Jak było naprawdę? Jaka jest rodzina Gucci teraz? Jacy byli przedstawieni w filmie Maurizio, Paolo, Aldo czy Rodolfo Gucci? Jak to, co stało się



przed laty, wpłynęło na życia kolejnych pokoleń? Czy twórcy tego typu filmów powinni być pociągnięci do odpowiedzialności za mijające się z prawdą przedstawienie „modnego tematu”? O to zapytałam Patrizię Gucci, członkinię czwartego pokolenia rodziny – córkę Paolo Gucciego (w filmie granego przez Jareda Leto), wnuczkę Aldo Gucciego (Al Pacino) i prawnuczkę samego założyciela imperium – Guccio Gucciego.

Członkowie rodziny Gucci są ze sobą bardzo blisko. Patrizia Gucci zaznaczyła już na początku wywiadu, że rozmawia ze mną w imieniu wszystkich żyjących członków rodu. Część z nich już widziała film, część dopiero czeka to trudne wyzwanie, natomiast wszyscy są zgodni co do tego, że Ridley Scott i wytwórnie: Metro-Goldwyn-Mayer, Bron Creative oraz Scott Free Productions, odpowiedzialne za produkcję filmu, przedstawili ich bliskich w sposób dalece mijający się z prawdą.



Jest pani wnuczką Aldo Gucciego. Jak wspomina pani swojego dziadka?

Miał trzech synów: Paolo, Roberto, Giorgio i jedną córkę – Patrizię. Dziadek Aldo był bardzo wytwornym, eleganckim mężczyzną. Zarządzał firmą w Stanach Zjednoczonych przez ponad 30 lat (od 1953 do 1986 roku – red.), o czym też wspominaliśmy w naszym oświadczeniu, dotyczącym filmu „Dom Gucci”.

Pani ojciec w filmie został przedstawiony w dość uwłaczający sposób. Czy może pani określić, jaki był naprawdę? Czy rzeczywiście chciał przez całe życie projektować coś na własną rękę? Jakie były jego projekty, jeżeli takowe istniały?

Mój ojciec, Paolo Gucci, był wspaniałym mężczyzną, projektantem, geniuszem kreatywności. Był niebanalny, twórczy, oryginalny. Zaprojektował wiele torebek, zapoczątkował wiele trendów, zwracał wielką uwagę na to, jakie projekty powstają dla domu mody Gucci. Jego pomysły były bardzo nietuzinkowe, modne. Przez 10 lat pracował najbliżej ludzi, któ-

rzy zajmowali się projektami. Na okładce mojej książki zamieszczona jest aktówka, którą zaprojektował właśnie mój tata. Teraz mam ją w swoim domu – to jedna z wielu wyjątkowych rzeczy jego projektu, które posiadam. Więcej na ten temat pisałam w mojej książce. Zamieściłam w niej też te prawdziwe historie. Inne historie nie są autoryzowane.

Jak rodzina Guccich przyjęła film Ridleya Scotta?

Ja jeszcze nie widziałam filmu, ponieważ we Włoszech jego premiera zaplanowana jest na 16 grudnia. Obejrzeli go jednak moi kuzyni Guccio i Patrizia. Byli całkowicie zszokowani, ponieważ to po prostu totalna szmira.

*Nasze główne zastrzeżenia dotyczą tego, jak zostali przedstawieni w filmie niektórzy członkowie rodziny. **TO NIE JEST PRAWDA**, tylko całkowity wymysł.*

Bardzo martwi nas ten kłamliwy wizerunek naszej rodziny. Kolejnym niepokojącym aspektem jest to, że

Kultura

*Patrizia Gucci
jest prawnuczką
Guccio Guccio,
założyciela
sławnej firmy.*



przedstawiają Patrizę Reggiani w sposób, który usprawiedliwia jej czyn – chcą sprawić wrażenie, że była pod presją mężczyzn, takiego wszechogarniającego męskiego świata w rodzinie Gucci. To jest totalną bzdurą. Było wiele kobiet, również młodych, które zajmowały w firmie wysokie stanowiska, także w Stanach Zjednoczonych.

Twórcy „Domu Gucci” tłumaczą, że film oparty jest na książce Sarah Forden „The House of Gucci: A Sensational Story of Murder, Madness, Glamour, and Greed”. Czy ta autorka miała jakikolwiek kontakt z pani rodziną?

Sarah Forden napisała tę książkę w 2001 roku, więc 21 lat temu. Nie była konsultowana ani autoryzowana z nikim z rodziny Guccich. Więc zarówno książka, jak i film, są pełne bzdur.

Była jednak rozmowa Gianniny Faccio (żona Ridleya Scotta – red.) z pani wujem we Florencji na temat potencjalnego filmu o rodzinie Guccich...

Tak, to było w 2004 roku. Powiedzieli, że chcą zrobić film o mojej rodzinie, ale też opowiedzieć historię

morderstwa Maurizio. Wtedy przekazaliśmy im, że się na to nie zgadzamy. Jeżeli chcą opowiedzieć historię rodu – dobrze, niech to robią, jednak niech nie mieszają dwóch tematów. Ale! Prawdziwą historię, w prawdziwy sposób. Niestety film „Dom Gucci” nie ma nic wspólnego z prawdziwą historią. W pewnym momencie oni po prostu zniknęli. Pisaliśmy do nich wielokrotnie, ale nie otrzymaliśmy nigdy żadnej odpowiedzi.

Nie skontaktowała się z państwem też żadna firma produkcyjna (Metro-Goldwyn-Mayer, Bron Creative oraz Scott Free Productions), zaangażowana w film?

Żadna z firm produkcyjnych nie zwróciła się do nas z żadnym pytaniem dotyczącym realiów. Nie skontaktowali się z nami ani razu. To jest haniebne zachowanie.

Przedziwna sytuacja. A co z reżyserem Ridleyem Scottem?

Nie wiem dlaczego tak się wydarzyło, jestem w szoku. Myślałam, że reżyser, jakim jest Ridley Scott – przecież to wielki twórca, który ma na swoim kon-

cie wiele dobrych filmów... Dlaczego w taki sposób? Dlaczego bez naszego pozwolenia i konsultacji z nami?

”**ODEBRALI NAM NASZĄ TOŻSAMOŚĆ**
*i ją zmienili. Przedstawili nas
w całkowicie odbiegający od prawdy
sposób. Nawet kwestie typu ubiór
mojego ojca Paolo.*

Co ma pani na myśli?

W filmie pokazany jest w dresowej kurtce ortaliowej, takiej, którą zakłada się może na siłowni. Przysięgam – nigdy, przenigdy, nie widziałam mojego ojca w ubraniu sportowym. To, jak go przedstawiono, jest kompletną bujdą. Niektóre sceny są obrzydliwe.

Czy uważa pani, że powinno istnieć prawo, które chroni rodziny, takie jak Gucci, przed wykorzystaniem ich historii w celu zarobienia pieniędzy, np. na wysokobudżetowej produkcji, jak „Dom Gucci”?

Przede wszystkim się z nami nie skontaktowali. Jeżeli chcieliby zrobić film tylko o sprawie morderstwa, dobrze. Ale rodzina potrzebuje prywatności. Dlaczego wrzucać tam Aldo, Paolo i Rodolfo? Jaki był tego cel? To nie jest część tej historii. To jest inna historia.

Planują państwo pozwać Ridleya Scotta, firmy produkcyjne, wszystkich zaangażowanych w film „Dom Gucci”?

Jeszcze nie wiemy, zobaczymy. Może tak, może nie, chociaż prawdopodobnie tak.

Kiedy poznała pani Patrizię Reggiani? Jakie zrobiła na pani wrażenie?

Poznałam ją wiele lat temu. Po pierwsze, to była kobieta, która używała mojego nazwiska. Rozwiodła się z Maurizio w 1994 roku, więc nie mogła już tego robić. Wbrew prawu, media wciąż tak ją nazywały. Miałam w związku z tym ogromne problemy.

Jak wyglądało życie Patrizi Reggiani i Maurizio Gucciego?

Prawdopodobnie na początku było to życie pełne luksusów, przynajmniej z perspektywy kogoś takie-

go, jak Patrizia. Luksus, pieniądze. Głównie popychała Maurizio do wydawania pieniędzy.

Rodolfo Gucci rzeczywiście nie był zadowolony z tego, z kim życie układa sobie jego syn?

Ojciec Maurizio był bardzo niezadowolony z tego związku.

Jak wspomina Pani swojego kuzyna Maurizio Gucciego? W filmie pokazana jest jego swoista przemiana - z cichego, niezainteresowanego zbytnio majątkiem, w kogoś, kto porzuca żonę i córkę, dla innej kobiety. Czy jest to choć trochę bliskie prawdzie?

Nie. Tak się po prostu czasami dzieje. Po wielu, wielu latach małżeństwa, mężczyźni często znajdują inną kobietę. I to nie usprawiedliwia zachowania takiego, jakim jest zlecenie morderstwa i śmierci człowieka w wieku 47 lat.

Czy podejrzenia o zlecenie morderstwa Maurizio Gucciego padły od razu na Patrizię Reggiani?

Nie. Została aresztowana dopiero po dwóch latach od morderstwa. Nie podejrzewaliśmy, że to ona zleciła jego morderstwo. Byliśmy w szoku. Oczywiście

skandal, który się z tym wiązał, postawił całą rodzinę Guccich w bardzo złym świetle.

”*To, że Maurizio został zamordowany, było po prostu nie do ogarnięcia rozumem. Był taki młody, 47 lat. Miał dwie córki. TO HISTORIA, KTÓREJ NIE DA SIĘ DO KOŃCA POJAĆ.*

Czy Patrizia Reggiani kontaktowała się z pani rodziną od czasu, gdy została skazana? Czy mają państwo kontakt z dziećmi Maurizio?

Nie, nie mamy żadnej relacji z Patrizią Reggiani od czasu morderstwa. Właściwie nie mieliśmy z nią kontaktu już przed morderstwem. Jak moglibyśmy z nią rozmawiać? Jest poza rodziną. Nie mamy także kontaktu z dziećmi Maurizio.

Może pani coś opowiedzieć o Guccio Guccim, założycielu domu mody Gucci?

Nigdy go nie poznałam (śmiech).

Zrozumiałe. Ale co pani o nim słyszała? Jakie historie są opowiadane w pani rodzinie?

Był bardzo miłym, przedsiębiorczym mężczyzną z wielką intuicją. Bardzo lubił swoją pracę – otworzył pierwszy sklep Gucci we Florencji w 1923 roku. Szybko osiągnął sukces, stał się bardzo popularny, w tamtych czasach nie istniały żadne reklamy. Tylko ludzie byli reklamą, konsumenci, którzy przychodzili i kupowali produkty, polecając je innym. Bardzo interesujący mężczyzna.

Co myśli pani o obecnej reprezentacji marki Gucci?

Myślę, że czerpią z naszej spuścizny, używają naszego logo, naszych projektów, ale jednak finalne produkty są całkiem inne.

Czy rodzina Gucci jest ze sobą blisko?

Och, tak. Oczywiście, że jesteśmy.



Wszystkich, którzy chcą poznać prawdziwą historię rodziny Gucci, opowiedzianą przez Patrizię Gucci, zachęcamy do przeczytania książki jej autor-

stwa, zatytułowanej „Gucci. Prawdziwa historia dynastii sukcesu”.

„Obecnie Gucci to firma międzynarodowa, ale z nami Gucci nie ma już nic wspólnego. Ostatni raz, gdy incognito weszłam do sklepu, nikt mnie nie rozpoznał i rana w moim sercu ponownie się otworzyła. Z tego powodu chcę opowiedzieć i jeszcze raz przeżyć jako świadek historię mojej rodziny... Jestem dumna z bycia jedną z Guccich, że odziedziczyłam schedę, jakakolwiek jest ona, ludzką, charakteru, stylu oraz kreatywności i pragnę, żeby pamięć o tej wielkiej historii pozostała utrwalona na zawsze” – pisze autorka. 

40 • LECIE

STANU WOJENNEGO
W POLSCE OPISANE
TWÓRCZOŚCIĄ
PRZEMYSŁAWA
GINTROWSKIEGO

13.XII.21

MECENASI:



eprasa.pl 9230846b97



PARTNERZY GŁÓWNI:

PARTNERZY:

**Michał Witkowski**

Z grudniem nie ma sensu walczyć

Czy jest jakiś sposób na grudnie? Jedni z bachorem w sobie walczą, inni mu folgują, jeszcze inni po prostu mają grypę. Mocnych nie ma.

Grudzień. Miesiąc zachcianek. Miesiąc konsumpcji. Bo zimno, a trzeba położyć, więc lata się po gale-

Felieton

riach handlowych pod pozorem szukania prezentów. Tymczasem robi się prezenty głównie sobie. Bo promocje. Bo smutno. Bo szaro, zimno i początki anginy. Bo beznadzieja, deprecha, zero słońca, ciemno już od piętnastej.

Grudzień to miesiąc przeklęty, w grudniu w każdym z nas budzi się rozkapryszone dziecko. Styczeń jest miesiącem postanowień i nowego życia. Ale grudzień to dekadencja roku.

Jeśli nie pijesz, to właśnie teraz się napijesz. Jeśli się odchudzasz, to właśnie teraz zarwiesz dietę.

WSZYSTKIE ODWYKI W NAJWYŻSZYM STOPNIU ZAGROŻONE.

Rozkapryszone dziecko w tobie uważa, że należy mu się folga. Pofolguj bo zimno, bo ciemno... I pewnie nie ma sensu z tym walczyć. Lepiej układać listy postanowień do przeprowadzenia od pierwszego stycznia.

Jednak i tak mamy lepiej, że dziecko w nas ma w ogóle pole do działania. Dawniej, za komuny, w grudniu nie było czym go rozpieścić. Tylko koksownicy, mróz, wojna domowa i afera mięsna...

Obecnie bachor ów, mieszkający w każdym z nas i przez większość roku uśpiony, traktowany jest w grudniu kolorowo opakowanymi prezentami, ma swoje witaminki, słodyczne, przeceny, czarne piątki i co tam sobie wymarzy. Wszystko pod pozorem zbliżających się świąt. Co jednak robił na przykład w grudniu 1980 roku?

Grudzień, jak się rzekło, to nie jest miesiąc na ascezę, cóż jednak porabiali ludzie, gdy asceza była wymuszona i, że tak powiem, permanentna? Szarość całkowita, bez możliwości ucieczki do galerii handlowej, do TK Maxxa, na Bora Bora, na Kubę czy w jakiegokolwiek miejsce, gdzie jest jasno i są drinki wliczone w cenę wycieczki?

W grudniu PRL beznadzieja komuny sięgała dna. Problemy z ogrzewaniem bloków, zero kolorowo opakowanych witaminek na odporność, sklepy puste lub ozdobione wymyślnymi piramidkami z puszek

Felieton

o smętnej zawartości, wagi, które nie ważyły niczego poza beznadzieją i depresją, sklepowe skrzywione, jakby je bolał ząb...

Nie było kremów na pękające wargi, nie było kremów na łuszczące się pięty, nie było promocji.

„LUDZIE STAWALI SIĘ OPRYSKLIWI I ZŁOŚLIWI. *W kolejkach stojących po wiatr i pustkę wybuchały dzikie awantury. Ich wysmagane wiatrem i kawałkami lodu twarze stawały się zacięte.*

Seriale, takie jak „Alternatywy 4”, utrwaliły w naszej świadomości zbiorowej obrazy przeskakujących z nogi na nogę i zacierających z zimna ręce, okutanych ludzkich postaci godzinami wystających na przystankach autobusowych oznaczonych krzywym kijem ze zdartym rozkładem jazdy. Pamiętam te straszne grudnie bez żadnej folgi, żadnej nagrody.

Jedynym wyjątkiem była wódka. Piją ją bo szaro, bo smutno, bo ciemno i bo rozgrzewa. Ale upijano

Felieton

się na smutno. Alkohol wydobywa tylko to, co już w nas jest.

Każdy może się o tym przekonać ponieważ na YouTube pojawiły się właśnie archiwalne odcinki programu „997”. Pomijając ich niezamierzony efekt komiczny, warto spojrzeć, co działo się na przykład w grudniu 1987 roku. Bezsensowne zabójstwa pozbawione jakichkolwiek powodów. Awantury domowe kończące się w kostnicy. Surrealistyczne romanse zakończone w rzece. Ot, samo życie.

Czy jest jakiś sposób na grudnie? Jedni z bachorem w sobie walczą, inni mu folgują, jeszcze inni po prostu mają gripę. Mocnych nie ma. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Dariusz Grzędziński,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



NARODOWY BANK POLSKI

Departament Edukacji i Wydawnictw NBP edukuje:

INFLACJA to wzrost ogólnego poziomu cen w gospodarce. Umiarkowany wzrost cen jest normalnym zjawiskiem w rozwijającej się gospodarce. Za optymalny poziom inflacji w Polsce przyjmuje się roczne tempo wzrostu cen między 1,5 – 3,5 proc. (2,5 proc. plus/minus 1 punkt procentowy).

Wzrost cen w gospodarce może mieć przyczyny:

- popytowe,
- podażowe (kosztowe).

Z punktu widzenia banku centralnego kluczowe jest rozróżnienie pomiędzy krajowymi i zewnętrznymi (potencjalnie globalnymi) źródłami zmian cen.

W październiku 2021 r. inflacja w Polsce wyniosła 6,8 proc. w ujęciu rocznym, zatem kształtowała się na podwyższonym poziomie. Oznacza to, że przeciętnie koszt koszyka towarów i usług konsumpcyjnych dla gospodarstw domowych wzrósł właśnie o 6,8 proc. w porównaniu do analogicznego okresu 2020 r.

Analizy dotyczące cen poszczególnych towarów i usług kupowanych przez polskich konsumentów wskazują, że w październiku 2021 r. zmiany cen towarów i usług administrowanych oraz paliw (obejmujących około 21 proc. całego koszyka towarów i usług konsumenta) odpowiadały za około 46 proc. rocznego wzrostu cen konsumpcyjnych. Zatem wzrost inflacji w ostatnim czasie wynikał z czynników podażowych (kosztowych) i zewnętrznych, na które polityka pieniężna prowadzona przez Narodowy Bank Polski nie ma żadnego wpływu.

Podwyższona inflacja jest obecnie zjawiskiem globalnym, występuje nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach i jest to związane ze skutkami kryzysu pandemicznego. Zjawisko to ma charakter przejściowy. Inflacja będzie się obniżać wraz z wygasaniem czynników kosztowych, a Narodowy Bank Polski nie dopuści do utrwalenia się w Polsce inflacji na podwyższonym poziomie.

